Cena numeru 60 groszy

OBRONA KULTURY

WOLNOŚĆ TWÓRCZOŚCI DUCHOWEJ. NAUKA. OŚWIATA. LITERATURA. SZTUKA. WOLNE ZAWODY

Telefon 9-98-44 | WYCHODZI NA 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | Konto P.K.O. Nr 20621

Nr 1 | Warszawa, 1 stycznia 1939 r. | Rok II

Upowszechniać kulturę trzeba — ale jak?

Biuro studiów i planowania OZN ma czas i środki, by studiować i planować. Studiowanie jest zawsze pożyteczne, planowanie — tylko wówczas, gdy ma się ściśle wytknięty cel. Owocem studiowania i planowania OZN jest obszerna broszura pt. „Problem Upowszechnienia Wartości Kulturalnych".

Gdyby wyraz problem postawiony był tu świadomie, cieszylibyśmy się z takiego załatwienia sprawy. Dowodziłoby to bowiem, że sprawa upowszechniania kultury przez ośrodek dyspozycyjny OZN jest jeszcze — problemem. Z treści jednak wszystkich rozważań, zawartych w broszurze, widać, że wyraz „problem" był użyty tylko retorycznie. W istocie dla planistów OZN nie ulega najmniejszej wątpliwości, że upowszechnieniem kultury w Polsce ma kierować stronnictwo polityczne, znane jako OZN.

Broszura ta zawiera duży materiał i smutny. Daje on obraz polskich zaległości w kulturze i w jej upowszechnianiu. Zebranie tego materiału przekonywa każdego, że sprawa upowszechniania kultury w Polsce jest nagląca, bynajmniej jednak nie przekonywa, że to upowszechnianie ma być zmonopolizowane przez jedno stronnictwo polityczne, które też bynajmniej nie dowiodło, choćby przez ostatnie wybory samorządowe, że jest w społeczeństwie większością. Dowiodło czegoś odwrotnego. Ale planiści znaleźli doskonałe wyjście z sytuacji. Powiadają ciągle i to na licznych stronach prasy omawianej, że to nie oni, tylko Państwo będzie tworzyło ośrodek dyspozycyjny dla upowszechniania kultury. Chwała Bogu, że nie dla jej tworzenia. Tyle już zgodna opinia społeczeństwa wywalczyła. Może wywalczy i resztę. Oczywiście, gdy się pisze — Państwo, należy domyślać się, że „Państwo — to my, OZN".

Byłoby daleko lepiej, gdyby broszura ta nosiła tytuł skromniejszy: — „Dyskusyjny projekt stronnictwa OZN w sprawie upowszechniania w Polsce Kultury".

Wówczas otworzyłaby się dyskusja na łamach prasy i z niej wyłoniłyby się korektywy, które później właściwe władze, powołane do rozwiązywania zagadnień kultury, mogłyby użytkować dla dojścia do prawdy. A choć już cała niemal prasa od prawicy do lewicy wypowiedziała się na temat planowania upowszechniania kultury i w ogromnej większości głosów odniosła się bardziej, niż krytycznie do monopolistycznego wpływu na metody upowszechniania kultury i na decyzję w wyborze wartości kulturalnych, to jednak wygląda to na głos wołającego na puszczy. „Beatus qui tenet".

Przyjrzyjmy się poszczególnym odcinkom przejawu kultury w Polsce, choćby według pewnego utartego szablonu, bo nawet miejsca nie mamy w „Obronie Kultury" na to, by tę sprawę omówić wyczerpująco. Wielki tom też nie wystarczy. Otóż klasycznymi odcinkami, narzędziami czy środkami rozpowszechniania kultury są dziś następujące, poza szkołami, oczywiście: — muzea, książki i biblioteki z czytelniami, prasa, radio, teatr, film, wreszcie — społeczny dom kultury.

Pozwolimy sobie na luksus zaprojektowania, jak może wyglądać praca ośrodka dyspozycyjnego dla upowszechniania kultury.

Będzie to raczej szkic w bardzo ogólnym zarysie.

Muzea. Tych mamy bardzo mało. Muzeów nie można tworzyć na zawołanie. Muzea są owocem nawarstwiania się dobytku kultury i sztuki. Można jednak pomóc tworzeniu się muzeów, rozsianych po całym kraju. Musi przedtym istnieć ramowa ustawa muzealna, muszą istnieć trwale władze samorządowe, muszą one mieć pieniądze na wznoszenie właściwych gmachów i musi istnieć zachęta do składania w muzeach zbiorów godnych takiego miejsca. Żadnego szerszego omówienia tych niezbędnych warunków nie znajdziemy u planistów.

Problem książki polskiej i bibliotek z czytelniami był już wielokrotnie tak szeroko omawiany, że niewiele nowego na ten temat można powiedzieć. Żeby się książce dobrze powodziło, musi być dobra, piękna i pożyteczna. Na to żaden ośrodek nie poradzi. Książka musi być u nas bardzo tania wobec nędznych zarobków mas. Na to ośrodek także nic nie poradzi, bo to nie będzie ośrodek reformy gospodarczej i uprzemysłowienia kraju. **W Polsce trzeba zbudować w ciągu kilku lat pięćset bezpłatnych publicznych bibliotek, któreby miały środki na nabywanie każdej nowej pięknej dobrej i pożytecznej książki. Ośrodek dyspozycyjny tego nie zrobi, gdyż nie będzie miał takich funduszów.**

Prasa należy do bardzo poważnych czynników rozpowszechniania kultury, gdy jest czytana przez wszystkich. Na jednego mieszkańca wypada w Polsce rocznie po 30 egzemplarzy gazety, czyli jeden numer na 10 dni. Nad prasą „czuwa" cenzura. Istnieje ustawa prasowa. Jaka więc rola pozostaje dla ośrodka dyspozycyjnego na odcinku prasy?

Przecież chyba ośrodek ten nie zawiesi dwóch i pół tysiąca pism i nie zastąpi ich wszystkich jednym „Monitorem". I znowuż trzeba się ukłonić w stronę ministerstw gospodarczych i poprosić, by coś obmyśliły takiego, aby obywatel w Polsce mógł zamiast jednej gazety na 10 dni czytać gazetę codzień, a w niedzielę jeszcze jakieś pismo zawodowe czy ogólno-społeczne. Oczywiście, będzie on je czytał o tyle, o ile prasa będzie miała więcej wolności, aby być ciekawszą.

Prawdziwie wielkim i skutecznym czynnikiem upowszechniania kultury jest dziś radio. Ale radio całkowicie znajduje się w rękach rządu, który nie odda stronictwu OZN tej własności, ani dyspozycji. I tu rzeczywiście Państwo, a właściwie rząd, dysponuje tym znakomitym czynnikiem propagandy i upowszechniania kultury. I tu więc ośrodek, uplanowany przez OZN, nie będzie miał nic innego do powiedzenia, jak tylko udoskonalić program radiowy, przy czym skuteczność programu zależeć będzie od przystosowania go do potrzeb i do gustów słuchaczy, inaczej — słuchać oni będą zagranicy.

Teatr jest w Polsce miejscem jeszcze zaczarowanym i niedostępnym. Obywatel polski wykupuje jeden bilet do teatru na dwa lata i to bilet za złotówkę. Teatr wymaga budowy gmachów i wyposażenia. Inaczej nie jest do teatr tylko tak zwana szmira. I ludzie muszą mieć za co kupować bilety. **Sprawa ekonomiczna. Poza zasięgiem ośrodka dyspozycyjnego.**

Powstanie przemysłu filmowego w polskim tylko języku nie jest możliwe na wielką skalę. Polska posiada wprawdzie 769 kin, ale jedna trzecia tych kin — to wielka nędza. Wyświetlają tam obrazy dwa razy na tydzień, najwyżej, trzy. Zasięg więc polskiego filmu mówionego, po polsku jest bardzo mały. Żeby film sięgnął na cały świat, musi być dublowany na język angielski. Uczynić to można i w Polsce. Tematów mamy dość. Rozmaitość pejzażu bardzo wielka. Ale film z zasięgiem światowym wymaga milionowego kapitału i masowej produkcji. Prywatnych kapitałów na to nie ma. Jeżeli zaś produkcję filmową zetatyzować, przemysł ten nie wytrzyma kalkulacji i będzie stale deficytowy, jak cały przemysł zetatyzowany wszystkich działów. **Czy więc ośrodek dyspozycyjny może rozwiązać ten problem? Bardzo wątpimy.**

Skończmy na społecznych domach kultury. Ten punkt planu jest najłatwiejszy do zrealizowania, ale bynajmniej nie wymaga on żadnego ośrodka; ani dyspozycyjnego, ani propagandowego. **Takie domy winny być realizowane przez samorządy municypalne we współpracy z organizacjami społecznymi.**

Oto jest naga prawda rzeczywistości bez żadnej frazeologii i osłonek. Rozwój naszej kultury narodowej przyjdzie wraz z podniesieniem się zamożności w kraju, a to jest zagadnienie gospodarcze. Upowszechnienie zaś wartości kulturalnych przedstawia się właśnie tak, jak to wyżej w najogólniejszych liniach nakreśliliśmy. Można je nasilić przy bardzo dużych funduszach, idących w setki milionów. Ale jeżeli jest jaka dziedzina życia zbiorowego, gdzie inicjatywy prywatnej nie da się zastąpić, to jest nią dziedzina kultury i wszystkich jej przejawów. **Bo inicjatywa prywatna liczy się zawsze z istotnymi potrzebami społeczeństwa, gdy wszelkie ośrodki dyspozycyjne liczą się zawsze tylko z polityką, która wprawdzie jest przedmiotem zainteresowania kultury, ale nie jest jej podmiotem.**

Pierwszym więc etapem w upowszechnianiu kultury będzie **usunięcie z niej rachunków politycznych.**

Red.

OD REDAKCJI

Począwszy od Nowego Roku „Obrona Kultury" będzie się ukazywała w zwiększonej objętości, ale w okresach dwutygodniowych. Zmianę tę podyktowało nam doświadczenie. Wyjdzie ona bez wątpienia na dobre zarówno pismu, jak i sprawie, której „Obrona Kultury" chce służyć.

Pismu, bo dłuższy okres przygotowawczy pozwoli na wielostronniejsze, gruntowniejsze i bardziej celowe opracowanie zagadnień, dotyczących dziedziny niemal zupełnie u nas nieuprawnej lub też traktowanej jedynie na marginesie innych zainteresowań, a mającej zasadnicze znaczenie dla warunków rozwoju naszej kultury i ustalenia właściwej hierarchii wartości życia narodowego.

Sprawie, gdyż umożliwi pogłębienie kontaktu zarówno z współpracownikami, jak i czytelnikami, a więc wzmocni oddziaływanie idei, jakiej służymy, na życie, co jest przecież rzeczą najistotniejszą.

Nie zamierzamy iść na żadne łatwizny, dajemy bowiem strawę, która wymaga przemyślenia; nie chcemy niczego narzucać, pragniemy jedynie wymiany myśli i zapraszamy do niej każdego z naszych czytelników. Na to potrzeba przede wszystkim czasu i możności szerszego wypowiedzenia się. Jedno i drugie da się osiągnąć przez dłuższy okres przygotowawczy i zwiększone rozmiary poszczególnych numerów pisma.

Czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma składamy serdeczne życzenia szczęśliwego NOWEGO ROKU

Oby przyniósł nam on osiągnięcie tych celów, o które wspólnie walczymy!

Wydawnictwo „OBRONY KULTURY"

W DZISIEJSZYM NUMERZE:

F.A. OSSENDOWSKI

ANACHRONIZM CZY KONIECZNOŚĆ?

Zdawałoby się, że „obrona kultury“ w r. 1938, dumnym z dobytku kulturalnego cywilizacyjnego, może się wydać anachronizmem. Tymczasem nasza surowa współczesność codziennie obfituje w dowody, iż kultura jest poważnie zagrożona. Nie dość przecież mieć przekonanie, że kultura dominuje nad całym życiem społeczeństwa czy ludzkości. Trzeba widzieć jej wpływ i wyczuwać jej kierowniczą rolę.

Kultura nie ogranicza się do posiadania najpiękniejszych książek, malowideł, rzeźb, wytworów mózgu i geniuszu człowieka, nie ogranicza się ona również do korzystania z najcudowniejszych wynalazków, zmieniających nieraz całokształt życia społecznego i stosunków międzynarodowych.

Kultura drogą szybszej lub powolniejszej ewolucji, zależnej po części od geograficznej szerokości, w której przebywa dany naród, od miejscowych warunków, jak łatwość wyżywienia siebie i rodziny, pokój lub wojna, komunikacja, charakter idei bóstwa, co może być okrutne, jak Kali, lub dobrotliwe, jak Kama, powinna przekształcać duszę, bezpośrednie reakcje na emocje zmysłowe, kształtować myśl i uszlachetniać uczucia, stwarzać podwaliny etyki osobistej i społecznej.

Byłoby błędem uważać, na przykład, Buszmenów za ludzi kulturalnych wyłącznie na tej podstawie, że jeden z nich, po ukończeniu angielskiego uniwersytetu w Capetownie, stał się uczonym znakomitszym od Newtona i Pasteura (taki mniej więcej wypadek obserwujemy w Indii), albo twierdzić, iż Hindusi, jako naród kulturalny, powinni być niezależni, albowiem mają tak „wybitnego“ myśliciela i prawnika, jak słynny Mahatma Gandhi, wychowanek uniwersytetu londyńskiego.

Ludzi pojedyńczych — od urodzenia zdolnych do wykonania czynów i dzieł, uważanych za przejawy kultury, a nawet takich, którzy, wyszedłszy ze środowiska barbarzyńskiego, wrażliwi są i pełni szacunku dla dobytku kultury i piękna, nie brak w każdym, najbardziej nawet zacofanym, albo pierwotnym narodzie. Przykładów tego twierdzenia można byłoby przytoczyć setki. Pozwolę sobie przypomnieć dwa z nich, stwierdzone przez licznych kronikarzy. Kiedy chan Ugedej, potomek groźnego Dżengiza Temudżina, zdobył Pekin, to, mimo, że pochodził z nędznych koczowisk pasterzy mongolskich, został wstrząśnięty wspaniałą cywilizacją Chin i zakazał swoim wojownikom burzenia, palenia i plądrowania stolicy bogdochanów. Syn zaś jego Kubitaj, według świadectwa Marco Polo i biskupa Montecorvina, stał się najwspanialszym władcą „Środkowego Państwa“, protektorem uczonych, malarzy i artystów, co sprzyjało ustaleniu przezeń prawa obowiązującego wszystkich jego poddanych, rozsianych niemal po całej Azji w granicach jego potwornego imperium — od Pacyfiku do Donu i morza Azowskiego.

Drugi przykład z jeszcze wcześniejszego okresu historycznego. Pochód szerzyciela Islamu przez Afrykę północną. „Krwawy“ Sidi Okba, potomek Wielkiego Proroka po kądzieli, szedł, jak orkan, ruiny i trupy pozostawiając za sobą, ale przecież dwa razy opuścił druzgocącą, burzycielską dłoń wobec piękna posągów nieznanych greckich rzeźbiarzy. Było to w Timgadzie i w Volubilisie, w opuszczonych przez Rzymian miastach, gdzie niegdyś stacjonowała legia cisalpina. Według prawa koranicznego wyznawcy Allaha powinni byli zniszczyć „grzeszne“ posągi ludzi, lecz Sidi Okba wyczuł w nich piękno i natchnienie, więc kazał zakopać je głęboko, by nie gorszyli jego „mumenów“. W ten sposób przekazał on te zabytki kultury helleńskiej potomności, ale to bynajmniej nie wstrzymało wodza od obrócenia w perzynę obu wspomnianych miast i dalszego pochodu, gdy to krwawym widmem przemknął on przez cały ląd, oparłszy się aż w Rabacie nad brzegiem Atlantyku.

Tak było „illo tempore“, a w naszych czasach?

Jak żywe wstają przed naszymi oczami płonące katedry w Reims, Malines i Bruges, w kupę gruzów zmienione miasta francuskie i belgijskie, łuna i dymy nad wspaniałym Szanghajem i wesołym, barwnym Kantonem, a ponura tragedia, godny Goyi makabryczny obraz krwawiącej, na strzępy poszarpanej Hiszpanii, tego przebogatego muzeum kultury ludzkiej, — czyż nie świadczy to wszystko o zagrożonej kulturze? Nie! Mówmy szczerze — o tym, że albo kultura zaledwie powierzchownie uszminkowała duszę i naturę człowieka, albo coś zdarło z niego, wyżarło powłokę dawnej, pogańskiej kultury piękna i wolności, oraz nowej — kultury chrześcijańskiej, kultury miłości bliźniego.

Na temat szminki kulturalnej, a jeszcze bardziej owego „coś“, wrogiego kulturze, można byłoby rozpisać się do nieskończoności i błąkać się po drogach, wyprowadzających z tego smutnego stanu ludzkość XX wieku. Te drogi rozeszły się już w różnych, biegunowo przeciwnych sobie kierunkach. Przecież doprowadzają one z jednej strony do monarchizmu i demokracji, z drugiej — do komunizmu i totalizmu, do nieprzejednanego antagonizmu teorii ewolucyjnej i rewolucyjnej.

A więc rozgorzała walka o kulturę.

W tym okresie obrona kultury staje się zagadnieniem palącym, koniecznością dziejową. Do żadnego pozytywnego wyniku nie doprowadzą spory i walki partyjne, zdzierające zwykle resztki kulturalnej pozłoty i lakieru, jeszcze gorszą przysługę okazuje bezwzględna krytyka, oszczerstwa, drwiny, skierowane przeciwko każdemu, kto, działając bona fide, nie dogodził w danej chwili. Z tego przecież wyrosły i tak obficie obrodziły wszystkie te sławetne „skrawki papieru“ — umowy i traktaty międzynarodowe, zawierane po to, by otumanić kontrahenta, uśpić jego czujność i oszukać haniebnie, zbrodniczo; stąd wytryskują błyskotliwe fejerwerki w polityce wewnętrznej i zewnętrznej świata, żeby zrzucić z siebie i swego narodu pęta etyki, nałożone przez kulturę — kulturę nie bawełny do fabrykacji prochu bezdymnego i nie bydła, z którego łoju wytwarza się dynamit, potrzebny do wysadzania w powietrze miast z zabytkami prawdziwej kultury chrześcijańskiej.

Na ostatnim zjeździe bezbożników w Londynie niejaki Tamagna wypowiedział znamienne słowa, na które jakoś nie zwrócono uwagi.

— Prędko nastanie zmierzch idei bóstwa i wyschnie źródło trzech kultów, bo karabiny i granaty powstańców arabskich i działa angielskie zburzą niebawem Jerozolimę — siedlisko trzech zabobonów i legend religijnych — Chrystusa, Mojżesza i Mahometa.

Tak powiedział Tamagna. Nie dziwi nas to, gdyż na tym zjeździe innej radosnej nie mógł zakomunikować nowiny. Ale czyż to, co dzieje się obecnie w stosunkach między narodami i państwami, nie jest tym samym? Czyż nie jest to usiłowaniem przyśpieszenia godziny zmierzchu etyki, prawa i kultury?

Podobne tematy w niezrozumiały wprost sposób nie porywają wcale pisarzy. Znikomy zaledwie odsetek ich udziela głębszą uwagę tym tragnicznym zagadnieniom. A przecież pisarze pierwsi odczuli na własnej skórze słabnące szybko tętno dynamiki kultury. Odczuli i pogodzili się z tym zjawiskiem, idąc po linii najmniejszego oporu, już nie po to, by zachować możność wolnej twórczości, lecz aby istnieć, aby żyć...

Ś. p. prof. Stanisław Wróblewski

Nieprzeczuwana śmierć zaskoczyła ś.p. prof. Stanisława Wróblewskiego w czasie chwilowego pobytu w Warszawie. Odszedł nie tylko wielki uczony, zajmujący, jako prezes Polskiej Akademii Umiejętności najwyższe stanowisko w hierarchii naszego życia naukowego, nie tylko jeden z najznakomitszych znawców prawa rzymskiego, opromieniony sławą europejską, ale i wielki nauczyciel, animator i artysta, obdarzony takim darem żywego słowa, który czynił z niego zupełnie wyjątkową postać w świecie nauki nie tylko polskiej.

Kto słuchał wykładów prof. Wróblewskiego w przepełnionej zawsze sali Kopernika Wszechnicy Jagiellońskiej, nie zapomni ich nigdy. Ich bezbłędna logika wewnętrzna, niezrównana jasność, precyzyjność i akcent płomiennego przekonania, jakim nacechowane było każde zdanie, otwierały przed słuchaczami wspaniały świat myśli i idei, gruntujący nie tylko wiedzę ale i światopogląd. Bo prof. Wróblewski był głęboko przekonanym romanistą i humanistą. W wykładach swych i pracach bronił wartości prawa rzymskiego, tworzących jedną z głównych podstaw cywilizacji europejskiej i rozwijał ideę obiektywnej sprawiedliwości, która była tego prawa zasadą. Przekonaniom swoim pozostał zmarły uczony wierny również i w swej działalności zawodowej i publicznej. Jako senator występował zdecydowanie w obronie zagrożonej instytucji sądów przysięgłych.

Nie wyczerpywało to jednak zamiłowań naukowych ś.p. prof. Wróblewskiego. Najwybitniejszy romanista był niemniejszym autorytetem w dziedzinie prawa handlowego i spadkowego. Jako taki był przewodniczącym sekcji prawa handlowego Komisji Kodyfikacyjnej R. P. i głównym referentem prawa spadkowego.

Śmierć uczonego zadała bolesny cios polskiej kulturze. Wraz z ś.p. prof. Wróblewskim zeszła do grobu potężna indywidualność, zgasł wielki umysł i wyjątkowy w świecie nauki artysta i nauczyciel. W czasach, kiedy rosnąca fala nowoczesnego barbarzyństwa coraz bardziej spycha w cień wartości, którym przez całe życie służył najświetniejszy polski romanista, warto przypomnieć wskazanie, zawarte w jego ostatnim bodaj publicznym wystąpieniu, w okresie niedawnych uroczystości 350-lecia gimnazjum im. Nowodworskiego w Krakowie. Prof. Wróblewski mówił wówczas o wartości, jaką dla dynamiki narodowej przedstawia humanizm, niesłusznie przytłaczany dzisiaj przewagą techniki.

Taki był istotny sens ostatniego wykładu wielkiego uczonego, człowieka olbrzymiej wiedzy i doświadczenia, które pozostawił w spuściźnie swemu narodowi.

◆

Zmarły prezes Polskiej Akademii Umiejętności ś.p. prof. dr Stanisław Wróblewski urodził się dn. 5 maja 1868 roku w Tęczynku, woj. krakowskiego. Studia prawnicze odbył w Krakowie, doktoryzując się na U. J. w roku 1891. W roku 1895 zostaje docentem prawa rzymskiego U. J., w roku 1901 profesorem nadzwyczajnym, a w roku 1906 profesorem zwyczajnym tego przedmiotu. W latach 1910 — 1911 i 1917 — 1918 jest dziekanem wydziału prawa, a od roku 1927 profesorem honorowym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W roku 1910 ś.p. prof. Wróblewski zostaje członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, od roku 1918 członkiem czynnym Akademii. W r. 1919 powołany został na sekretarza generalnego Akademii i godność tę piastuje do roku 1926. W listopadzie tego roku zostaje mianowany prezesem Najwyższej Izby Kontroli Państwa. W roku 1929 ś.p. prof. Wróblewski zostaje wiceprezesem, a w roku 1934 prezesem Polskiej Akademii Umiejętności.

Ś.p. prof. Wróblewski, który był jednym z najwybitniejszych uczonych w dziedzinie historii prawa rzymskiego i znakomitym znawcą prawa handlowego i spadkowego, uchodził za największy autorytet prawniczy w Polsce i cieszył się niemniejszym uznaniem zagranicą.

Do najważniejszych jego prac należą: „Die Kollision der Rechte“ (r. 1894), „Posiadanie na tle prawa rzymskiego“ (1899), „Zarys wykładów prawa rzymskiego“ (1914—1916), „Komentarz do prawa spadkowego“ (1903), „Komentarz do kodeksu cywilnego austriackiego“ (1914 — 1918), „Komentarz do kodeksu handlowego austriackiego“ (1907), „Komentarz do prawa wekslowego i czekowego austriackiego“ (1905), a następnie — polskiego (1924, 1937).

Zmarły był ponadto autorem licznych rozpraw, ogłaszanych w czasopismach krajowych i zagranicznych oraz szeregu projektów ustaw.

Ś.p. prezes dr Wróblewski odznaczony był m. in. wielką wstęgą Orderu Odrodzenia Polski.

Ostatnia droga wielkiego uczonego

Dnia 22 grudnia w kościele Najśw. Panny Marii w Krakowie odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. prezesa Polskiej Akademii Umiejętności prof. **dr. Stanisława Wróblewskiego.** Na nabożeństwie, odprawionym w asystencji licznego duchowieństwa przez ks. infułata Kulinowskiego obecni byli przedstawiciele władz państwowych, wojska, zarządu miasta, członkowie Polskiej Akademii Umiejętności, delegacje wyższych uczelni i towarzystw naukowych z całej Polski, przedstawiciele świata intelektualnego Krakowa oraz liczna publiczność.

Pogrzeb odbył się po południu z kaplicy na cmentarzu rakowickim. Po odprawieniu modłów żałobnych ruszył z kaplicy cmentarnej kondukt pogrzebowy, prowadzony przez ks. Metropolitę krakowskiego dr. Adama Stefana Sapiehę w asystencji licznego duchowieństwa.

Za trumną zmarłego uczonego postępowali obok rodziny reprezentant Pana Prezydenta R. P. minister Wojciech Świętosławski, pierwszy prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego Bronisław Hełczyński, przedstawiciele miejscowych władz, przedstawiciel wojska gen. bryg. Jatelnicki wraz z delegacjami oficerskimi garnizonu krakowskiego, reprezentant Najwyższej Izby Kontroli Państwa, przedstawiciele Polskiej Komisji Kodyfikacyjnej z Warszawy, członkowie Polskiej Akademii Umiejętności, senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, rektorzy i profesorowie wszystkich wyższych uczelni krakowskich, delegacje uniwersytetów polskich i licznych towarzystw naukowych, młodzież akademicka, delegacje młodzieży szkół średnich z pocztem sztandarowym najstarszego gimnazjum krakowskiego im. B. Nowodworskiego, personel urzędniczy i pracowniczy P. A. U. oraz bardzo liczni przedstawiciele inteligencji krakowskiej.

Po modłach nad mogiłą odprawionych przez J. E. ks. Metropolitę i odśpiewaniu przez duchowieństwo „Salve Regina“, złożono trumnę na wieczny spoczynek w grobowcu, który pokryły niezliczone wieńce.

Nad mogiłą nie wygłoszono żadnych mów żałobnych, zgodnie z życzeniem uczonego, wyrażonym za życia, aby oddanie zwłok jego ziemi odbyło się jak najskromniej.

TYTUS FILIPOWICZ

Z dziejów naszej kultury politycznej

Wawrzyniec Goślicki, biskup poznański

Odczyt wygłoszony w Polskiej Akademii Literatury 16 grudnia 1938 r.

W katedrze Poznańskiej, w oddzielnej kaplicy wznosi się pomnik Wawrzyńca Goślickiego, biskupa poznańskiego, zmarłego 31 października 1607 r. W kaplicy tej, wysoko, na ciemnym sarkofagu leży wykuta w marmurze postać biskupa w liturgicznych szatach; zgięta ręka podpiera ubraną w infułę głowę o regularnych, szlachetnych rysach.

Napis łaciński na pomniku głosi, że postawiono go mężowi, wyróżniającemu się pobożnością, wybitnymi zdolnościami i nadzwyczajną decyzją, niezwykłym darem wymowy, otwartemu i odważnemu bojownikowi wolności Rzeczypospolitej i Kościoła; był on przez kilku najjaśniejszych Królów Polski wysoko ceniony i pełnił misje w najważniejszych sprawach państwowych.

Skądinąd wiadomo, że Goślicki po ukończeniu studiów w Krakowie, Padwie i Bolonii, zostawszy sekretarzem królewskim, wysłany był (1570) przez Zygmunta Augusta do Gdańska na pertraktacje; przy boku Stefana Batorego pełnił „urząd kanclerza „Siedmiogrodzkiego", czyli, mówiąc językiem dzisiejszym, referował sprawy Siedmiogrodu; później był wysyłany w szeregu misji: do ks. Augusta saskiego (1578), do Stockholmu (1579), na Sejm Pruski w Chełmie (1580), do Magdeburga do ks. Henryka Brunświckiego (1584); po śmierci Batorego, już jako biskup Kamieniecki, układał z posłami Szwecji **Pacta Conventa** do zaprzysiężenia przez Zygmunta III-go. Podczas bezkrólewia jedyny z biskupów podpisał ustawy sejmowe, równouprawniające innowierców. Akademia krakowska zawdzięcza mu obronę przed jezuitami, którzy zapragnęli pozbawić ją przywilejów. W imieniu Rady Stanów Koronnych witał (9 grudnia 1587) przybywającego do Krakowa Króla Zygmunta Augusta, mówiąc:

„a gdzież możesz na świecie szczęśliwiej żyć i sławniej panować, jako tu: jest Polska, rzec tak możemy, jako Centrum Europy".

Powitanie Zygmunta III-go, zarówno jak wielka mowa Goślickiego w Senacie w obronie przywilejów Kościoła, zachowały się w całości. Historyk literatury, M. Wiszniewski, powiada:

„W dwu tych mowach Goślicki jest wymowniejszym od Skargi" [1]).

***

Za życia Goślickiego wiedziano w Polsce o tym, że napisane po łacinie jego dzieło: „De Optimo Senatore" zdobyło mu imię za granicą [2]) (Wenecja 1568; drugie wydanie — Bazylea 1593). Historycy polscy notują, że książka ta była w r. 1733 tłumaczona na język angielski [3]). Nie wspominają jednak, że miała angielskie dwa wydania wcześniejsze (pod tytułem „The Consellor Exactly Pourtraited" w r. 1598, oraz pod tytułem „A Common-Wealth of Good counsaile" w r. 1607. Trzecie wydanie 1733 r. miało tytuł: „The Accomplished Senator"). Historycy nasi nie zdawali sobie również sprawy, — mało kto wie o tym dotychczas, — jak silny wpływ w jednym z decydujących okresów historii angielskiej, — w przeddzień wypadków 1648 roku, — miały poglądy Goślickiego na myśl polityczną angielską.

Pierwsze i drugie wydanie angielskie książki Goślickiego było przez władze zaraz po wyjściu skonfiskowane. Co wywołało, co mogło wywołać ten niechętny stosunek angielskich władz do książki?

„De Optimo Senatore" nie daje obrazu jakiegoś idealnego Senatora, „którego jasny oryginał znaleziony być może tylko w niebiosach" — jak powiada Goślicki (str. 3), lecz mówi, jak Senator ma w różnych warunkach postępować, na czym opierać swe opinie i do jakiego celu dążyć. Wzorem współczesnych Goślicki, nawiązując do starożytnych i zapożyczając argumenty od Platona, Cycerona, Seneki, przedstawia formy rządu i mówi o przyczynach upadku i rozkwitu rzeczypospolitych. Przedstawiając ustrój Polski, jako oparty na współistnieniu monarchii, arystokracji i gminowładztwa, Goślicki zaleca go, jako lepszy, niż inne. Autor przedstawia Polskę, jako siedlisko prawdziwej wolności, a jej ustrój polityczny wyraźnie stawia za wzór, podkreślając istniejącą równowagę trzech stanów: króla, senatorów i ludu; odpowiadała temu inna równowaga, mianowicie pomiędzy prawodawstwem, władzą wykonawczą i sądownictwem. Dalej książka wypowiada niektóre poglądy o władzy królewskiej i rozwija

1) M. Wiszniewski: „Historia Literatury Polskiej", Kraków, 1857, t. IX, str. 446.

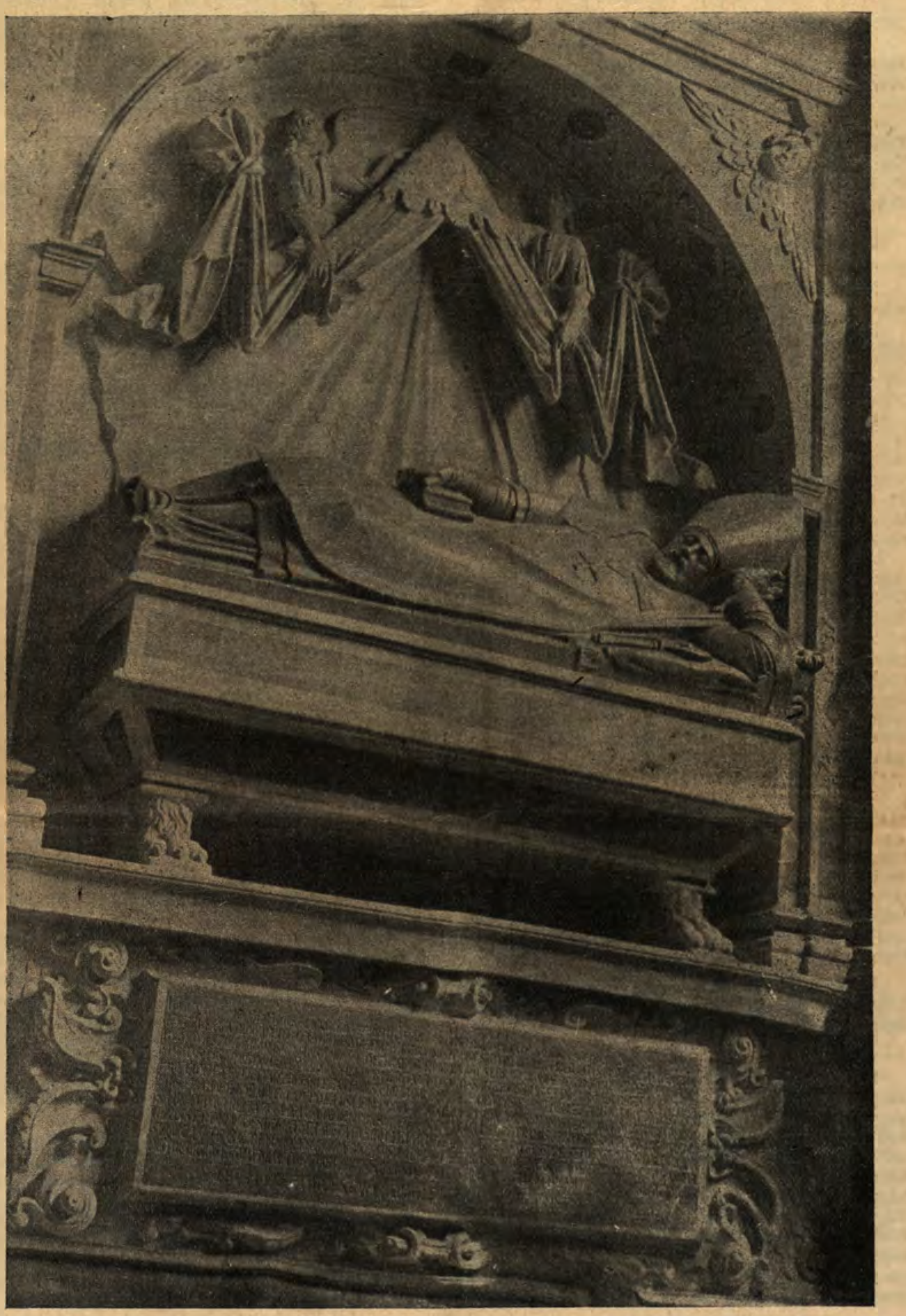
2) Krzysztof Warszewicki pisał w r. 1600: „Sądzę, że nikt nie wątpi o tym, jaką chwałę przyniosła książka... nie tylko Tobie, lecz całemu narodowi naszemu... w Anglii nie trzymają w rękach żadnej tak chętnie, jak tej".Przytoczone przez prof. Jarrę „W. Goślicki, jako filozof prawa", Themis polska, t. VI s. III.

3) Estreicher, Bibliografia. — Korbut w „Literaturze Polskiej" daje błędną datę wydania angielskiego: 1768. — Prof. Jarra w powyżej przytoczonej, źródłowej i systematycznej pracy o „De Optimo Senatore", powołując się na „Encyklopedia Britannica", wspomina tylko o dwóch wydaniach angielskiego tłumaczenia tego dzieła.

je tak, jak to rozumiano w Polsce. To wystarczyło. Albowiem Anglia oficjalna czasów królowej Eżbiety broniła zasady władzy autokratycznej. W tych warunkach myśli polskiego autora były nie do przyjęcia dla obrońców angielskiego porządku publicznego.

***

Bogactwo filozofii Goślickiego nie da się przedstawić w krótkim streszczeniu. Znajdują się tam miejsca, nie pozwalające na skrót. Jednym z zadań, jakie sobie stawia, było zachęcenie do badania trudnej sztuki,



Pomnik biskupa Wawrzyńca Goślickiego w Katedrze Poznańskiej.

„która kieruje ludzkość ku największej mierze szczęścia, dostępnego naturze człowieka w doczesnym życiu",

sztuki rządzenia.

Lecz posłuchajmy słów samego Goślickiego:

„Co się nas tyczy — pisze[4]) — i przedsięwzięcia naszego, sposób pisania, jakiego zamierzamy trzymać się, przystosowany jest w całości do użytku pospolitego i odpowiada potrzebom i obyczajom ludzi" (str. 48).

Treść książki odpowiada tej zapowiedzi i ukazuje Goślickiego, jako człowieka wątpiącego o skuteczności pięknych teorii. Jest on realistą i widzi świat równie realnie, jak Machiavelli.

W dedykacji swojego dzieła Zygmuntowi Augustowi, królowi polskiemu, autor pisze:

„Nie potrafi rząd żaden być szczęśliwym lub nieszczęśliwym, nie pociągając narodu w to samo położenie" (str. XXVII).

Mówi on:

„To dla pożytku obywatela lub poddanego utworzony był pierwotnie wszelki rząd dobry i Rzeczpospolita" (str. 62).

„W prywatnej szczęśliwości poddanych zawiera się powszechne szczęście Rzeczpospolitej" (str. 27).

„Szczęśliwość wszelkiej Rzeczpospolitej mierzy się szczęściem obywateli czy poddanych, którzy są jej członkami. Albowiem jakimi są obyczaje i reputacja obywateli, takimi będą reputacja i charakter każdego miasta, czy społeczeństwa ludzkiego" (str. 74).

4) Numery stronic przy wyjątkach przytaczanych oznaczają stronice trzeciego angielskiego wydania z 1733 roku.

Kto, w określeniu Goślickiego, jest obywatelem?

Ten, kto ma prawo głosu w sprawach publicznych oraz uzdolnienie do piastowania urzędów miejskich lub rządowych. Goślicki nie czyni różnicy pomiędzy pojęciem „lud" i „obywatele". Lecz słowo „lud" rozumie w znaczeniu rzymskiego **„populus"**, t.j. obywateli, mających prawa polityczne. Oczywiście, z tego powodu dziewiętnaste stulecie zaliczyłoby Goślickiego do skrajnych reakcjonistów. Podług nomenklatury polskiej dzisiejszej wypadałoby go nazwać konsekwentnym elitarystą.

Senator powinien być, według Goślickiego, pośrednikiem pomiędzy rządem, a rządzonymi:

„Senator dobry, zajmując stanowisko pośrednie pomiędzy Księciem panującym a Ludem, może spostrzegać doskonałości stron obu; i gdy tak jest postawion, mocen jest rozróżnić wyraźnie, w jaki sposób postępują na rozmaitych miejscach swych i urzędach król, lud i rzeczpospolita; jak sędzia wykonywa powinność swoją, jakiej pieczy doznają prawa i swobody poddanych; i, gdy równowaga zostaje naruszona, swymi posunięciami zapobiec może zawczasu, by rozzuchwalony lud nie wpadł w zamieszanie i anarchię, albo by ambitny monarcha nie zmierzał ku tyranii i uzurpacji" (str. 61).

Stwierdziwszy, iż harmonia pomiędzy stanami zawisła od posłuszeństwa prawu, Goślicki przedstawia, jaka jest natura „zdrowego prawa" i wyraża przekonanie, że prawa powinny raczej zapobiegać występkom i złu, aniżeli je karać.

„...Prawodawca dobry będzie miał zawsze staranie, by prawa jego wydawały się raczej radą i przekonywaniem do porządnego trybu życia i dyscypliny, niż przepisem i nakazem. Dążeniem i celem wszelkiego prawa jest uczynić lud szczęśliwym i dobrym, i w tym kierunku winny się zawsze układać myśli i intencje prawodawcy. Albowiem karanie przestępstw jest raczej sprawą konieczności, niż wyboru" (str. 233—234).

Goślicki ostrzega przed niebezpieczeństwami wolności; podług niego, prawdziwa wolność — to posłuszeństwo prawu.

„...We wszelkich wypadkach i okolicznościach niech Senator ma osobliwe staranie, by prawa i obyczaje krajowe przestrzegane były właściwie i pilnie; i niech nie omieszka wystąpić przeciwko pierwszym usiłowaniom i dążeniom buntu, aby się nie rozrosły i nie skupiły do wybuchu" (str. 166).

„By zapobiec tym szkodliwościom, drogą właściwą jest być zawsze ścisłym i surowym w przestrzeganiu wielkiego i zasadniczego prawa równości, przez co bezpieczeństwo i pomyślność państwa... i poddanych skutecznie są utrzymane i ochraniane."

W pewnym miejscu Goślicki wypowiada się w zasadzie przeciw nierówności stanów, lecz w całej książce jego pojęcie równości ograniczone jest do pełnoprawnych obywateli.

Mówiąc o ustroju wewnętrznym Polski Goślicki zaznacza, że jego kamieniem węgielnym nie jest król, nie jest zmieniający się poseł ziemski, lecz senator, postawiony pomiędzy możliwym dążeniem króla do władzy absolutnej, a izbą poselską, często niezrównoważoną, a przeto kryjącą w sobie niebezpieczeństwa.

Rozdziałem „De Optimo Senatore", który zdobył w Anglii popularność, była teoria monarchii.

Idąc za Platonem, Goślicki uważa monarchię za najlepszą formę rządu. Lecz, zdaniem Goślickiego, monarchia może funkcjonować jedynie przy doskonałej harmonii pomiędzy królem, senatorem, t.j. ciałem przedstawicielskim doradców królewskich, i ludem, czyli ogółem odpowiedzialnych obywateli. Harmonia ta osiągnąć się daje, gdy każdy z owych trzech stanów ściśle przestrzega zachowywania praw:

„Jeżeli król nadużywa przynależnej mu władzy, jesteśmy w niebezpieczeństwie niewoli u jednego tyrana; jeśli senat sprzeniewierzy się położonemu weń zaufaniu, niebezpieczeństwo nasze — to wielu postawionych nad nami panów i władców; a jeśli pospólstwo siłą i gwałtem przeważy i nad władzą królewską i nad powagą senatu, nawiedzi nas tłum i tłuszcza tyranów, najcięższa z plag, jakie mogą spaść na społeczeństwo. A zatem, o ile w każdej Rzeczypospolitej, tak urządzonej, urząd, wolność, jurysdykcja, godność i powaga każdego z trzech stanów nie będą dokładnie ustanowione przez dobre i zdrowe prawa temuż postanowione, a członek każdego stanu nie będzie skutecznie powstrzymany,—nie tylko przez obawę własną, lecz i przez groźbę odpowiedniej kary, — od występku i niesprawiedliwości i od złamania tych praw, które potwierdzają różną władzę i dostojeństwo, — pod taką konstytucją uczciwy i dobrej woli poddany próżno będzie wyglądał spokoju, zabezpieczenia i szczęśliwości prywatnego życia" (str. 157).

W pewnych okolicznościach kary, mające powstrzymywać ludzi pospolitych od występku i niesprawiedliwości, zastosowane być powinny i do monarchy. W tym zawiera się najśmielsza myśl filozofii Goślickiego. Zdaniem Goślickiego monarcha ma wiedzieć:

„że królowie zostali ustanowieni nie dla swego własnego, ale dla pożytku ludu; i że we wszystkich przedsięwzięciach swoich i radach przekładać powinni rzecz wspólną i powszechną, nad jakąkolwiek korzyść oddzielną czy prywatną. Panują oni na mocy prawa i przez prawo; i wielkim celem ich rządów jest utrzymanie i ochrona praw i wolności ich ludu" (str. 158).

A jeśli panujący pogwałci wolność kraju, lud ma prawo do buntu i, czyniąc to, wciąż pozostaje w granicach legalności.

„Zdarza się, że lud, słusznie rozdrażniony przez tyranię i uzurpacje królów, sam bierze na siebie niewątpliwe prawo obrony swych wolności; i przez porządnie uczynioną konspirację, albo otwartym wystąpieniem orężnym zrzuca jarzmo, wygania swych panów i władców i ujmuje rządy całkowicie w swe własne ręce" (str. 52—53).

Doktrynę swą rozwija autor, jak następuje:

„Trafnym obrazem urzędu królewskiego jest władza i powaga, którą posiada nad dziećmi ojciec, mający obowiązek baczyć na nie, dawać im staranie, zabezpieczać środki żywienia i dobrobyt... Całkiem w podobny sposób królowie dobrzy powinni postępować w stosunku do poddanych ...Ojciec, który się okazał wybitnie złym, okrutnym i nieludzkim w stosunku do dzieci, traci przez to imię ojca i nie jest niczym innym, jak tyranem, przeciwnym naturze. Podobnież król niepohamowany, idący li tylko za wolą i hucią własną, gdy depcze wszelkie prawa, jest przez swój żywot zgorszeniem, a przez rząd klęską swego ludu, — traci natychmiast imię króla i nie może być słusznie nazwany innym mianem, jak tyrana" (str. 16—17).

Z czego wynika, że złożenie z tronu i egzekucja tyrana nie stanowi nieprawidłowego buntu i nie jest królobójstwem, tak samo, jak uwięzienie i uśmiercenie wynaturzonego rodzica — nie jest zbrodnią ojcobójstwa. Jest to twierdzenie dobitne, a prostota formy daje tej analogii uderzającą siłę.

***

W Polsce szesnastego stulecia poglądy Goślickiego na monarchię nikogo nie dziwiły. Lecz w Anglii wrażenie było inne. Pierw-

(Dalszy ciąg na str. 4-tej)

Wawrzyniec Goślicki, biskup poznański

(Dokończenie ze str. 3-e

sze angielskie wydanie książki Goślickiego pojawiło się w r. 1598, tj. ku końcowi panowania królowej Elżbiety, które jest jednym z najświetniejszych okresów w historii Anglii. Lecz w polityce wewnętrznej tego czasu nadużycia, mściwość i kaprysy władzy despotycznej poczęły chłodzić lojalność obywateli względem królowej. Gdy po Elżbiecie (1603) wstąpił na tron Anglii Jakub Stuart, jego tendencja do rządów samowładnych była jeszcze silniejsza. Protestanci poczęli skarżyć się na ucisk religijny, wszyscy, — na podatkowy. Sytuacja wewnętrzna dalej zaogniała się po wstąpieniu na tron Karola I (1625). Poczęto nakładać podatki bez uchwał Parlamentu, zmuszano do pożyczek rządowych, karano odmawiających wpłat. Parlamentu nie zwoływano przez 11 lat. Ucisk religijny i polityczny zwiększał się. W tych warunkach krytycy despotycznej władzy poczęli przemawiać coraz dobitniej. Zaczęły się rozruchy religijne, krwawo tłumione. Wreszcie w r. 1642 wybuchła wojna domowa jedna, potem druga, zakończona oddaniem króla pod sąd. — Podczas tego blisko pięćdziesięcioletniego okresu tarć pomiędzy królem a Izbą Gmin książka Goślickiego dostarczała opozycji szeregu argumentów za ograniczeniem prerogatyw królewskich. Muzeum Brytyjskie posiada zbiór broszur i pism ulotnych z tego przed-rewolucyjnego okresu. Pisarze, wskazujący na odpowiedzialność tronu przed ludem, powoływali się na autorytet Goślickiego. W niektórych pismach ulotnych podana jest nazwa księgi, z jakiej są wzięte cytaty, w innych tytuł dzieła jest opuszczony. Tym sposobem, mimo konfiskaty dwu pierwszych wydań angielskich książki, ideje, w niej wyrażone, były rozpowszechniane przez szereg broszur i ulotek. Można powiedzieć, że wpływ Goślickiego na ówczesnych pisarzy politycznych w Anglii był podobny, jak pism Jana Jakuba Rousseau w stosunku do publicystyki rewolucji francuskiej.

Dzieło Goślickiego dostarczyło opozycji angielskiej odpowiedniej teorii, potrzebnej z punktu widzenia spraw chwili ówczesnej. Gdy atmosfera polityczna w Anglii dojrzewała do wybuchu, obrażone uczucia i chęć odwetu znalazła moralne usprawiedliwienie w Goślickiego aksjomacie o odpowiedzialności królów, można powiedzieć, iż akt ostatni tragedii, tj. sąd i wyrok śmierci na Karola I, był, w swoistej mowie czynu, echem argumentu o odpowiedzialności króla w „De Optimo Senatore“.

**
*

Istnieje inny jeszcze dowód uznania, jaki poglądy Goślickiego zyskały w owych czasach w społeczeństwie angielskim. Zmarły kilka lat temu prof. uniwersytetu w Cambridge, I. Gollancz, w odczycie, wygłoszonym na posiedzeniu Akademii Brytyjskiej. 27 kwietnia 1904 r.[5]), szuka wytłumaczenia, dlaczego imię „Polonius“ pojawia się dopiero w późniejszych odpisach „Hamleta“, gdy w pierwszym **Quarto** osoba ta nosi imię **Corambis.** Profesor **Gollancz** mówi:

„Shakespeare stworzył imię Polonius, biorąc pod uwagę idealnego „Doradcę Królewskiego“, przedstawionego w słynnym na całą Europę dziele „De Optimo Senatore“.

Prof. Gollancz porównywuje szereg powiedzeń Poloniusza i Hamleta z książką Goślickiego i dochodzi do wniosku, że niektóre najciekawsze ich powiedzenia są echem poglądów „De Optimo Senatore“; tak np. pełne patosu słowa, którymi Hamlet gloryfikuje doskonałość człowieka, mówiąc:

„Jakim dziełem wspaniałym jest człowiek Jak szlachetny jego rozum! Jak nieskończony w uzdolnieniach! W kształcie i w ruchu, jak wyrazisty, a wspaniały w działaniu! Jak podobny do anioła! W pojmowaniu jak podobny Bogu! Piękności świata! Wzorze wszelkich stworzeń“

Lecz nie tylko w „Hamlecie“, ale również w szekspirowskiej komedii „Miarka za miarkę“ są, — według prof. Gollancza, — całe ustępy z „De Optimo Senatore“. „To sam duch Goślickiego, — mówi prof. Gollancz, — zdaje się przemawiać w końcu 3-go aktu w słynnym wierszu, zaczynającym się od słów:

„Kto trzymać w ręku miecz
nieba się kusi
Jeśli surowy, — i święty być musi;
Wzór życia drugim, twardą cnoty drogą
Iść zawsze musi nieznużoną nogą,

Przeciw występnym chcąc stanowić karę,
Na swoich własnych słabościach brać miarę.
O, hańba temu, co na śmierć skazuje
Występek, w którym sam również smakuje“.

W jednym z rozdziałów Goślicki omawia odpowiedzialność Doradcy, jako sędziego:

„Zły przykład sędziów — czytamy — czyni więcej zła, niż ich cnoty czynią dobra“.

Prof. Gollancz zwraca uwagę, iż podobnie Shakespeare porusza ten sam temat, szydząc z sędziów surowych, a w swym życiu zdrożnych.

Opinia prof. Gollancza stwierdza niezbicie wpływ książki Goślickiego na kilka momentów twórczości Shakespeare‘a, tego największego dramaturga świata: I choćby tylko z tego powodu autor „De Optimo Senatore“ zasługuje na szczególną uwagę polskiej historii literatury.[6]).

Zaznaczyłem już, że pod względem realistycznego pojmowania ludzi i instytucyj Goślicki podobny jest do Machiavellego. Różni się wszelako od autora „Księcia“ w niezmiernie ważnej sprawie, mianowicie w pojmowaniu ducha męża stanu: Biorąc w rachubę całkowicie realne znaczenie niższych pobudek w życiu ludzkim, wierzy jednocześnie w to, **iż wielkomyślność jest pierwszorzędnym czynnikiem u rządzących państwem.**

Goślicki jest humanistą w najszlachetniejszym znaczeniu tego wyrazu. Mechanizm rządzenia, aczkolwiek Goślicki z nim się liczy, nie pochłania jego uwagi w tym stopniu, co właściwości duchowe ludzi, powołanych do sprawowania rządów. W jego przekonaniu rząd dobry, to rządy dobrych ludzi. Mógłby on wypowiedzieć słowa, sformułowane później przez wielkiego Amerykanina:

„Szukajcie przede wszystkim ludzi dobrych, a wszystko inne rządowi waszemu będzie dodane“.

Aczkolwiek Goślicki w dziele swym podaje tylko pobieżny opis instytucyj politycznych we własnej ojczyźnie, w Polsce, to jednocześnie daje rozwiniętą do ostatecznych konsekwencyj filozofię polityczną, na której oparty był ustrój Polski w XVI wieku.

Jego określenie ludu ma na sobie znamię ówczesnych stosunków w Polsce, gdzie elementem, mającym znaczenie, byli tylko posiadacze praw politycznych, tj. szlachta i drobniejszy „lud szlachecki“.

Król polski był obieralny, a jego władza — ograniczona przez konstytucję. Prawo dochodzenia wolności pogwałconych przez króla było w Polsce zasadą uznaną i przyjętą, a sami królowie elekcyjni uznawali ją, zaprzysięgając **Pacta Conventa.** Lecz we Francji[7]) i Anglii, gdzie wówczas dojrzał system monarchiczny, pojęcia, przyjęte w Polsce, wydawały się nielojalnym głosem zbuntowanych, powstających przeciwko prawowitym władcom.

**
*

Goślicki żywił najwyższe uznanie dla demokratycznej formy rządów, — w sensie typu rządów w Polsce w połowie XVI-go stulecia, — chociaż widział, jako rzecz „prawie nieuchronną“, zaburzenia i nieporządki, jakie przy tym mogą zachodzić. Goślicki obawia się dwóch niebezpieczeństw dla wolności i porządku społecznego: jedno, — to zbytnia potęga rządzącego, drugie, — zanadto potężna masa obywateli... Zaleca „powściąganie i równowagę“. Jakby przeczuwając myśli wielkich twórców konstytucji amerykańskiej, obawia się, jak Hamilton, masy zmiennej, nieoświeconej i potencjonalnie niespokojnej, a z drugiej strony ma tę samą, co Jefferson, obawę przed koncentracją potęgi u szczytu.

Jest bardzo prawdopodobne, że spopularyzowanie niektórych pojęć Goślickiego w Anglii nie pozostało bez wpływu na umysły emigrantów, wyruszających wówczas do Ameryki Północnej, i że „De Optimo Senatore“ było znane przedrewolucyjnym autorom amerykańskim.[8]).

„De Optimo Senatore“ miało trzy wydania angielskie; poglądy Goślickiego powtarzał Szekspir; głosiła je zwycięska opozycja przeciwko reżimowi Karola I-go, w Anglii zostawiły one ślad wyraźny. Natomiast w Polsce przeszły prawie bez echa. O wpływie książki Goślickiego na polską kulturę polityczną historycy milczą.[9]) Dzieło Goślickiego nie było nawet nigdy przetłumaczone na język polski. Obojętność Polski szesnastego stulecia na książkę Goślickiego była rzeczą naturalną, — przecież książka głosiła teorię w Polsce ogólnie przyjętą, przeto nie emocjonowała nikogo. — Zato w Anglii, w państwie, gdzie Izba Gmin dążyła do ograniczenia samowładnej monarchii, książka Goślickiego, dzięki teorii o odpowiedzialności króla, zyskała sławę i uznanie.

**
*

Powyżej przytoczyłem niektóre miejsca z „De Optimo Senatore“, które swego czasu przyciągały uwagę Anglii, lecz nie kusiłem się nawet o zaznaczenie bogactwa całej książki. Dużą jej wartość rozumiał Stanisław Tarnowski, pisząc:

„Z prostych, ogólnych prawd Goślickiego można wyciągnąć... praktyczne reguły postępowania: prawideł sztuki rządzenia najelementarniejszych może, ale prawdziwych, w żadnym z naszych statystów nie znaleźliśmy dotąd tylu, co w Goślickim“[10]).

Jest w książce Goślickiego szereg rad mądrych, niektóre są wypowiedziane w formie wyjątkowo pięknej, np. gdy mówi, że w państwie niezbędna jest jedność wewnętrzna, a fundamentem jej osiągnięcia jest „miłość Ojczyzny, ta wielka spójnia dusz naszych“. Nawiasem zapytam, czy nie byłoby dobrze, by ukazał się przekład „De Optimo Senatore“ na język polski i by tym sposobem spróbować związać myśl polityczną drugiej Republiki Polskiej z pojęciami złotej doby Republiki pierwszej? Uważam, że po prostu wypada, by wreszcie, po 370-ciu latach od chwili wydania, książka, napisana przez Polaka, znalazła się w zasięgu kultury polskiej.

Nie jest dla nikogo sekretem, że od połowy XVIII i w ciągu XIX-go stulecia wyzwoleńcze prądy w Polsce przyswoiły sobie hasła demokracji, głoszone na zachodzie. Poznawszy wpływ dzieła Goślickiego na myśl polityczną Anglii, możemy powiedzieć, że jeśli był okres, gdy Polska brała idee **od** obcych, to wcześniej posiadała **swoją** myśl **wśród** obcych. W plejadzie dawnych naszych wielkich pisarzy, najwybitniejszym siewcą politycznej myśli polskiej stał się człowiek niezwykły, którego pomnik chroni katedra poznańska.

[5]) **Proceedings of the British Academy 1903 — 1904. Published in 1905. Oxford University Press.**

[6]) **Prof. Gollancz w swym odczycie wyraził pogląd, że Shakespeare być może spotkał się osobiście z Goślickim, gdy ten ostatni był przez czas krótki w Londynie, jako poseł polski przy dworze angielskim. Ta hypoteza prof. Gollancza jest prawdopodobnie błędna, gdyż dotychczas ani w bibliotekach angielskich i „Public Record Office“, ani w bibliotekach polskich, ani w pochodzącym z bibl. Załuskich zbiorze papierów Goślickiego nie spotkałem żadnego śladu, że Goślicki posłował w Londynie.**

[7]) **Zmarły w New Yorku w r. 1930 antykwariusz i uczony bibliograf, W. M. Woynicz, posiadał w swych zbiorach jedną jedyną ocalałą kartkę tytułową bez daty, francuskiego tłumaczenia „De Optimo Senatore“. Bibliografia francuska takiego tłumaczenia nie notuje. W M. Woynicz był zdania, że cały nakład francuski był jeszcze dokładniej skonfiskowany, niż pierwsze wydanie angielskie.**

[8]) **Wygłosiłem pogląd powyższy na zebraniu „Amerykańskiego Towarzystwa Prawa Międzynarodowego“ w Waszyngtonie dn. 30 kwietnia 1932 roku. — Czy nie da się ustalić genetycznej łączności pomiędzy tezami Goślickiego, a tezami twórców konstytucji amerykańskiej? — jest to zagadnienie ogromnie ciekawe, dotychczas jednakże nigdzie nie poruszane i leżące odłogiem.**

[9]) **Mówiąc o dwóch wydaniach łacińskich książki Goślickiego, dawny pisarz powiada: „jedno, jak drugie rzadkiem za granicą, rzadszem w Polsce“ (opinia Janowskiego, przytoczona w Ossolińskiego „Wiadomościach“, Kraków 1819, t. II, str. 87. A krytyk nowoczesny dodaje: „Goślicki należy do szeregu politycznych pisarzy, w Polsce mało cenionych („Biblioteka Warszawska“, 1873, str. 315). W swej „Historii Literatury“ Piotr Chmielowski wcale nie wspomina Goślickiego wśród humanistów polskich; milczą o nim Szujski, A. Brückner, I. Chrzanowski. Inni historycy poświęcają mu krótkie, obojętne wzmianki, i nie wiedzą nic o roli, jaką „De Optimo Senatore“ odegrało w Anglii. Stanisław Tarnowski w książce „Pisarze polityczni XVI wieku“ (oprócz pochlebnej opinii o „De Optimo Senatore“, jaką przytaczamy w tekście), mówi: „jedna z lepszych książek treści politycznej swego czasu“; lecz jednocześnie zamieszcza przegląd tej książki w rozdziale pod tytułem: „Pisma pomniejsze“, a o autorze powiada, iż „zapowiada się w sposób wcale obiecujący“ (sic!).**

[10]) **„Pisarze polityczni XVI wieku“. Kraków 1886, str. 360.**

Literatura dzisiejsza pełna jest trędowatych, którzy stają na skrzyżowaniu ulic i wołają: „Patrzcie, jaki wspaniały wrzód“! — po czym odsłaniają ciało.

Franciszek Mauriac.

GUSTAW OLECHOWSKI

Z rytmem życia

Jest to może bardzo banalne powiedzenie, że z końcem roku odwraca się karta historii. Oczywista przesada. Karty historii odwracają się w mniej przyspieszonym rytmie niż rok, a czasem potrafią się odwrócić w ciągu paru godzin. Rok kalendarzowy nie jest żadnym wymiarem dziejów. Jest to termin czysto konwencjonalny, dość nawet luźno związany z kosmosem.

Tym nie mniej jednak — Rok Nowy — to okazja do zastanowienia się nad tym, że nie można traktować życia, jako szeregu aktów urzędowania, wymagających załatwienia. Już sam fakt, że przychodzi taka w roku chwila, kiedy ludzie zdobywają się, pomiędzy załatwieniem jednego interesu a oczekiwaniem na drugi, na wypowiedzenie sakramentalnych słów — „pokój ludziom dobrej woli“ — dowodzi, że człowiek nie może się wyzbyć tego co w nim jest istotnie człowieczego, elementu pozamaterialnego.

„Pokój na Ziemi a dobra wola dla ludzi“.

Wszystkie podstawy moralne tkwią w tych prostych słowach.

Tam gdzie panuje pokój, łatwiej jest o dobrą wolę względem bliźnich. Zachwianie pokojem — staje się początkiem tego stanu, kiedy człowiek człowiekowi staje się wilkiem. Dlatego tak bardzo nas niepokoi pytanie, czy ten nowy rok będzie rokiem pokoju i jakim będzie dla Polski.

Może być gorszym albo lepszym — to nie jest sprawa decydująca. Najważniejsze bowiem jest to, byśmy szli naprzód i nigdy się nie cofali z drogi. Omyłka jest chlebem powszednim każdego kto czyni, działa i myśli. Cofanie się z drogi wytkniętej, uznanej za prawidłową, prowadzącej do celu — jest najgorszym z błędów.

Polska nie może się cofać na żadnym odcinku. Musi iść naprzód, bo powstała nie po to by ginąć, lecz po to, by zająć wybitne stanowisko w rodzinie narodów! Nie możemy się dziś zadawalniać byle jakimi osiągnięciami. Za wielkie długi ma nasze pokolene do spłacenia wobec tych przez sto lat krwawiących męczenników katorg i szubienic, byśmy się mieli prawo wykpić byle jakimi sukcesami na dziś, aby tylko zaspokoić nasze tymczasowe programiki i planiki. Odpowiedzialność nasza wobec pokoleń przyszłych często jest przyzywana jako hasło działania. Ale nigdy się nie wspomina o odpowiedzialności wobec tamtych ofiar.

W tych męczennikach na sądzie Bożym ma Polska aniołów stróżów i orędowników. Mają oni wszystkie dane ku temu, by ich Pan Bóg wysłuchał. Złożyli ofiarę z życia i radości, bo jej nigdy nie zaznali w niewolnej ojczyźnie.

Ta siła działa.

Działa także inna siła, idąca z żywych. Z tych, którzy płoną ogniem entuzjazmu świadomego, że przypadło im tworzenie nowego życia narodu i państwa. Tych jest także sporo, choć niestety nie za wiele. Ich świadomość, ich umysł, ich energia psychiczna naciska na wolę wykonawców praktyki życia i zmusza ich do właściwego działania. Tak, jak nadawcza stacja radiowa zmusza wszystkie aparaty odbiorcze do takiego a nie innego rozgłosu.

Rok 1939 będzie dobry pod tym jedynym warunkiem, że będziemy wytwarzali dobro. Gdy będziemy tolerowali zło lub je szerzyli, rok przyniesie katastrofy. Wszystko jest dobrem, gdy jest dobre. W miarę jak będziemy stwarzali pozytywne wartości w Polsce, staniemy się stopniowo prorokami. Będziemy mogli zapowiadać: przyszły rok będzie dobry, gdyż w roku ubiegłym stworzyliśmy wielką sumę dobra. Dobro jest jak drzewo. Owocuje. I dobro jest prawdą.

Dobra nie stworzy jednak człowiek marny, poniżony, osłabiony w kręgosłupie ciągłym kłanianiem się, tak jak nie wypowie prawdy człowiek zmuszany do pochlebstw. Lepiej być otoczonym zuchwalcami niż tchórzami i łapolizami. A najgorszym złem jest kazać wierzyć w kłamstwo. Nic tak bardzo nie upadla.

Wiem, że bardzo wielu było takich, którzy dzieląc się z młodzieżą opłatkiem w dzień wigilijny powtarzali — „życzę ci kariery, bogatego małżeństwa, wygranej na loterii i spełnienia życzeń (choćby najgłupszych)“. Ale bardzo wątpię, czy komu przyszło na myśl złożyć młodzieńcowi życzenie, by był przez całe życie odważny, niezłomny i niedał się okłamywać. „To nie popłaca“.

Ludzie żyją niby to dość długo, bo lat kilkadziesiąt, a oczy ich mają przeważnie tak wąski horyzont, że nie obejmuje on więcej niż parę lat wypadków i najbliższe koło znajomych. I nie potrafią zaobserwować, że w szerszej przestrzeni czasu i miejsca nie zawsze opłaca się to, co „popłaca“. Częściej, a właściwie zawsze — jest naodwrót. Tylko, że czasem — zaraz, a czasem trochę później.

Czy ten nowy rok będzie istotnie „nowy“, czy też tylko — następny?

Artur Górski — laureatem nagrody państwowej



Nie często się zdarza trafny wybór, gdy chodzi o godności honorowe lub nagrody ufundowane przez państwo, samorządy czy osoby prywatne, dla ludzi pracujących na polu nauki, sztuki, czy w ogóle na jakimś polu kultury narodowej. Grają i tu zwykle — emocje polityczne, względy, stosunki, koniunktury i różne przesłanki, nie mające nic wspólnego z celem fundacji. To też z całą przyjemnością musimy podkreślić ten traf wyjątkowy, że nagrodę państwową w dziedzinie zasług literackich otrzymał w tym roku — Artur Górski.

Artur Górski nie należy do pisarzy popularnych w potocznym znaczeniu tego wyrazu. Pisarze wogóle dzielą się na tych, o których wiele się pisze, ale mało ich czyta, i takich, który są poważnie czytani, nie w wagonie kolejowym, ale o których rzadko się pisze. Górski należy do pisarzy, którzy nie szczycą się setkami tomów. Ma on ich zaledwie kilka, ale za to ważkich, bardzo ważkich, takich, które wpłynęły i wpływają w dalszym ciągu na wytwarzanie w narodzie pewnej ideologii, najściślej związanej z duchem narodowym.

Wykwintny pisarz i wykwintny umysł. Obejmuje on wzrokiem ducha i serca niezmiernie szerokie horyzonty wzdłuż i wszerz polskich dziejów i polskiej kultury. Ma własny światopogląd, mocno oparty na głębokich studiach i jeszcze głębszych przeżyciach. Nie służy nikomu, jeno Polsce, najintegralniej. Wessał w siebie wszystko, co duch polski stworzył przez wszystkie wieki. Jest samotny i mocny. Książki jego są pomnikami polskiego piśmiennictwa wysokiej, jeżeli nie najwyższej, miary. Powaga jego dzieł jest monumentalna. Czyta go się bez zastrzeżeń i wierzy mu się na słowo, bo nie ma w jego pismach żadnych wykrętów. Jest Prawda, a więc jest Dobro. A że przytym jest to pisarz obdarzony dużym talentem literackim, więc książki jego są i piękne.

Należy on do pisarzy tak zwanych starych. Ale jest on ciągle młodzieńcem, młodszym od najmłodszych, bo taki ogień, jaki on posiada w sobie, nie gaśnie nigdy.

Głośnym stał się Artur Górski bardzo dawno, tak dawno, że najmłodsze pokolenie, może tylko pewien jej odłam, z wiadomości o nagrodzie literackiej dowie się może, iż piśmiennictwo polskie posiada Górskiego. Tym gorzej dla pokolenia.

Stał się głośnym w roku 1908, gdy wyszło „nakładem autora"(!) kapitalne dzieło jego „Monsalwat". Tę książkę musiał w swoim czasie przeczytać każdy, kto chciał zachować pozór inteligenta. Jest to „rzecz" o Mickiewiczu.

Zdawało się wówczas, że — co można nowego powiedzieć o Mickiewiczu! A przecież książka ta była rewelacją. Ukazała nam ona w Mickiewiczu jakąś mistyczną syntezę całej Polski, od początku do końca i z krańca w kraniec wszystkiej polskości. Zdumieli się ludzie, że Polska wydała takiego człowieka, jakim był Mickiewicz. Mickiewicz ukazał nam się jako „korona geniuszu". I takim już chyba pozostanie, jakim go nam Artur Górski pokazał. „Monsalwat" stał się księgą narodu. Takich nie posiadamy wiele.

Podczas wojny Górski napisał inne dzieło, które tylko on mógł napisać. Żadnego innego pisarza polskiego nie było stać na to. To była książka pod tytułem — „Ku czemu Polska szła". Miała ona kilka wydań. Jedno z wydań zrobiło nawet Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie, co dowodzi już i uznania oficjalnego. Jest to dziwna książka. Rodzaj polskiej historiozofii. Książka niezbędna do zrozumienia dziejów Polski. I tu znów Artur Górski wyłożył, czym była Polska, jak w Monsalwacie wyłożył, kim był Mickiewicz. Jest więc Górski filozofem polskości.

Niedawno ukazała się inna książka z nazwiskiem Górskiego. Tytuł jej brzmi — „Niepokój naszego czasu". Ta książka nie jest dziełem jednolitym w treści, gdyż jest zbiorem kilkunastu jego dużych artykułów, umieszczanych w różnych czasach po czasopismach. Ale znów jest jednolita w tym samym duchu, jego własnym duchu, Artura Górskiego. Tytuł „Niepokój" jest wiele mówiący. Górski jest przez całe swoje życie niespokojny z tego powodu, że ma wielkie wątpliwości, czy wszyscy Polacy są dostatecznie dumni z tego, że są Polakami i czy rozumieją, do czego to obowiązuje.

Wprawdzie Artur Górski otrzymał nagrodę literacką, ale trudno go nazwać literatem. Byłby to tytuł zwężony. Pióro było i jest dla niego mieczem, a książka polem walki, czasem katedrą, albo tą, z której on wykłada, albo tą, w której można się skupić w kontemplacji.

Dorobek jego jest wspaniały. Nagroda — to zaledwie słaby znak, symbol uznania. Górski jest i zostanie w polskich sercach, umysłach, w polskiej kulturze, w „duchu naszych dziejów". Dzięki takim pisarzom także Polska wie, „ku czemu idzie".

Dr. G. O.

**
*

Dnia 23 bm. minister **prof. W. Świętosławski** w obecności podsekretarza stanu **F. Błeszyńskiego,** dyrektora departamentu nauki i szkół wyższych prof. **J. Patkowskiego,** dyrektora biura personalnego **W. Przybyłowicza,** naczelnika wydziału prezydialnego dr. **S. Stetkiewicza** oraz członków sądu konkursowego nagrody, pp.: **Kazimierza Wierzyńskiego,** członka Polskiej Akademii Literatury, **Juliusza Wołoszynowskiego,** delegata Związku Zawodowego Literatów Polskich i **Faustyna Dzika,** naczelnika wydziału sztuki, wręczył laureatowi, dr. **Arturowi Górskiemu,** nagrodę literacką na 1938 r.

Pan minister wygłosił przy tym następujące przemówienie:

„Czcigodny panie!

Sąd konkursowy przyznał panu nagrodę literacką za wieloletnią działalność pisarską, biorąc także pod uwagę twórczość pana, poruszającą podstawowe zagadnienia współczesnego życia polskiego w sposób głęboki, rzetelny i niezależny.

Pewne pozycje działalności pisarskiej pana stały się datami historii literatury.

W bieżącym roku właśnie mija lat 40 od chwili, kiedy objął pan redakcję tygodnika „Życie", dając początek znanemu w piśmiennictwie ruchowi „Młodej Polski".

Był pan, jest pan i pozostanie pan zawsze młody.

Należy pan bowiem do tych, o których powiedzieć można za poetą, że „wiek pomkną". Nie dlatego, że „z rdzy pancerz oskrobią, albo w mogiły dawnej zajrzą trzewia i prochom dawnym spoczynek naruszą", lecz dlatego, że „dotykają duszy".

W całej swej wszechstronnej działalności, w dążeniu do przeniknięcia dziejowej roli, w historycznym rozumieniu jej dziejów i w wykazaniu „Ku czemu Polska szła", „dotykał" pan niejako duszy narodu, wskazując jej „Monsalwat". Ostrzegał pan przy tym przed niebezpieczeństwem, jakie się kryje w „niepokoju naszego czasu".

Z wyrazami uznania dla tak chlubnej dotychczasowej pańskiej pracy dla Polski składam czcigodnemu panu serdeczne życzenia długich lat dalszej pracy nad pomnażaniem dóbr kulturalnych narodu".

Na przemówienie p. ministra odpowiedział laureat, po czym odbyło się krótkie zebranie towarzyskie.

„Teatry warszawskie"

Nowa spółka obejmie Teatry T. K. K. T. i Operę

Już w najbliższych miesiącach ma powstać nowa spółka akcyjna, pod nazwą **„Teatry Warszawskie"**, która prowadzić będzie operę i teatry TKKT. Byt swój opiera spółka na subwencjach miasta i państwa. W r. 1939/40 spółka ma otrzymać od miasta 1.340.000 zł, od państwa zaś 815.000 zł, w czym 500.000 zł przeznaczono na operę.

W „Teatrach warszawskich" Gmina ma mieć udział w wysokości połowy kapitału akcyjnego. Dotychczasowe wydatki Gminy m. st. Warszawy na operę (340.000 zł), teatry dramatyczne (259.000 zł) i Teatr Powszechny (100.000 zł), wynosiły łącznie ze świadczeniami w naturze około 1.500.000 zł rocznie. Do tego trzeba dodać jeszcze 1.663.000 zł na emerytury. Wydatki na operę i teatry dramatyczne stanowią zatem poważną pozycję w budżecie miasta. Władze miejskie przeprowadziły starania o pomoc ze strony państwa i, jak wynika z wiadomości, dotyczących nowej spółki, uzyskały ją, co jednak tylko nieznacznie wpłynie na obniżenie wydatków miasta. Pojawia się natomiast nowy moment, a mianowicie współodpowiedzialność Gminy, jako udziałowca nowej spółki, za wyniki eksploatacyjne teatrów i opery. T.K.K.T. nie posiadało dotychczas żadnego majątku nieruchomego i kierownicy Towarzystwa odpowiadali osobiście swym majątkiem za zobowiązania instytucji. Obecnie sytuacja pod tym względem zmieni się, bo, jak słychać, nowa spółka ma wykupić akcje T-wa budowy i eksploatacji Teatru Polskiego, który w ten sposób z rąk prywatnych przejdzie na własność spółki. W kołach teatralnych mówi się, że było to jednym z głównych powodów zawiązania nowej spółki.

Czy zmiany te wyjdą na dobre sprawie Teatru w Warszawie? Zdania, jakie się wypowiada na ten temat w sferach teatralnych i kulturalnych stolicy, brzmią raczej sceptycznie. Utworzenie nowej spółki będzie bowiem utrwaleniem stanu zbiurokratyzowania i braku emulacji pomiędzy teatrami, który uważany jest za główną przyczynę obniżenia poziomu i wygnania ducha artystycznego z teatrów stolicy.

Do sprawy tej powrócimy niejednokrotnie.

AKTOR SYNTETYCZNY

Narodziny nowej sztuki o nieograniczonych możliwościach

Muszę lojalnie uprzedzić czytelnika, że określenie tytułowe nie jest moje. „Wyrwało się" ono osobie, której zwierzałem się z wrażeń po powrocie z kina, gdzie oglądałem „Śnieżkę" Disneya.

Film ten był dla mnie rewelacją. Znałem, oczywiście, dawne produkcje Disneya i miałem o nich bardzo dobrą opinię, jako o ładnych figlach, bardzo miłych, udanych, pełnych fantazji, nie przeczuwałem jednak, co z tego z czasem może wyniknąć. Obecnie — po „Śnieżce", mam wrażenie, że zaczęła swoją historię zupełnie nowa sztuka. Sztuka „aktora syntetycznego".

Wielki artyzm w połączeniu z benedyktyńskim trudem stworzył film, który nie jest już fotografią rzeczywistości realnej czy dekoracyjnej, nie jest fotografią aktora realnego, lecz jest zdjęciem fikcji w realizmie rysunkowym. Ponieważ fikcja nie ma innych granic nad granice wyobraźni umysłu, a rysunek może ująć ją tak swobodnie i bez ograniczeń, jak żadna sztuczna rzeczywistość dekoracji, dodamy—zawsze martwej— ująć nie ma możności, osiągnąć możemy wyniki dotychczas nieziszczalne.

Subtelność przejść w rysunkach Disneya i jego licznej kompanii, jest nadzwyczajna. Ruch naturalny, płynny, brak jeszcze tylko ściślejszego wyrazu twarzy człowieka. Gdyby człowiek miał nieco mniej ostry wzrok, niż ma, mógłby w wielu wypadkach wziąć ruch rysunku za ruch naturalnej, żywej istoty.

Przyszłość tej nowej sztuki, która — jak powiedzieliśmy — wymaga benedyktyńskiej pracy, jest przeogromna. Wszystko, co fantazja ludzka stwarza, może być filmowane i to bez żadnych ograniczeń w czasie i przestrzeni. Atelier filmowe będzie się teraz opierało na sali rysunkowej, gdzie pracować będą setki najwytworniejszych rysowników. Miejsce przemysłu filmowego przestaje być związane z krajem, klimatem, przyrodą i — aktorem. Rysownik będzie studiował pilniej, niż dotąd — fizjonomistykę. Będzie studiował aktora w teatrze.

Nie stworzy to — rzecz naturalna — żadnej konkurencji ani dla teatru, ani dla filmu realistycznego. Zjawiła się nowa sztuka, samodzielna, potężna, ale nikomu nie przeszkadzająca.

Nie ma dziś już tematu w literaturze światowej, którego nie możnaby ująć na film. Wszystkie dżungle lądowe i morskie Kiplinga mogą być filmowane w Warszawie. Trylogia księżycowa Żuławskiego będzie nakręcana na Ziemi. Nie ma powieści najbardziej utopijnej, której akcja toczy się za tysiąc lat, która nie mogłaby być opanowana filmowo.

Wielki przemysł filmowy będzie teraz mógł powstać wszędzie tam, gdzie kapitał znajdzie kilkudziesięciu doskonałych rysowników i reżyserów. A i tych można przewieźć, gdzie się zechce. Będzie to więc sztuka międzynarodowa w całej pełni.

Wracając jeszcze do „Śnieżki", nie można nie wyrazić podziwu dla reżyserów i dla tych mistrzów, którzy mieli za zadanie uzgadnianie tysięcy i setek tysięcy ruchów. Ta praca jest już ultrabenedyktyńska. Można być jednak pewnym, że się opłaci. Jest to film o znaczeniu światowym i epokowym, wieczny, dopóki się nie zedrze w znaczeniu czysto materiałowym. Przyniesie autorom miliony.

Nowa sztuka, którą tworzy Disney, zasłuży się światu niemało. Całej kulturze ludzkiej i całemu formowaniu się nowych wartości w umyśle i w duszy człowieka. Nie będzie bowiem dziś już danych przeszkód, by powstał film prawdziwie naukowy. Wszystkie tajemnice nowoczesnej fizyki, do tworzenia się materii włącznie, znajdą możność popularyzacji, dzięki tej sztuce. Najgłębsze koncepcje filozoficzne będą mogły być plastycznie i zrozumiałe dla wszystkich ujawnione. Astrofizyka i kosmogonia będą mogły posiłkować się tą sztuką.

I powstanie — aktor syntetyczny. Tam, gdzie aktor realistyczny, ludzki, nie może sobie dać rady ze swą plastyką realizmu organicznego — tam przyjdzie filmowi z pomocą aktor syntetyczny.

Cóż za wspaniałe perspektywy!

Film w Polsce nie wyszedł dotychczas z zaczarowanego koła maleńkich możliwości finansowych i terenowych i z niezbyt bogato urozmaiconych możliwości aktorskich, pomimo poszczególnych talentów. Nie wyszedł także z zaścianka amatorstwa. Czy nowa sztuka, której początek dał Disney, nie poruszy właściwych ludzi do organizowania naprawdę polskiej twórczości filmowej, złożonej z pracy polskich rysowników, autorów, reżyserów i — kapitalistów? Sztuka ta wydaje się być jednym z najlepszych interesów.

go

Udostępnienie książki

Obieg bonów książkowych, wprowadzony u nas niedawno przez Radę Książki, inicjuje również we Francji tamtejsza Alliance du Livre, której przewodniczy Georges Duhamel. Oficjalny organ księgarstwa francuskiego, Bibliographie de la France, pisze z tego powodu w nrze 49 z 9 grudnia: „Książka jest najmilszym, najpożyteczniejszym i najtrwalszym ze wszystkich podarków, jednakże bywa się często w kłopocie, gdy chodzi o dokonanie wyboru. Istnieje zawsze ryzyko trafienia na dzieło, które osoba obdarowana już posiada, albo które jej nie interesuje. Problem ten pozwala rozstrzygnąć bez trudu bon książkowy, pozostawiając obdarowanemu swobodę wybrania takiej książki, jaką posiadać pragnie.

Centralny katalog literatury obcej w Polsce

Centralny katalog obcojęzycznej literatury zagranicznej w zbiorach polskich znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Na razie obejmuje on materiały z bibliotek: Narodowej, uniwersyteckich w Krakowie, Poznaniu, Lublinie, Lwowie, Warszawie i Wilnie, Śląskiej w Katowicach, Miejskiej w Bydgoszczy, XX. Czartoryskich i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu i Min. W. R. i O. P. Katalog ten jest cenną pomocą informacyjną dla pracujących naukowo.

FR. BRZEZIŃSKI

Kultura muzyczna a publiczność

O reformę wykształcenia muzycznego

W poprzednim artykule p. t. „Kultura muzyczna i publiczność“ (patrz art. w N 7 „Obr. Kult.) podzieliliśmy ogół oświeconego społeczeństwa pod względem muzycznym na 4 kategorje: 1) niemuzykalnych, 2) miłośników biernych, 3) miłośników czynnych i 4) muzyków zawodowych, — przyczem wskazaliśmy, jakie wykształcenie muzyczne powinny otrzymać osoby, należące do pierwszej i drugiej kategorji.

Przejdźmy teraz do 3-ej kategorii — do miłośników czynnych, czyli t. zw. dyletantów.

Uprawiać czynnie muzykę, choćby tylko po amatorsku — dla własnej przyjemności — powinni jedynie ludzie muzykalni, odpowiednio uzdolnieni i wykształceni. Brząkanie na fortepianie ludzi niemuzykalnych, nie mających ani wrodzonego smaku, ani wykształcenia muzycznego, ani jakiej takiej techniki, jest rzeczą nieznośną; można sobie bez talentu rysować, malować albo pisać wiersze „dla własnej przyjemności“ — to bliźnim nie szkodzi; ale zła muzyka jest wprost niedelikatnością względem bliźnich — o ile się nie mieszka na pustyni. Szkoda zresztą czasu na naukę, która do żadnego rezultatu nie prowadzi, — żadnego pożytku przynieść nie jest w stanie.

Lekcje gry na instrumentach lub śpiewu są „lekcjami techniki muzycznej“ i odbywać się powinny niezależnie od „lekcji muzyki“ czyli wykształcenia muzycznego. Pragnący uprawiać muzykę czynnie, choćby z góry postanowił być jedynie dyletantem, powinien starać się zostać „dobrym dyletantem“, a więc — o ile możności uczyć się od dobrych specjalistów. Nauka dyletanta tem jednak powinna się różnić od nauki wirtuoza, że — nie stawiając biegłości za cel, lecz za środek do uprawiania dobrej muzyki — dyletant powinien dążyć do tego, aby biegle czytał nuty, rozumiał co gra, aby grał rytmicznie, we właściwym tempie, dobrze frazował i miał ładne uderzenie; powinien jaknajwięcej grywać na 4 ręce, akompanjować i brać udział w zespołach kameralnych; o ile ma głos, powinien módz czytać nuty głosem i śpiewać w zespołach wokalnych. — Chcąc nabyć biegłości w grze fortepianowej, trzeba oczywiście w pierwszym okresie nauki uprawiać pilnie ćwiczenia, które do tego celu prowadzą. Ale po zdobyciu pewnej wprawy, nie należy już, jak to czynią obecnie uczniowie szkół muzycznych, ćwiczyć godzinami jedną wprawkę, jeden tryl lub pasaż, grać miesiącami (jeśli nie latami) jedną etiudę lub jeden „kawałek“, gdyż dyletantowi, który ma zazwyczaj inne zajęcie, zabraknie wtedy czasu na granie innych rzeczy. Powinien on pod kierunkiem muzykalnego nauczyciela przechodzić jaknajwiększą ilość utworów wielkich mistrzów; nabierze przytym niemniejszej techniki, jak gdyby grał ciągle jedno i to samo. Już samo przegrywanie „Wohltemperiertes Klavier“ Bacha wyrobi mu technikę palcową, a przytem nauczy go myśleć, słuchać i grać polifonicznie. Potem może już sam, bez pomocy nauczyciela, poznawać literaturę muzyczną, nietylko fortepianową, ale wokalną, kameralną i symfoniczną; dzieła symfoniczne może grywać w układzie czteroręcznym, opery z wyciągów fortepianowych (koniecznie z tekstem, czyli glosami do śpiewu), w czytaniu których i układaniu na fortepian szybko nabywa się wprawy. Może nawet nauczyć się czytać partytury orkiestrowe, co pozwoli mu poznawać dzieła symfoniczne gruntownie — z ich instrumentacją.

Oto co może, co powinienby umieć wykształcony dyletant, a czego dziś wielu fachowych muzyków nie umie. Wieluż to śpiewaków nie potrafi sobie nawet zaakompanjować na fortepianie, wielu wirtuozów nie zna historji muzyki a nawet literatury muzycznej poza swoim repertuarem? Wielu nauczycieli (lub nauczycielek) nie potrafi objaśnić, na czem polega forma sonaty lub ronda, kiedy żył dany kompozytor, z jakich instrumentów składa się współczesna orkiestra, jaka jest skala każdego instrumentu itd.

Można śmiało powiedzieć, że obecnie większość muzyków fachowych daleka jest od tego wykształcenia, jakie tu proponowaliśmy dla dyletantów, a nawet dla biernych amatorów muzyki i niemuzykalnych. Otóż nie ulega chyba wątpliwości, że każdy artysta - muzyk, o ile naprawdę chce być muzykiem i artystą, a nie rzemieślnikiem mniej lub więcej utalentowanym, powinien otrzymać wykształcenie muzyczne ogólne obok specjalnego wyrobienia w swoim fachu. Oczywiście dla kompozytorów i kapelmistrzów takie wszechstronne wykształcenie muzyczne rozumie się samo przez się, a i dla krytyków muzycznych powinnoby stanowić **conditio sine qua non**, czyli warunek konieczny.

Przedewszystkiem zaś powinien powstać **nowy fach: nauczycieli muzyki**, nie mających prawie nic wspólnego z obecnem nauczycielstwem. Podwyższenie poziomu kultury muzycznej społeczeństwa musi się zacząć od reformy wykształcenia pedagogów, a raczej od wytworzenia licznego zastępu pedagogów muzycznych zupełnie nowego rodzaju. Oto sedno sprawy, a sposób praktycznego jej rozwiązania, polegałby głównie na tem, aby konserwatorja i szkoły muzyczne, nie przestając być tem, czem są obecnie, t. j. uczelniami dla przyszłych artystów (wirtuozów lub kompozytorów), stały się jednocześnie **seminarjami** dla pedagogów nowego typu.

Nowe podstawy nauczania

Wieluż to z tych tysięcy młodzieży, zapełniających konserwatorja na całym świecie, zostaje rzeczywiście wirtuozami lub kompozytorami? Wielu z tych wirtuozów robi naprawdę karjerę na estradzie lub na scenie? Wielu z tych kompozytorów ma istotnie talent, któryby im dał głośne imię lub pozwolił żyć z kompozycji? Większość skazana jest na pracę pedagogiczną; — i nie byłoby w tem nic złego ani tragicznego: wszakże zawodowi pedagogicznemu oddają się uczeni i artyści z wielkim pożytkiem dla społeczeństwa, z zamiłowaniem i zadowoleniem, często nawet z niemałą korzyścią materjalną. Ale w tym wypadku rzecz się ma inaczej: ze szkół muzycznych wychodzą obecnie zastępy chybionych artystów, zawiedzionych w swych nadziejach i traktujących zawód nauczycielski, jako drogę, wybraną z konieczności, dla chleba, bez zapału, a co gorsza — bez żadnego pożytku dla społeczeństwa i bez widoków lepszej przyszłości dla siebie. Jakiż zapał ma ich ogarniać, gdy za liche wynagrodzenie uczą bębnić na fortepianie dzieci bez talentu i bez ochoty do nauki? Cóż to za męka słuchanie takiego stukania w klawisze po kilka godzin dziennie! Jakże się dziwić, że są ludzie, którzy muzykę domową uważają za plagę ludzkości?

Otóż chodzi o to, aby zamiast tego zastępu ludzi zgorzkniałych, skazanych na niemiłą pracę i nędzne warunki życia, a w dodatku niepożytecznych i nawet poniekąd szkodliwych dla społeczeństwa, wychodziły ze szkół muzycznych szeregi pedagogów, mających do spełnienia bardzo wdzięczne i wielce pożyteczne zadanie: wdzięczne, bo ich lekcje nie będą nieprzyjemne ani dla nich, ani dla uczniów, owszem powinny obu stronom sprawiać prawdziwe zadowolenie; pożyteczne, bo będą pracowali nad podniesieniem kultury artystycznej swego narodu — kto wie, może i kultury moralnej jednocześnie. Będzie to i pod względem materjalnym praca dużo wdzięczniejsza, niż dotychczas: inteligentne nauczycielki, które dziś znoszą nieraz męczarnie po dwa złote za godzinę, będą miały wykłady dla liczniejszej grupy uczniów (na t. zw. kompletach) — oczywiście za znacznie wyższą zapłatą i bez udręczeń.

Przy dzisiejszym systemie lekcji muzyki nauczyciele i nauczycielki zaniedbują własny postęp w sztuce, zapominając nawet tego, czego się nauczyli; brak im czasu na własne dalsze studia, a po całodziennem słuchaniu brzdąkania uczniów brak im już i ochoty, aby grać dla siebie. Jest to zaiste system wzajemnego zniechęcania się do nauki. Dla pedagogów nowego typu lekcje będą ciągłym bodźcem do doskonalenia się w muzyce, tak pod względem technicznym, jak i naukowym oraz pedagogicznym. Nauczyciel będzie musiał nieustannie pracować nad sobą, przygotowywać się do wykładów, studjować utwory, które będzie demonstrował uczniom; w miarę własnych postępów w technice fortepianowej, w powiększaniu repertuaru, w znajomości teorji i historji muzyki, w umiejętności wykładania, będzie mógł awansować jako pedagog, obejmować coraz to wyższe kursy—a więc i coraz lepiej płatne.

Na razie niewielu chyba znaleźlibyśmy nauczycieli do tego rodzaju wykładów, zwłaszcza jeżeli chodzi o wykłady dla dzieci, gdzie niezbędny jest pewien ład, pewna systematyczność, która tak łatwo zaimprowizować się nie da. Nie ma dotychczas podręczników, nie opracowano nigdzie metod takiego kształcenia. To też od tego właściwie należałoby rozpocząć pracę nad reformą wykształcenia muzycznego: od obmyślenia, opracowania i wydania podręczników dla nauczycieli, — od założenia seminarjów lub specjalnych oddziałów pedagogicznych w istniejących szkołach muzycznych, oraz ułożenia dla nich nowego planu nauk i egzaminów. Ta praca przygotowawcza, ale ważna, bo mająca stworzyć dzieło, dla którego nie ma jeszcze wzorów, powinna być powierzona komisji, złożonej z pedagogów i muzyków, teoretycznie wykształconych.

Gdyby ten plan dało się urzeczywistnić, to po paru latach mielibyśmy już pierwsze szeregi, a wkrótce potem liczny zastęp prawdziwych „nauczycieli muzyki“, pod wpływem których w niedługim przeciągu czasu cały stan kultury muzycznej naszego społeczeństwa zmieniłby się do niepoznania. Wrodzonej muzykalności nam nie brak; ale tylko przez właściwe wykształcenie możemy stać się społeczeństwem prawdziwie muzykalnem, t. j. znającem się na dobrej muzyce. Wówczas nie trzeba będzie sztucznie popierać dobrej muzyki, bo ona sama garnąć się do nas będzie i wśród nas rozwijać, a zła muzyka zniknie sama, jak znika chwast na dobrze uprawionej roli. Cały inteligentny ogół będzie znawcą i krytykiem. Dobry smak i wymagania miłośników biernych wpłyną na jakość wykonywanych utworów, — na poziom produkcji wirtuozów i instytucji muzycznych; wykształcenie zaś artystyczne miłośników czynnych wpływać będzie na jakość wydawnictw muzycznych, na poziom twórczości muzycznej. Przepaść pomiędzy sztuką i publicznością, o której tak często mówią artyści, przestanie istnieć; zyska na tem sama sztuka, zyskają artyści i społeczeństwo.

***

Jeszcze kilka słów na zakończenie. Są ludzie, dla których sprawa kultury artystycznej schodzi na drugi lub nawet na ostatni plan wobec spraw takiej doniosłości, jak polityczne, gospodarcze lub społeczne. Nie będziemy się z nimi sprzeczali o porządek hierarchiczny tych spraw: wszystkie są ważne, a w pewnych chwilach jedne z nich wysuwają się na pierwszy plan i stają się ważniejsze od innych. Są jednak ludzie, którzy z rozmaitych względów mogą uważać, że sprawy tutaj poruszone nie mają zgoła żadnej wagi dla społeczeństwa: że jest to rzecz zupełnie obojętna, czy się znamy na muzyce lub nie, czy mamy koncerty o lepszych lub gorszych programach, czy ktoś u nas komponuje to lub owo, — jednem słowem, że cała ta sprawa nie warta jest jakichkolwiek zabiegów. Nie mówimy tu o takim Tołstoju, który odrzucał wszelką wiedzę i sztukę, jako rzeczy niepotrzebne, a nawet szkodliwe, — który zresztą wszelką troskę o dobro doczesne uważał za rzecz zbyteczną. Odpowiemy tylko tym, którzy nie zaprzeczają ludzkości prawa do szczęścia na ziemi i którym to szczęście jaknajwiększej ilości ludzi leży na sercu, — że człowiek, odczuwający piękno, a zwłaszcza muzykę, jest przez to szczęśliwszy od innych, doznaje takich wzniosłych rozkoszy, o jakich inni nie mają pojęcia, — rozkoszy tem większych i prawdziwszych, im lepiej rozumie piękno, im więcej ma wyrobiony smak; rozszerzając więc zakres swych wiadomości, pomnażając swe zdolności do odczuwania i rozumienia muzyki, każda jednostka powiększa znakomicie sumę radości, jakich mu życie może dostarczyć.

Na wzroście kultury artystycznej zyskuje też i kultura moralna, czyli obyczajowa społeczeństwa. Nic może więcej nie zbliża ludzi do siebie, niż wspólne, bezinteresowne umiłowanie sztuki; prawie we wszystkich innych dziedzinach życia wchodzą w grę: egoizm, ambicja, rywalizacja, zazdrość, walka o byt — czyli to, co ludzi od siebie oddala; w pracy zawodowej, w polityce, w grze, w sporcie — wszędzie jest miejsce na uczucia nieprzyjazne; niema go tylko w bezinteresownem umiłowaniu sztuki. Obcy ludzie, których jednocześnie zachwyca dzieło genjalnego twórcy, stwierdzają mimowoli pokrewieństwo swych dusz, uczuwają mimowolną do siebie sympatję. Najlepsi przyjaciele, jeżeli pokochają tę samą kobietę, ostygają w swem uczuciu przyjaźni; natomiast przy wspólnie umiłowanej muzyce mięknę serca przeciwników politycznych, łączą się z sympatją dłonie ludzi, należących do wrogich sobie narodów. Stąd zapewne powstał aforyzm, nieraz powtarzany: „Sztuka nie ma narodowości“. Jest to wyrażenie nieścisłe: owszem, sztuka ma narodowość, a przynajmniej wiele zawdzięcza odrębnościom narodowym; **ma jednak tę właściwość, że zbliża narody, a nie waśni ich.** Francuz zachwyca się Beethovenem, Niemiec uwielbia Szekspira, Anglik adoptuje Händla, a cały świat — wbrew ówczesnym atlasom geograficznym i gabinetom mocarstw — musiał uznawać, że jest Polska, skoro Chopina Polakiem nazywał i właśnie polskość w jego muzyce wielbił.

Sztuka ma więc znaczenie moralne nietylko w stosunkach społecznych, ale nawet w stosunkach międzynarodowych. Narody zdobywają sympatję i uznanie innych narodów daleko pewniej i trwalej przez to, co zdziałały na polu wiedzy i sztuki, niż przez siłę i bogactwa. Może już niedaleka jest era, w której to uznanie i ta sympatja nie będą uważane za „imponderabilia“ polityczne.

Niechaj te słowa służą za usprawiedliwienie, dlaczego taki nacisk kładziemy na wykształcenie muzyczne całego społeczeństwa. Okoliczność, że w innych krajach nie wprowadzono dotąd tego rodzaju reformy, nie powinnaby być argumentem przeciwko projektowi, jakiśmy tutaj ośmielili się przedstawić. Jeśli myśli w tym projekcie zawarte trafią do przekonania pewnej liczby osób, interesujących się naszą kulturą muzyczną (nieco zacofaną w porównaniu z wieloma innemi krajami), to możeby warto było zaryzykować wprowadzenie tych myśli w czyn i złożyć w ten sposób jeden dowód więcej, że jesteśmy narodem, który nietylko cudzą kulturę przyswajać sobie umie, ale i samodzielnie nad własną kulturą pracuje i owoce swej pracy do skarbca kultury powszechnej dorzuca.

JAN ARCHITA

Zmierzch i odrodzenie idei postępu

W sposób nader żywy wyłania się ostatnio w rozważaniach na temat współczesnej kultury zagadnienie postępu, do niedawna jeszcze rozwiązane milczącą zgodą umysłów. Chwieje się i upada naiwna wiara, podbudowana racjonalizmem t. zw. wieku oświecenia i przyrodniczym ewolucjonizmem wieku dziewiętnastego, że rozwój ludzkości postępuje stale, nieprzerwanie i koniecznie naprzód. W znacznej mierze staje się anachronizmem pogląd, wyrażony przez Plechanowa, a praktycznie realizowany przez pewne odłamy inteligencji, że **„postęp ludzkości niesie ze sobą wyrok śmierci dla idei i uczuć religijnych“**. Wiara w taki postęp przestaje być probierzem kultury; dziś budzi się świadomość, że trzeba kulturę przed tak pojmowaną ideą postępu bronić, że trzeba przeprowadzić gruntowną rewizję treści, jaką ostatnie wieki w pojęcie postępu wcieliły.

Bogdan Suchodolski[1]) doskonale uwydatnił niebezpieczeństwa, grożące ze strony idei postępu w jej sformułowaniu dziewiętnastowiecznym. I mógłby się wielu uproszczeń ustrzec Parandowski, zapoznając się ze studium Suchodolskiego przed napisaniem swojej „Pochwały wieku XIX“[2]). Nie żegnałby wtedy z żalem idei postępu i nie wieścił jej **„tragicznego“** upadku w naszych czasach, ani też za cenny dar ze strony teorii ewolucji nie miał owej wiary w postęp, dającej rzekomo **„potężny przypływ energii twórczej“**. Słuszny bowiem jest komentarz Suchodolskiego do słów Spencera, że

„postęp nie jest ani przypadkiem, ani czymś, co zależy od ludzkiej siły, lecz jest dobroczynną koniecznością“.

Słowa te, stanowiące ostateczne sformułowanie idei postępu, jako prawa, rządzącego zjawiskami, prawa niezależnego od człowieka, czyniły z postępu rozwój deterministyczny.

„Człowiek nic właściwie nie ma do roboty. Działa za niego „dobroczynna konieczność“. Odpowiedzialność, samoistność, czyn twórczy zginęły; ostać się mogła tylko wdzięczność. Uprawnienie postępu przez oparcie go na niewzruszonych prawach przyrody stało się jego klęską w sercach ludzkich, jako zarzewia czynu i pracy“. (Suchodolski).

Tak więc bez żalu żegnamy wiarę w postęp, pozostawioną w spadku przez wiek XIX. Troska o kulturę i względy religijne każą nam ideę tę przyoblec w zgoła inne kształty niż to się stało w wiekach ostatnich. Nie ma bowiem żadnego istotnego powodu rozstawać się z ideą postępu raz na zawsze dlatego tylko, że jej ewolucja w prądach umysłowych ostatnich wieków skończyła się na stopniu tak zdecydowanie antyreligijnym i antykulturalnym. Pragnienie doskonałości jest tak naturalne, że byłoby daremnym trudem uderzać zasadniczo w ideę postępu, która jest jego wyrazem. Przeciwnie: z chwilą ideowego bankructwa prądów, które ideę postępu syciły swoją treścią, należy podjąć to hasło i uczynić je środkiem tworzenia prawdziwej, chrześcijańskiej kultury. Ideologia postępu opiera się przecież na poglądzie trafnym, że w całym świecie jedynie człowiek zdolny jest do postępu, a czyż możliwe jest stwierdzenie postępu jeżeli się nie ma miary, jeśli odrzuca się chrześcijańską naukę o celowości i wartości ludzkiego życia? Sens bytowania znajduje jedyną swoją rękojmię w religijnym poglądzie na świat: dlatego zagadnienie postępu musi być ściśle sprzymierzone z jego wartościowaniem zjawisk życia. I myli się Parandowski, twierdząc, że dawniejsze epoki nie znały idei postępu, a wyznawały teorię regresji. Świat starożytny istotnie nie znał idei postępu. Zna ją chrześcijaństwo, i ono właśnie daje ustawiczny bodziec, by rzeczywistości nie uważać za doskonałą, ani nie pozostawać wśród niej biernym widzem. Jeśli istnieje zbieżność między wspomnieniem **„wieku złotego“** i **„rajem utraconym“**, to chrześcijaństwo pesymizm ten zwalcza nadzieją Królestwa Bożego. Jeśli niektórzy zbyt wielki nacisk kładą na stałe następstwa grzechu pierworodnego i w ten sposób usprawiedliwiają swoją niewiarę w postęp ludzkości, **to pesymizm ten rodzi się z jednostronnego ujęcia rzeczywistości.** Ale natura ludzka nie jest w istocie swojej zła, i nasz względny optymizm co do natury musi być zrównoważony przez głęboki optymizm w poglądzie na łaskę. Dogmat Wcielenia pozwala nam wierzyć, że człowiek nie tylko jest zdolny do postępu, ale również, że ma wszelkie środki, by go realizować. I jeśli ostatnio ideologia postępu opierała się na wierze w opatrznościowe działanie niezależnych od woli człowieka praw, gdzie nie było miejsca dla Boga, to chrześcijańskie pojęcie postępu związane jest koniecznie z ideą Opatrzności, w której rządach ludzie mają być nie pionkami tylko, ale czynnikiem twórczym.

Niczym nieusprawiedliwione uogólnianie wiodło myśl dziewiętnastowieczną do pomieszania dwu różnych pojęć postępu: w dziedzinie wiedzy i postępu moralnego. Wzrost pierwszej miał automatycznie pociągać za sobą podniesienie moralności życia. Zapomniano o tym, że wiedza sama przez się jest siłą neutralną, która może zarówno służyć dobru ludzkości, jak jej szkodzie. Wiedza sama przez się nie jest zdolna zrealizować tego, co może dać dla zorganizowania i przekształcenia życia, nie posiada w sobie niczego, co mogłoby zastąpić motyw moralny postępowania. Wiedza w duszy barbarzyńcy pomnaża tylko barbarzyństwo. Stąd też, mimo całego postępu wiedzy, możliwe jest w wieku XX zjawisko, które podważyłoby wiarę Parandowskiego w postęp taki, jakim go pojmowano w wieku XIX:

„niby w kataklizmie tektonicznym wyłoniły się z powrotem obszary, zatopione przez prąd oświeconego wieku“.

Fakt, że zjawisko to odnajdzie on w Sowietach, które zeszły **„poniżej poziomu człowieczeństwa“**, zestawiony z cytowanymi już słowami Plechanowa — winien mu wskazać błąd w pojmowaniu idei postępu.

Słusznie kiedyś zauważył Bergson, że rozwój wiedzy wzbogaca, przedłuża niejako nasze organy naturalne i powiększa w ten sposób organizm ludzkości. Trzeba, aby dusza ze swej strony poszerzała się dla zachowania równowagi. Nic też dziwnego, że organizm choruje, jeśli istnieje dysproporcja między duszą ludzkości, pozostawioną w swym dawnym stanie i ciałem nienormalnie powiększonym. Wiadomo: bez rozwoju wiedzy społeczeństwo byłoby w stanie zastoju, jak cywilizacje wschodnie to nam pokazują; bez wysokich ideałów moralnych wszelki postęp staje się bezcelowym. One bowiem, wskazując ludzkości, czym może być uczą jednocze nie, czym być powinna. I dlatego to tak wielką rolę w dziele wychowywania społeczeństw ma katolicyzm, że w postaciach swoich świętych, herosów życia duchowego, daje nieustannie żywe przykłady, jakie wartości należy na pierwszym postawić planie.

Nasze zadanie jest jasne: jeśli jest prawdą, że cały postęp ludzki i cała kultura spoczywają na siłach duchowych i znikają z nimi („duszą kultury jest kultura duszy“); jeśli prawdą jest, że ludzkość postępuje w tej mierze, w jakiej przystosowuje się do swoich celów transcendentnych i cofa się w tej mierze, w jakiej się od nich oddala — każdy z nas ma obowiązek zabiegać — najprzód w sobie samym, potym w społeczeństwie — nad spotężnieniem tych sił duchowych. Jeśli indywidualnie nikt z nas nie staje na wysokim poziomie moralnym, dzięki pracy przodków i nikt nie jest pozbawiony pracy na swój własny rachunek, trudno negować fakt dziedziczenia społecznego, dzięki któremu podnosi się poziom pojęć i uczuć w duszy zbiorowej.

B. Suchodolski w zakończeniu swego studium o historycznym rozwoju idei postępu umieszcza pełne troski o przyszłość kultury słowa:

„Z różnych stron podkopana chwieje się doktryna postępu. Budzi to w nas lęk i niepokój. Trzeba bowiem, mimo tego zachwiania, a nawet pomimo wyrzeczenia się wiary w postęp, uratować wiarę w postęp, uratować wiarę w wartość i sens ludzkiego życia. Trzeba odnaleźć nowe rękojmie... Dokonywującemu się w nas i poza nami rozkładowi tradycyjnych dogmatów przeciwstawiona być musi nowa, choć nie lękająca się pokrewieństw z dawnością, młoda, choć świadoma i przemyślana, twórcza siła, porywająca jednostki do pełnego życia i ucząca je zarazem współżyć ze sobą“.

Trudno nie wyrazić zdziwienia, że ten głęboki badacz poprzestał na opisowym przedstawieniu ewolucji idei postępu, bez ambicji doszukania się tych czynników, które wiarę w postęp uprawniają i chronią od niebezpiecznych jednostronności, że pominął w tym końcowym ustępie zasadnicze znaczenie, jakie dla idei postępu dzisiaj znowu przyznać trzeba chrześcijaństwu. **Nie jako „dobroczynną konieczność“, ale jako fakt, całkowicie zawisły od człowieka, każe nam ono traktować postęp i dla tego postępu ma miarę, od człowieka niezależną.** Zespół ideałów chrześcijańskich jest tą twórczą siłą, która ratuje wiarę w sens ludzkiego życia, ale **postęp moralny („bądźcie doskonałymi“) i materialny w szerokim tego słowa znaczeniu („czyńcie sobie ziemię poddaną“) czyni obowiązkiem.**

Współczesny katolicyzm staje wobec życia z ambicją prześwietlenia go we wszystkich dziedzinach swoimi zasadami moralnymi i filozoficznymi, z ambicją przeorganizowania go i zwycięskiego opanowania. W tym stanie rzeczy, w którym wiele wczorajszych nadziei okazuje się dziś wielkimi złudzeniami, idea postępu w katolicyzmie może znaleźć właściwą treść i stać się bronią skuteczną w budowaniu nowego ładu. Godzi się podjąć pracę, by pojęcie kultury i pojęcie postępu stały się synonimami właśnie w katolicyzmie.

[1]) Por. Idea postępu w dziele „Upsołecznienie Kultury“. W-wa 1937.
[2]) „Wiad. Lit.“, Nr 26.

Fundusz wieczysty zasiłków naukowych

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Warszawie utworzyło Fundusz Wieczysty Zasiłków Naukowych im. Józefa Piłsudskiego. Dochody z Funduszu przenaczone są na zasiłki dla osób pracujących na polu rolnictwa, ekonomii i prawa gospodarczego. W szczególności uwzględnia się prace dotyczące obronności państwa. Zasiłki udzielane są zarówno na wykonanie jak i ogłoszenie pracy naukowej. Prezes Towarzystwa dr. August Popławski powołał komisję kwalifikacyjną, której zadanie polega na opiniowaniu uzdolnień kandydatów do zasiłku oraz wartości ich prac. W skład komisji weszli b. min. Ignacy Matuszewski, płk. dypl. Leon Ponikowski i doc. dr. Władysław Kosieradzki. Z szeregu pomyślnie zakwalifikowanych w ciągu roku prac, kilka ukazało się już na półkach księgarskich, stanowiąc nowy dorobek polskiej literatury naukowej. Najbliższe posiedzenie komisji kwalifikacyjnej odbędzie się w połowie stycznia 1939 r. Podania osób zainteresowanych winny być zgłaszane pod adresem prezesa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, ul. Kredytowa Nr 1.

Rada filmu dydaktycznego i naukowego

Przy Instytucie Spraw Społecznych powstała Rada Filmu Dydaktycznego i Naukowego, złożona z przedstawicieli władz oświatowych, wojskowych, Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetów, Państwowego Zakładu Higieny i przedstawicieli przemysłu. Zadaniem Rady jest wytyczenie właściwego kierunku rozwoju filmu dydaktycznego oraz koordynacja poczynań w tej dziedzinie różnych zaintresowanych instytucyj. Oddzielone zostało wyraźnie zagadnienie filmu ściśle naukowego, jako pomocy przy badaniach laboratoryjnych, od filmu dydaktycznego. W pierwszej dziedzinie rola Rady sprowadza się do koordynacji poczynań w tym kierunku, a w szczególności do wymiany doświadczeń w dziedzinie tworzenia i stosowania filmu naukowego. W dziedzinie filmu dydaktycznego chodzi w pierwszym rzędzie o wspólne ustalenie tematów filmów dla szkół technicznych, kursów zawodowych i dla przemysłu, uzgadnianie w tym względzie produkcji filmowej Instytutu Spraw Społecznych oraz innych instytucyj zainteresowanych. Film dydaktyczny stanie się tu czynnikiem wybitnie ułatwiającym zbliżenie programów i metod nauczania w szkołach zawodowych do potrzeb życia. W celu przepracowania w szczegółach konkretnego programu działania Rady wyłoniona została sekcja Programowa.

Kronika naukowa

350-lecie śmierci Marcina Kromera. Pod przewodnictwem ks. gwardiana Szelągowskiego zawiązał się w Bieczu komitet obywatelski, który zajmie się przygotowaniem przypadającej w 1939 roku uroczystości 350 rocznicy śmierci historyka polskiego ks. biskupa Marcina Kromera. Komitet przystąpił do gromadzenia funduszów na wykupienie w Bieczu domu biskupa Kromera, czyli tzw. „Kromerówni“, z przeznaczeniem go na muzeum regionalne.

Prof. Rose dyrektorem Szkoły Studiów Słowiańskich. Dotychczasowy dyrektor Szk. Studiów Słowiańskich i Wschodnio-europejskich przy Uniwersytecie Londyńskim prof. sir Ber. Pares ustępuje ze swego stanowiska przy końcu rb. i przechodzi w stan spoczynku. Następcą jego mianowany został prof. W. Rose, który obecnie zajmuje w Szkole Studiów Słowiańskich i na Uniwersytecie Londyńskim katedrę historii i literatury polskiej. Prof. W. Rose, który jest Kanadyjczykiem z pochodzenia, spędził szereg lat w Polsce, na G. Śląsku i w Krakowie i jest doktorem filozofii Uniwersytetu Krakowskiego.

Odznaczenie polskiego uczonego. Ambasador von Moltke wręczył wybitnemu uczonemu polskiemu, profesorowi logiki U. J. P. Janowi Łukasiewiczowi dyplom doktora honoris causa Uniwersytetu w Monastyrze, nadanego w uznaniu jego zasług w dziedzinie logistycznych podstaw matematyki.

Powrót prof. Pawłowskiego z Indyj Holenderskich. Przed kilku dniami powrócił z Indii Holenderskich znakomity uczony prof. Uniw. Poznańskiego dr St. Pawłowski. Uczony polski zgromadził duży materiał naukowy i wykonał parę tysięcy zdjęć. Kilka ciekawszych okazów botanicznych, przywiezionych z Libanu, prof. Pawłowski ofiarował Instytutowi Botanicznemu w Poznaniu.

Konkurs na stypendium. W roku akademickim 1938/39 wakuje jedno stypendium imienia Zygmunta Paradowskiego, z zapisu Adaminy Rojek, dla studentów wyższych zakładów naukowych w wysokości 204 zł. O stypendia te mogą ubiegać się niezamożni studenci wyższych zakładów naukowych w Polsce, narodowości polskiej, wyznania rzymsko - katolickiego, czyniący dobre postępy w studiach i sprawujący się zgodnie z obowiązującymi w tych zakładach naukowych przepisami, z zachowaniem praw pierwszeństwa dla krewnych Zygmunta Paradowskiego, nazwiska Zakrzewscy, Sztejnbornowie i Mittelstedtowie. Podania należy wnosić do dn. 21.I.

Dwa katalogi

Celem ułatwienia pracy księgarniom sortymentowym, a zarazem dla wygody nauczycielstwa i samej młodzieży oraz dla informacji rodziców i wychowawców staraniem Związku Księgarzy Polskich wyszły dwa katalogi: jeden z nich obejmuje wszystkie książki stanowiące lekturę obowiązkowową dla uczniów i uczennic szkół powszechnych oraz gimnazjów, a drugi — dla liceum.

Dzięki tym katalogom, które można otrzymać w każdej lepszej księgarni, rodzice mogą doskonale zorientować się, jaki materiał mają ich dzieci do przerobienia w ciągu roku szkolnego i sami pokierować lekturą domową swych dzieci w myśl programu szkolnego.

FR. OLBRYCHSKI

POLSKA AKADEMIA NAUK TECHNICZNYCH

Rozmowa z sekretarzem generalnym prof. Kazimierzem Bassalikiem

Polska Akademia Nauk Technicznych to druga dziś, obok Polskiej Akademii Umiejętności naczelna instytucja naukowa w Polsce.

Rangą, hierarchicznie równe, różnią się przecież obie instytucje bardzo. Przede wszystkim tym, że z brzmieniem drugiej oswajały się w Polsce w czasie jej kilkudziesięcioletniego istnienia całe już pokolenia, gdy tym czasem pierwsza pojawiła się dopiero w projekcie ustawy, przyjętym niedawno przez Radę Ministrów. Jest więc w Polsce zupełną nowością.

Nowością jest pełna nazwa: Polska Akademia Nauk Technicznych. Niewielu jednak ludzi, poza kołem zainteresowanych uczonych wie, że istniała przez 18 lat Akademia Nauk Technicznych, że ma już ona spory własny dorobek efektywny i moralny w kraju i za granicą, jedynie tylko szerszemu społeczeństwu kulturalnemu w Polsce nieznany. Dziwić się więc trudno, że projekt ustawy o stworzeniu na zrębach „Akademii Nauk Technicznych“ Polskiej Akad. Nauk Technicznych, nie wywołał tego zainteresowania, na jakie zasługuje.

CÓŻ TO JEST A. N. T.?

Zanim można będzie powiedzieć: Obiit A.N.T., nata est P.A.N.T. — zdołaliśmy przeprowadzić rozmowę z sekretarzem generalnym Akademii Nauk Technicznych **p. prof. Kazimierzem Bassalikiem** na temat tej instytucji.

Przyznaję, że droga, jaką przebyłem wśród siekącej śnieżycy po terenie U.J.P., udając się wieczorem do prof. Bassalika do Zakładu Fizjologii Roślin w gmachu b. Szkoły Głównej, przygotowała mnie dostatecznie do minorowego nastroju opinii i ocen sytuacji nauki w Polsce, jakie usłyszałem z ust profesora. Zamknięty teren uniwersytetu wydał mi się osadą rolną, a dziwna jakaś szopa drewniana opodal budynku b. Szkoły Głównej — co najmniej wielką stodołą o zagadkowym przeznaczeniu w tym miejscu. Nadomiar wszystkiego groźne zarysy pęknięć na ścianach w gabinecie Profesora (jedna ze ścian dosłownie podstemplowana z obawy zawalenia się), zmuszały do ciągłej czujności oraz do podziwu dla ludzi, mogących pracować w takich warunkach.

— Organizujemy się, robimy, co możemy — mówi prof. Bassalik — **ale czy pan wie, co nasz świat naukowy już dziś napełnia lękiem i trwogą? Pytanie: Co będzie, gdy my starsi, przedwojenni, za granicą najczęściej wykształceni, będziemy musieli ster nauki w Polsce przekazywać w młodsze ręce. Gdy zejdziemy z katedr... Konkretnie, na przykład, kto tę, lub ową katedrę chemii nieorganicznej obejmie, skoro, posiadający ją jeszcze dotychczas, po przekroczeniu ustawowej granicy wieku, powinien i musi z katedry ustąpić? Następców nie widać. To nam grozi...**

P. A. N. T.

Przeszliśmy do kwestii utworzenia Polskiej Akademii Nauk Technicznych.

— Obok nazwy — mówi p. sekretarz generalny — **zaprojektowana ustawa da Akademii najpierw mocniejsze podstawy formalne. Dotychczas bowiem byt swój prawny wiodła ona z rozporządzenia Min. Wyzn. Rel. i O. P. oraz Min. Przemysłu i Handlu z dn. 9.X.1920, zatwierdzającego jej statut. Skutek zaś był taki, że np. przepis o zatwierdzaniu wyboru prezesa A.N.T. przez Naczelnika Państwa — nigdy nie był wykonywany. Albowiem ani kancelaria Naczelnika Państwa, ani — później — Prezydentów Rzplitej, gdyśmy wniosek o zatwierdzenie wyboru prezesa Akademii posyłali — nie odpowiadały nam nawet, gdyż nie znajdywały takiego obowiązku w wiążącym je ustawodawstwie.**

— Obecnie natomiast, według projektu ustawy, zatwierdzeniu Prezydenta podlegać będzie wybór zarówno prezesa, jak wiceprezesa i sekretarza generalnego Polskiej Akademii Nauk Technicznych. Ponadto minister Wyznań Rel. i O. P. jakoteż min. Spr. Zagr. będą wyrażać zgodę, lub sprzeciwy przy wyborze członków korespondentów zagranicznych. Wreszcie ze zmian w porównaniu z dotychczas obowiązującym statutem wskazać można na projektowane i całkiem słuszne uchylenie przepisu, który nakazywał ogłaszać główne publikacje A.N.T. w języku polskim. Życie wykazało niepraktyczność takiego skrępowania, toteż już od 1934 A.N.T. publikacje swoje i przez siebie ogłaszane wydawała w głównych językach kongresowych, co pozwalało na pożyteczną wymianę publikacji z przeszło 20 instytucjami naukowymi zagranicznymi.

— To zmiany potrzebne. A cel i istota Akademii?

— W zasadzie pozostały te same. Akademia Nauk Technicznych — ciągnie prof. Bassalik — **powstała w r. 1920 z inicjatywy prywatnej, jako organizacja naukowa, dobrowolna i potrzebna. Nauki bowiem techniczne nie były reprezentowane ani w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, ani w żadnym innym towarzystwie naukowym, o typie akademii. Za cel postawiła sobie Akademia rozwój nauk technicznych i związanych z nimi nauk matematyczno - fizycznych. A to przez skupienie w swym gronie wybitnych sił naukowych technicznych, które przez prace teoretyczne, albo doświadczalne, lub przez umiejętne stosowanie w praktyce wiedzy technicznej przyczyniły się do dorobku nauk technicznych. A.N.T. miała się stać ośrodkiem bezstronnej wiedzy technicznej o wysokim autorytecie, sitem, zabezpieczającym wartość nowych wyników, referowanych w swoim gronie i ogłaszanych przez siebie. A udzielając poparcia moralnego, nagród i zapomóg na prowadzenie prac badawczych, organizując prace i wydawnictwa zbiorowe, zakładając biblioteki, zbiory i pracownie naukowe, udzielając urzędom państwowym i organizacjom społecznym informcyj, rad i opinij w sprawach technicznych etc etc — miała się stać ważnym czynnikiem rozwoju Polski odrodzonej. W szczególności zakres czynności Akademii miał objąć: matematykę czystą i stosowaną, mechanikę teoret. i techniczną, geologię, fizykę, chemię czystą i stosowaną, inżynierię komunikacyjną, wodną i rolną, budownictwo, architekturę, górnictwo, inżynierię maszynową, elektrotechnikę, lotnictwo, budowę okrętów, technologię mechaniczną i chemiczną, hutnictwo i rolnictwo. W związku z przedmiotami badań i prac Akademia dzieli się na 4 wydziały, a to: Wydział nauk matematyczno - fizycznych, inżynieryjnych, mechanicznych i technicznych.**

P.A.N.T. I P.A.U.

Mając to na uwadze wyraźniej zarysuje się obraz podziału dziedzin nauki i wzajemnego stosunku P.A.N.T. i P.A.U.

Podczas, gdy Polska Akademia Umiejętności skupia głównie nauki humanistyczne i teoretyczne w wydziałach humanistycznym, matematyczno - przyrodniczym i lekarskim, Akad. Nauk Techn. (a więc w przyszłości P.A.N.T.) obejmuje głównie nauki techniczne, mając na względzie przede wszystkim ich praktyczne zastosowanie, teoretyczne zaś w związku z zagadnieniami technicznymi.

Bezpośredniej wiąże się z życiem i jemu chce służyć.

Jeśli więc mogą kiedykolwiek zdarzyć się kolizje pomiędzy stanowiskami obu tych naczelnych, całą Polskę obejmujących, organizacyj naukowych, to tylko w dziedzinie teoretycznej, podstawowej.

CZWÓRPOROZUMIENIE.

Aby jednak z góry wykluczyć wszelkie ewent. rozbieżności, Polska Akademia Umiejętności, Akademia Nauk Technicznych, Tow. Naukowe Warszawskie i Tow. Nauk. we Lwowie utworzyły Komitet Porozumiewawczy w celu popierania i obrony interesów nauki polskiej.

Na linii idei tego Komitetu powstała nowa instytucja, dotychczas w Polsce nie znana, choć dobrze zapisana w podobnych postaciach gdzie indziej. Instytucja ta jest zainicjowana przez min. Świętosławskiego.

RADA NAUK ŚCISŁYCH I STOSOWANYCH.

— Jest to organ doradczy — objaśnia prof. Bassalik — **utworzony z delegatów instytucyj naukowych oraz rządu, grupujących się w poszczególnych komitetach naukowych. Ma on, jako organizacja fachowców na życzenie rządu, urzędów oraz instytucyj społecznych służyć radą, rozpatrywać projekty i zamierzenia, inspirować itp. zwracających się o to do Rady. Rada Nauk Ścisłych i Stosowanych powstała na wzór analogicznych instytucyj doradczych i opiniodawczych przy rządach takich państw, jak Japonia, U.S.A., Włochy i in. Coś jak trust mózgów, w różnych krajach różnie nazywanych i o różnym zakresie praw i obowiązków.**

— Jak się rozwija współpraca Rady z rządem? — wtrącam pytanie.

— Korzystać z Rady mogłyby najwydatniej Ministerstwa: Spraw Wojsk., Komunikacji, Przemysłu i Handlu a nawet Roln. i Reform Roln. Jednak, jak się zdaje, postulat tajności i poufności tamuje tę współpracę. Odnosi się to zwłaszcza do potrzeb i stanowiska Min. Spr. Wojsk. Publiczność bowiem badań i rozpraw w poszczególnych kolegiach przeczy tajności. Skutkiem tego niewątpliwie zainteresowana strona musi się uciekać do opinii i dorady pojedyńczych, zaprzysiężonych fachowców, niekontrolowanych już przez zespół a to pewnie ze szkodą dla jakości wytworu i wartości opinii.

Proszę wreszcie o charakterystykę prac i osiągnięć Akademii za okres 18-letni.

— Oprócz orzeczeń, opinij, jakich Akademia przez poszczególne wydziały zwracającym się o to udzieliła, główną chlubą A.N.T. są publikacje oryginalnych prac i badań indywidualnych i zbiorowych, wykonanych przez Akademię i pod jej auspicjami.

W tym miejscu prof. Bassalik pokazuje mi długi wykaz prac, publikowanych przez A.N.T.

Mnie zaś bardziej, niż specjalne prace badawcze, niewątpliwie bardzo wartościowe, zajmują słowniki techniczne w pięciu językach: pol., niem., franc., ang. i rosyjskim, podające nie tylko nazwy poszczególnych pojęć i czynności, lecz — zarazem i definicję pojęć poszczególnych nauk, objętych 4-ma wydziałami A.N.T.!

Dowiaduję się wreszcie, że pierwszym prezesem Akademii był śp. Prez. Narutowicz, a wśród członków założycieli Akademii znajduje się i nazwisko obecnego Prezydenta, prof. Ign. Mościckiego, obecnie członka honorowego.

Na listach członków koresp. zagranicznych widnieją nazwiska wielkich, o światowej sławie uczonych, odkrywców, konstruktorów.

— Jakimiż środkami dysponuje Akademia? — dopytuję się skwapliwie.

Prof. Bassalik przedkłada mi zestawienia dochodów i rozchodów, które muszą napawać zwątpieniem. Oto wpływ za lata od 1924 do 1932 przyniósł ok. 178,5 tys. złotych, od 1933 do 1937 — 206 tys. zł. Ileż to więc przypadnie na rok?

I dziwić się tu, że wszyscy członkowie, zarząd, sekretarz generalny zawsze pracują honorowo, ograniczając zjazdy do minimum, aby uniknąć wydatków.

— Tak więc — kończy prof. Bassalik naszą rozmowę — **gdyby ustawa „upaństwawiająca“ Akademię zapewniała jej trwałe podstawy materialne, byłaby zdecydowanym etapem w rozwoju Akademii. Bez tego zaś jedynie moralnie przyczyni się do wzrostu popularności i autorytetu Akademii, jako instytucji akademickiej i dopiero pośrednio do pobudzenia ofiarności. Przyjdą być może, zapisy i fundacje, które dadzą instytucji warunki rozwoju, jakiego dobro nauki polskiej wymaga.**

Rok działalności
Akademii Nauk Technicznych

W sali kolumnowj pałacu Staszyca odbyło się uroczyste doroczne zebranie Akademii Nauk Technicznych, które zgromadziło liczny zastęp wybitnych uczonych i techników z całego kraju.

Zebraniu przewodniczył **prof. B. Wasiutyński,** który odczytał sprawozdanie z działalności Akademii w roku sprawozdawczym, podkreślając szeroki rozwój jej **działalności wydawniczej.**

Jedną z największych prac Akademii w tym zakresie jest wyczerpujący **Polski Słownik Techniczny,** którego pierwsze tomy już ukazały się w druku. W roku 1938 ukazał się również 5-ty rocznik t. zw. **„Annalles“**, wydawanych przez Akademię, zawierający wybór cennych prac wybitnych specjalistów z różnych dziedzin nauk matematyczno - fizycznych i techniki, drukowanych w trzech językach europejskich dla zapoznania międzynarodowego świata naukowego ze stanem wiedzy technicznej w Polsce.

W dalszym ciągu zebrania sprawozdanie z działalności sekretariatu składał sekretarz akademii **prof. Bassalik,** komisji bibliotecznej (utrzymującej kontakt i wymienne wydawnictwa ze 100 instytucjami zagranicznymi) — **prof. Huber,** wreszcie rektor prof. Pszenicki po odczytaniu protokółu komisji rewizyjnej złożył wniosek o absolutorium, przyjęty przez aklamację.

Na zakończenie odczytana została lista nowomianowanych członków Akademii, mianowicie:

Na członków zwyczajnych Akademii wybrani zostali: na wydziale nauk inżynierskich: inż. Stefan Czarnecki (Warszawa), prof. Witold Wierzbicki (Warszawa), na wydziale nauk mechanicznych: prof. Ludwik Eberman (Lwów), prof. Gabriel Sokolnicki (Lwów), Roman Witkiewicz (Lwów).

Na członków-korespondentów krajowych: na wydz. nauk matematyczno - fizycznych: prof. Antoni Łomnicki (Lwów), prof. Wład. Nikliborc (Warszawa), na wydziale nauk inżynierskich: prof. Włodzimierz Burzyński (Lwów), doc. Alfons Chmielowiec, prof. Witold Minkiewicz (Lwów), na wydz. nauk mechanicznych: prof. Bolesław Szczeniowski (Warszawa).

Na członków - korespondentów zagranicznych wybrani zostali: na wydz. nauk matematyczno - fizycznych: prof. Mikołaj Stoyko (Rumunia), na wydziale nauk inżynierskich: inż. Gerhardt Schaper (Berlin), prof. Artur Vierendeel (Bruksela).

Nabytki Biblioteki Narodowej

Nabytki Biblioteki Narodowej w r. budż. 1937/38 wynoszą: książek 17.757 woluminów, czasopism i wydawnictw ciągłych 10.595 tomów i zeszytów, druków ulotnych 7.726.

Według źródła (bez druków ulotnych, które wpłynęły wyłącznie z egzemplarza obowiązującego) przypada na: kupno 8%, wymianę 2%, egzemplarz obow. 44%, dary 36,5%, wcielone z dawnych zbiorów 9%. Wydatkowała Biblioteka na powiększenie swych zbiorów 36.693 zł. Kupowano w książkach jedynie dzieła do księgozbiorów podręcznych (427 tomów zagranicznych bibliografij, słowników i katalogów).

Rękopisy Biblioteki Narodowej pomnożyły się w r. 1937/38 o szereg cennych darów (40), depozytów (I) i zakupów (21). Najcenniejszym z nich jest archiwum obrony Warszawy w r. 1794 (akta i korespondencje władz wojskowych oblężonej stolicy od marca do grudnia); składa się ono z 10 teczek, 6 oprawnych rękopisów i zbioru druków ulotnych, pochodzących z daru pp. Mańkowskich z Winnogóry. Wśród innych należy zanotować dar Wacława Berenta rękopisu „Żywych kamieni“ oraz cenne drobne rękopisy literackie z XIX i XX w. Do interesujących zakupów należą m. in. listy Conrada (Korzeniowskiego) do Marii Tyszki, korespondencja Winc. Rapackiego (ojca), pamiętniki Edw. Lubowskiego i Kaz. Sokalskiego. Specjalnie wzbogacił się dział rękopisów muzycznych: depozytem rodziny ś. p. Karola Szymanowskiego, składającym się z partytur oryginalnych Symphonie concertante, Veni Creator, Concertino i w. in., oraz bezcennym zbiorem Breitkopfa rękopisów Chopina, zakupionym przez Ministerstwo W. R. i O. P.

WACŁAW GRUBIŃSKI

W świecie wydawniczym

Śród wytwórców różnych przedmiotów handlu najmniej swoją wytwórczość reklamują wydawcy. Wydawcy książek. Śród mnóstwa ogłoszeń rozmaitych towarów najmniej ogłaszana jest książka. „Najmniej" to bardzo dużo powiedziane; należałoby powiedzieć: „prawie wcale". Zazwyczaj, po ukazaniu się nowej książki ukazuje się jedno jedyne jej ogłoszenie. Jak nekrolog. O czyjejś śmierci rodzina zawiadamia ogół raz jeden. W dziewięciu wypadkach na dziesięć o narodzinach książki raz jeden ogłasza w pismach jej wydawca. Jeżeli, mówiąc to, przesadziłem, to przesadziłem niewiele, ale zdaje mi się, że raczej niedosadziłem. W dziennikach ogłoszenie księgarskie jest rzadkością.

Gdy rozmawiałem kiedyś o tym z pewnym wydawcą, odpowiedział mi że „ogłoszenia się nie kalkulują". Że są drogie, i że znacznie by podniosły cenę sprzedażną książki. To przeświadczenie naszych wydawców sprawiło, że czytelnik dziennika nie szuka w gazetach ogłoszeń księgarskich ponieważ przywykł do nieznajdywania tam takich ogłoszeń. Niektórzy wydawcy mają zdaje się, wrażenie, że między ogłoszeniami o politurze, kapeluszach, łóżkach, laskach, gwoździach, linoleum, ogłoszenie nowej powieści, czy nowego wydania świetnych nowel, jest czymś w rodzaju nietaktu i nie osiąga celu. Być może, ale we Francji wydawcy się na to zapatrują inaczej, skoro dają ogłoszenie nowości literackiej w „Journal'u", czy w „Le Temps" między ogłoszeniem domu krawieckiego i perfumerii. Dzienniki angielskie raz, czy dwa razy w tygodniu poświęcają całą kolumnę ogłoszeniom księgarskim, nie licząc suplementu literackiego. Dlaczego u nas wydawcy książek nie zajmą w dziennikach raz na tydzień jednej kolumny dla siebie? Prawda, że to kosztuje, ale ogłoszenie nie tylko kosztuje: owszem, wzmaga ruch księgarski, czyli przynosi dochody. Zmienia kalkulację, ale korzystnie.

Zresztą, ogłoszenie książki u nas jest rzadkością nie tylko w dziennikach: i w tygodnikach niewiele widuje się ogłoszeń księgarskich i to nawet w nielicznych naszych tygodnikach literackich. Ba! w samych książkach, jakże rzadko znajdujemy kartki z prospekcikami książkowymi, z wyjątkami z katalogów, z wyjątkami z recenzji prasowych!

Ponieważ książki wydają wydawcy, więc jest najzupełniej naturalne, że propaganda książki należy do nich. Tymczasem zdarzyło mi się usłyszeć ze strony wydawców, gdy przed wielu laty brałem udział w organizowaniu pierwszego „dnia książki" (zanim jeszcze wpadła na ten pomysł zagranica, która kto wie, czy nie naśladowała polskiej inicjatywy), na jednym z posiedzeń w lokalu redakcji ówczesnego „Świata" jeden z przedstawicieli firm wydawniczych uzasadniał względami bezinteresowności powstrzymanie się księgarzy od zamieszczenia na łamach prasy ogłoszeń księgarskich w projektowanym właśnie „dniu książki". „Ponieważ my sprzedajemy książki", — mówił — „więc nie trzeba, żeby ten dzień święta książki miał charakter naszego interesu handlowego. Niech prasa pisze o książkach, ale my nie możemy dawać w tym dniu ogłoszeń". Była to odpowiedź na propozycje kilku dzienników warszawskich, które w zamian za pół kolumny ogłoszeń księgarskich ofiarowywały drugie pół kolumny tekstu na tematy literackie poza wstępnym artykułem, mającym omawiać doniosłość przedmiotu, zwanego książką.

A stosunek naszych wydawców do nagród literackich! Jest to stosunek prawie zupełnie bierny. Przed zebraniem się sądu konkursowego wydawcy nie przypominają najświetniejszych swoich książek przez ogłoszenia z cytatami z artykułów krytycznych, nie starają się, jak to robią wydawcy paryscy, wpływać na koła literackie, żeby nie przeoczono ich wydawnictw, a potem, po przyznaniu nagrody, czy to państwowej, czy stołecznej, jakże anemicznie operują tym efektownym atutem reklamowym! Widocznie znów z obawy, żeby ich nie posądzono o materializm.

Wreszcie, ani jeden chyba dom wydawniczy polski nie wydaje w stolicy tygodnika literackiego, „magazynu", gdzieby były omawiane druki bieżące, gdzie by był odzwierciadlany ruch piśmienniczy polski i europejski i światowy, gdzieby książki tego domu wydawniczego znajdowały odskocznię popularności. Redagowany dobrze zajmująco, z temperamentem dziennikarskim, sam taki tygodnik może przynosić dochody. Pozatem może oddawać ogromne usługi wydawnictwom książkowym, a więc zarówno ogółowi czytelniczemu, jak firmie nakładowej. Jeżeli książki Fayard'a rozchodzą się tak często w stu tysiącach egzemplarzy, nie mała w tym zasługa znakomicie redagowanego „Candide'a", tygodnika - magazynu, wydawanego przez Fayard'a. Takim samym megafonem wydawnictw Larousse'a i „NRF" są „Les Nouvelles Litteraires".

U nas jedna tylko firma nakładowa wydaje czasopismo poświęcone omawianiu książek. Ukazał się właśnie pięćdziesiąty zeszyt miesięcznika „Nowa Książka" pod redakcją dra Stanisława Lama. Jest to czasopismo wręcz niezbędne dla ludzi, pracujących umysłowo, ponieważ wymienia i omawia wszystkie druki polskie. „Nowa Książka", wychodząca nakładem spółki wydawniczo - księgarskiej Trzaski, Everta i Michalskiego, zakończyła pierwsze pięciolecie swojego istnienia. Bilans pracy tego poważnego czasopisma przedstawia się, jak następuje: 3.217 dużych stronic, ściśle zadrukowanych; na tych stronicach zamieszczono 28.688 pozycji bibliograficznych oceniono w rzeczowych recenzjach 2.482 książki; pisało o tych książkach 265 pisarzy.

Ale „Nowa Książka", wyborny organ informacyjny, nie posiada dynamizmu tygodnika literackiego, na którego łamach toczyły by się polemiki i wypowiadali entuzjaści sztuki pisarskiej.

Z odpowiedzi ankietowej prezesa Związku Wydawców, pana dyrektora Jana Piątka, czytelnicy „Kuriera Warszawskiego" dzisiaj wiedzą, że w Polsce jest wprawdzie osiem tysięcy czytelni, ale że te czytelnie są licho zaopatrzone, że „o książce u nas mało się mówi" i że „w popularyzowaniu książki ważną rolę posiada prasa". Najzupełniej się zgadzam z panem dyrektorem Piątkiem, że o książce u nas mało się mówi, i że prasa jest powołana do omawiania książki, ale uważam, że wywoływanie tego mówienia i używanie prasy w tym celu, w bardzo znacznym stopniu zależy od wydawców. Wówczas i osiem tysięcy czytelni zakupywałoby więcej książek i nie tylko jak pan dyr. Piątek stwierdza, tanich, a przy większym nakładzie, książki drogie mogłyby się kalkulować mniej drogo. Podobno powieść znanego autora bije się dzisiaj w tysiącu, do dwóch tysięcy, egzemplarzy. Czyli, że z ośmiu tysięcy czytelni sześć, albo siedem tysięcy czytelni tej powieści nie nabywa (gdybyśmy w tym obliczeniu pominęli czytelników, kupujących książki, i gdybyśmy przyjęli, że się rozchodzi cały nakład). Pan dr Piątek odsłania przed nami perspektywę przerażającą. Bo przecież czytelnia musi posiadać więcej niż jeden egzemplarz nowej książki znanego autora. W przeciwnym razie setny abonent musiałby w najszczęśliwszych warunkach czekać dwieście dni na przeczytanie nowości literackiej, czyli blisko siedem miesięcy!

Natomiast pozwalam sobie nie zgodzić się z panem dyrektorem Piątkiem, gdy stanowczo utrzymuje, iż: „Przede wszystkim o poczytności książki decyduje talent, a nie rodzaj". Nie, poczytność nie jest miarą talentu pisarskiego. Nie wysokością nakładu mierzy się talent pisarski. A pozatem wiemy, że na rodzaje książek przychodzi moda. W tej chwili są modne życiorysy historyczne, monografie. Przed kilkunastu laty były u nas modne zbiorki poezji. Publiczność chętnie kupuje dzisiaj nawet licho napisane monografie, jak wówczas kupowała zbiorki nawet słabych wierszy.

Do gospodarki wydawniczej jednak należy dbanie o to, żeby moda na jeden rodzaj książki nie rugowała innego rodzaju utworów, żeby moda nie uszczuplała rynku księgarskiego, jak to się oddawna u nas stało naprzykład przez niechęć wydawców do esseyów, szkiców literackich, albo przez ochłodnięcie dla noweli. Jedna z ruchliwych firm wydawniczych podobno nie chciała wydać felietonów Wiecha. Dopiero, gdy autor sam je wydał i pierwszy nakład tych dowcipnych drobiazgów rozszedł się błyskawicznie, wspomniana firma zaczęła zabiegać o nabycie drugiej serii felietonów. Na ogół nasi wydawcy wolą, żeby za nich myślała publiczność, sami wolą wygodnie tkwić w rutynie i ani się domyślają, jak wiele na tym tracą.

A jak bardzo przemysł księgarski traci pieniężnie na tym, że, z powodów wyłuszczonych w niniejszym artykule, wydawcy dopuścili do „zwczorajszenia" takich autorów, jak Henryk Rzewuski, Kraszewski, Jeż, Kaczkowski, Dygasiński, Lam, nawet Sienkiewicz, nawet Prus, Sewer i tylu, tylu innych, gdy np wciąż wydawane we Francji utwory Balzaka, Wiktora Hugo, Stendhala, Merimeego, Musseta, Benjamin Constant'a, Laclos'a, obydwóch Dumasów, etc., etc., ciągle są uważane za lekturę dzisiejszą. Do grona autorów dzisiejszych zalicza się u nas tylko autorów żyjących. Na Zachodzie pojęcie dzisiejszości w literaturze ogarnia o wiele większy obszar czasu, na czym moralnie zyskuje społeczeństwo, a materialnie wydawcy. We Francji ciągle się ogłasza powieści Balzaka, jako nieustającą nowość, a Stendhala jako sensację. Dlaczego u nas „myszką się natrąca" Prusa?!

Ale nie przedłużajmy artykułu, którego celem jest pobudzenie naszego świata wydawniczego do energiczniejszej działalności.

Instytut Bibliograficzny w Warszawie

Instytut Bibliograficzny w Warszawie, istniejący przy Bibliotece Narodowej, według sprawozdania za r. 1937/38 — prowadzi nadal różne rejestracje i bibliografie. Rejestracja bieżąca w Polsce druków wychodzących jest sporządzana na podstawie egzemplarza obowiązującego i ogłaszana w Urzędowym Wykazie Druków (oddzielnie nieperiodycznych, oddzielnie czasopism). Materiał bibliograficzny, 52 zeszytów Urzędowego Wykazu z tego okresu, zawiera 11.038 pozycji, dotyczących około 10.000 druków nieperiodycznych i 790 czasopism. Drugą publikacją Instytutu Bibliograficznego jest Wykaz poloniców zagranicznych, opracowywany na podstawie materiałów bibliograficznych cudzoziemskich; 6 zeszytów tego wykazu z okresu sprawozdawczego zawiera 759 pozycji bibliograficznych. Ponad to Instytut ogłosił drukiem: Statystykę druków za IV kwartał 1936 i za cztery kwartały 1937, wreszcie — Indeks alfabetyczny do rocznika 1935 Urzędowego Wykazu Druków i dotyczące Polski partie w międzynarodowym Index Translationum. Oddział Bibliologiczny Instytutu prowadzi pod kierunkiem doc. dra K. Piekarskiego prace nad: centralnym katalogiem druków XV—XVIII w., bibliografią polską XVI w. i badania nad drukarstwem, introligatorstwem itd. XV i XVI wieku. Dr. Piekarski ogłosił w tym czasie 2-gi zeszyt Polonia Typographica saec XVI, zawierający tablice 29—60.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Gdyni

rozwija żywą działalność

Na terenie nowego i tak szybko rozrastającego się miasta, jakim jest Gdynia, dawał się w ostatnich latach poważnie odczuć brak placówki, która by ogniskowała życie kulturalno-naukowe.

Toteż z dużą życzliwością spotkało się ukonstytuowanie z końcem 1937 r. **Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Gdyni,** które, obejmując swoją działalnością miasto Gdynię i północne Pomorze, postawiło sobie za cel kontynuowanie **naukowego badania Wybrzeża i północnego Pomorza oraz popieranie rozwoju nauki, kultury i sztuki na terenie swej działalności.**

Zmierzając do realizacji tych zamierzeń, Towarzystwo posługuje się różnorodnymi środkami. jak: **zbieraniem i przechowywaniem wszelkiego rodzaju materiałów naukowych, bibliotecznych, archiwalnych i muzealnych,** związanych z północnym Pomorzem, **urządzaniem posiedzeń naukowych i administracyjnych, wykładów publicznych, wystaw oraz zjazdów, organizowaniem — w razie potrzeby — wydziałów, komisji i pracowni naukowych w celu ułatwienia i podziału pracy.** Stowarzyszenie inicjuje, organizuje i popiera **instytucje naukowe i kulturalne** na terenie jego działalności, oraz **prace, imprezy i zamierzenia, podjęte w zakresie zainteresowań Towarzystwa.** Do ważnych zamierzeń tej organizacji należy zaliczyć **wydawanie publikacji i dzieł naukowych oraz z zakresu sztuki i kultury z terenu działalności Stowarzyszenia.**

Młode Towarzystwo przystąpiło zaraz po zebraniu inauguracyjnym (30 stycznia 1938 r.) do pracy, rozwijając swoją działalność przede wszystkim **w organizowaniu licznych odczytów.** I tak w marcu br. dr med. **Józef Jakóbkiewicz,** dyr. Instytutu Higieny, wygłosił odczyt pt. **„Nauka i życie"**, w kwietniu **dr Kazimiera Jeżowa** mówiła **o osadnictwie delty Wisły w ciągu dziejów.** W dn. od 27 czerwca do 9 lipca zorganizowało Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Gdyni łącznie z Towarzystwem Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku **„Kurs wiedzy o Gdańsku"**, w którym w charakterze prelegentów wzięli udział wybitni znawcy zagadnień gdańskich z polskich sfer uniwersyteckich oraz przedstawiciele sfer gospodarczych gdańsko - gdyńskich. Piękną uroczystością była akademia, jaką w październiku urządziło Towarzystwo ku uczczeniu **osiemsetlecia śmierci Bolesława Krzywoustego.**

Występując w obronie czystości i poprawności języka polskiego, zorganizowało Towarzystwo akcję na terenie Gdyni w celu zwalczania niezgodnych z duchem polszczyzny i szpetnych nazw firmowych, głównie zrostów z **-pol,** jak np. „Owocpol", „Węglopol", czy takich jak: „Śledźkom", „Wodoszczelność" itp. Na zebraniu dyskusyjnym poświęconym temu zagadnieniu wysunięto konkretne wnioski, w jaki sposób można na przyszłość zapobiec powstawaniu tego rodzaju nowotworów.

Z odczytowej działalności Towarzystwa należało by jeszcze wymienić **cykl odczytów o Śląsku Zaolziańskim,** jakie urządziła ta organizacja łącznie z Instytutem Śląskim i Zarządem Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Poznańskiego, doceniając aktualność zainteresowań gdyńskich sfer kulturalnych. Przemawiali profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego: **Zygmunt Wojciechowski i Roman Pollak.**

Już na cały pierwszy kwartał przyszłego roku ustalono dokładny program odczytowy; na prelegentów zaproszono wybitnych uczonych, tematy dobrano bardzo interesujące. Do większych atrakcji należeć będzie z pewnością wieczór dyskusyjny, poprzedzony odczytem **mgra Tadeusza Makarewicza,** na temat **zagadnień socjologii współczesnych Kaszub.**

W ramach zamierzonej działalności wydawniczej Zarząd Towarzystwa postanowił zapoczątkować wydawnictwo seryjne, **Biblioteczkę Pisarzy Kaszubskich,** drukiem wielkiej **monografii H. Derdowskiego z antologią najlepszych utworów tego poety** kaszubskiego. Monografię opracował **dr Władysław Pniewski.** Oczywiście w planie są i inne publikacje.

Towarzystwo liczy obecnie około 100 członków, rekrutujących się z Gdyni i Wybrzeża.

Ś. p. Roman Chojnacki

Dnia 27 ub. m. odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Romana Chojnackiego nieodżałowanego kierownika artystycznego Filharmonii Warszawskiej, zasłużonego muzyka-pedagoga, zmarłego przedwcześnie w dniu 22 grudnia w Warszawie.

Ś. p. Roman Chojnacki był jedną z popularniejszych postaci w świecie muzycznym stolicy, w której spędził nieomal całe życie, ucząc się początkowo w szkole muzycznej Noskowskiego, wykładając następnie w Konserwatorium Warszawskim i od 20-tu lat wreszcie poświęcając się z oddaniem i zapałem kierownictwu najpoważniejszej naszej placówki muzycznej — Filharmonii w Warszawie.

Ostatnią posługę zasłużonemu działaczowi oddali reprezentanci wszystkich uczelni, instytucyj i organizacyj muzycznych i śpiewaczych, członkowie orkiestry Filharmonii Warszawskiej in corpore i wielu wybitnych muzyków. Kondukt żałobny zatrzymał się w drodze na cmentarz powązkowski przed gmachem Filharmonii. Z balkonu pożegnał zmarłego prezes W. Cichocki, zaś orkiestra Filharmonii wykonała marsz żałobny Chopina.

Na cmentarzu nad otwartą mogiłą żegnali zmarłego prof. Rytel w imieniu Państwowego Konserwatorium Muzycznego oraz jeden z członków orkiestry filharmonicznej.

Na grobie złożono wiele wieńców, a m. in. od wydz. sztuki min. W. R. i O. P. i słynnego chóru lipskiego „Gewandhaus".

JULIA WIELEŻYŃSKA

Kto ma tworzyć język:

Pisarze, literaci i poeci, czy też urzędnicy

Akcja Komitetu Obrony Języka na rzecz starej pisowni

Otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie poniższy artykuł, który traktujemy, jako dyskusyjny.

„Obrona Kultury" powinna być podwójnie zainteresowana sprawą dwuletniego już zmagania się społeczeństwa z narzuconą mu w r. 36-m reformą pisowni. Najpierw, ponieważ pokrzywdzeniem jest sam fakt nakazu z góry w stosunku do zjawiska natury duchowej, albo ściślej do samego łożyska wszelkiej duchowości, bo tem jest język, a powtóre, że w danym specjalnie wypadku objekt, wzięty w urzędową pieczę, nieomylnie wyszedł na niej poszkodowany. To też walka z nową pisownią dostanie z czasem swoją stronicę w raptularzu kultury polskiej: świadczy ona bowiem, że samorzutnie zbiera się w społeczeństwie pogotowie kulturalne, czujne bez różnicy, skąd przyszło niebezpieczeństwo. Niekoniecznie od siły wrogiej, przeciwnie, sądzimy, że tym razem kierowanej dodatnią wolą, ale nieostrożnej wobec płynącej przez język fali samego życia i traktującej go nie jak organizm, lecz jak maszynerję, w której można puszczać w ruch i zatrzymywać motory, przykręcać śruby, aby funkcjonowała posłuszna mechanikom.

Jeżeli więc zwyciężymy — a któż, walczący takiem potężnem wojskiem, jak niemal jednolita opinja społeczna, może wątpić o zwycięstwie — będzie to w obecnych czasach podwójnie cenne stwierdzenie, że w sprawach kultury najwyższą instancją jest samo jaknajszersze społeczeństwo.

Twórcy ostatniej ortografji starali się fakt uprościć. Zdaniem ich każda zmiana uraża ludzi w przyzwyczajeniach; obracali nas wstecz i kazali szukać podobnego tarcia na poprzednich „wirażach". Otóż nie! Zestawianiem gubią się. Przy dawnych zmianach widzimy może trochę grymasów, trochę jednostkowych oporów, zdecydowanej w a l k i dwuletniej, a zdolnej trwać szeregi lat, blokowań się dla wzmocnienia głosów jeszcze nigdy dotychczas nie było. I właśnie dlatego uważam, że to jest objaw znamienny i że pozostanie on jako dokument.

Już w czasie preparowania tego niepożądanego daru, kiedy z kuźni krakowskiej przedzierały się na zewnątrz płomyki, społeczeństwo poczuło niepokój. I z wszelką pewnością kilku energicznym alarmom zawdzięczamy zdmuchnięcie w porę rozmaitych bałamuctw. Wtedy pastwiono się nad etymologją, obecnie, poza kilkoma wyjątkami okropnemi: **żurawiem** (dlaczego w takim razie nie **źrudłem?**)[1]) i mniej stosunkowo strasznym **Jakubem**, poza drażniącym kresy i niepotrzebnym **pucharem i puchaczem,**[2]) etymologji dano spokój. Zato wzięto się za łby z gramatyką. Sam przeskok od prób, które na szczęście nie ujrzały światła dziennego, ku tym, do których obecnie się nas nałamuje, dowodzi, jak dalece panowie poprawiacze szli do pracy bez wyraźnego planu. Była to sztuka dla sztuki, reforma dla reformy.

Nie zagłębiam się w szczegóły. Przez dwa lata zdążyliśmy poznać je dostatecznie i znienawidzieć najazd nowinek na polskie druki; pragnę jedynie przebiec pokrótce dwulecie walki z niemi.

Skupia się ona właściwie w trzech ośrodkach. Pierwszy — zwarty, mający przytem podstawę do akcji dużo szerszą, niż sprawa samej pisowni, bo motyw miejscowy, polityczny — to **Wilno.** Drudzy przyszli literaci z głównem ogniskiem w Warszawie. Trzecie — **teologowie,** zwłaszcza, rzecz zrozumiała, kaznodzieje. W Wilnie gromkim głosem mówiło trzech ludzi: Jeden z najpoważniejszych językoznawców, profesor Uniwersytetu S. B. Jan Otrębski, członek Komitetu Ortograficznego, który następnie z niego wystąpił, napisał podstawową dla naszej akcji broszurę: **O nowej zmianie pisowni polskiej.** Docent Stanisław Cywiński, nieustępliwie bojowy, włożył zapalny temperament w polemiki i w broszurę **Gwałt ortograficzny.** Trzeci dzielny publicysta, prez. Walerjan Charkiewicz, jest autorem dwudziestu kilku artykułów przeciw reformie. **Słowo** wileńskie należy do głównych baszt dawnej pisowni w prasie polskiej. Wileński Oddział Związku Zawodowego Literatów poświęcał naszej sprawie zebrania członkowskie, wtórowało mu Radio. Na Wilnie pod tym względem, jak i pod innemi można budować.

Akcja protestacyjna

W Warszawie natychmiast na jesieni r. 1936-go „Kurjer Czerwony" rozpisał ankietę, w której wzięli udział czołowi pisarze, i to pobudziło kilku przedstawicieli do stworzenia na szeroką skalę literackiej akcji protestacyjnej i przedstawienia jej wyników p. Ministrowi Oświecenia Publicznego oraz Polskiej Akademji Umiejętności. Akcja udała się nadspodziewanie, wypowiedzi i podpisy sypały się z całej Polski, od skromnych po górujące; są między niemi tak znamienne i ciekawe, że inicjatorzy postanowili je opublikować i w ten sposób powstał w samym końcu roku 1937-ego specjalny, gwiazdkowy numer Świata: **Protest 300 pisarzy przeciw reformie ortografji.** Od tego czasu liczba wypowiedzi znacznie się podniosła, a podpisów mamy z górą 400[3]). Są głosy poważne, fachowe, są dowcipne, ironiczne i są wprost niepohamowanie ostre. Słowu wtóruje z powodzeniem rysunek, karykatura. W lecie rb. protestujący zalegalizowali swoje luźno dotychczas działające grono, i tak wszedł raźną pracą w życie **Komitet Obrony Języka,** który organizuje zebrania dyskusyjne, zbiera materjały, dotyczące zatargu pisownianego i ogłasza je we własnym biuletynie przy świeżo powstałym dwumiesięczniku literackim „Skawa", pozatem stara się zająć stanowisko czynne w wypadkach, kiedy nietylko ludzie pióra, ale wszyscy zwolennicy poprzedniej pisowni natrafiają na trudności przy jej stosowaniu. Członkiem K.O.J-a może zostać **każdy,** ktokolwiek podziela powyższe stanowisko, — niekoniecznie literat[4]). Ostatnio, na zasadzie porozumienia się z Sekretarzem Generalnym Pol. Akademji Umiejętności, prof. Stan. Kutrzebą, KOJ przygotowuje memorjał, w którym społeczeństwo przedstawi zawodami krzywdy i trudności, jakie na każdem poszczególnem polu twórczości lub pracy wywołała niepotrzebna zmiana pisma i wymowy polskiej. Memorjał ten będzie złożony do rozpatrzenia Akademji i p. Ministrowi Oświecenia.

Punktem wyjścia akcji trzeciej grupy, tj. teologów, była doskonała, wymowna obfitością materjału historycznego i spółczesnego, broszura ks. prof. Zygmunta Pilcha z Kielc pt. **„Nowa pisownia w świetle wymowy".** Ruch protestacyjny literatów, głównie atakujący druki, pomyślnie dopełnia się akcją teologów, akcentujących przedewszystkim ujemny wpływ reformy na żywe słowo polskie — na ambonie. Niemal natychmiastową reakcją na broszurę ks. prof. Pilcha była rezolucja 16 członków Polskiego Tow. Teologicznego we Lwowie, przeważnie profesorów i docentów Uniwersytetu J. K., opowiadających się bezwarunkowo przeciw zmianom. U schyłku lata 38 Zjazd Teologów w Krakowie stał się areną imponującej manifestacji, rezolucja z d. 1 września, przyjęta jednomyślnie i z entuzjazmem przez wszystkich uczestników Zjazdu — 200 głosami wyrzeka się w działalności kaznodziejskiej jakichkolwiek stosunków z nową ortografją i domaga się akcji ogólno-społecznej, w celu jej obalenia. Praca teologów przerzuciła się za Ocean. Jedno z polskich pism w Stanach Zjednoczonych: „Kazalnica Popularna", które, chcąc być lojalne, ruszyło w świat w nakazanym stroju, ale już w ostatnim numerze, pod naciskiem opinji ogółu księży ze starego i nowego lądu, oświadcza swoim czytelnikom, że zawraca na dawne tory. Nie wątpimy, iż chwalebny przykład zrobi swoje w prasie polskiej i że wydatnie wzrośnie liczba pism, które, pomimo wbitego drogowskazu z wielkim Z bez zawahania pójdą jednym i tym samym gościńcem.

Tyle mniejwięcej powiada nam oko, przesuwając się nad dwuleciem naszej samoobrony. A jak należy patrzeć na stan dzisiaj? Pomimo, że reforma wżarła się już, niestety, z konieczności w pewien odłam produkcji książkowej: w podręczniki i wydawnictwa urzędowe oraz bez konieczności w pisma perjodyczne i książki wielu autorów czy wydawców, nietylko trzymamy się krzepko, świadomi, że olbrzymia większość społeczeństwa jest za nami, ale czujemy, jak prąd się podnosi, jak strumyki łączą się w rzekę, jak akcja przybiera charakter ogólno - polski[5]). Staje się zupełnie jasne, że niepodobna w drodze administracyjnej wymóc na społeczeństwie, aby za swój język uznało coś, co mu jest obce, co go odstręcza wyglądem lub brzmieniem, choćby nawet zarządzenia dały się tu i ówdzie usprawiedliwić logicznie ze stanowiska poglądów pewnych badaczy, albo pozwoliły nawiązać do zamkniętych już dla obecnego wyczucia językowego historycznych kart polszczyzny.

W rezultacie panuje rozgardjasz, pod każdym względem niepożądany. Nie mówiąc już o setkach i tysiącach błędów przypadkowych, które nadają wygląd niechlujny pismom perjodycznym, a nawet książkom, ale bywa, że zupełnie świadomie obie pisownie skaczą sobie do oczu w jednym i tym samym tomie, np. w wydaniach wielkich autorów, zwłaszcza poetów, gdzie, aby ich stylu nie kaleczyć, lub wręcz myśli nie paczyć — do tego bowiem, jak w dym, prowadzi reforma — sam tekst daje się w ich pisowni oryginalnej, czyli mniej lub więcej naszej, zato przedmowa, komentarze, cała strona filologiczna jest „zreformowana". Ponieważ nie idzie tu o zabytki, lecz w wielu razach o autorów, którzy za naszej pamięci żyli i tworzyli, taka „bi-grafja" (neologizm wywołany stanem rzeczy), jest ze stanowiska wydawniczego co najmniej dziwolągiem.

Ale widzimy jeszcze większe *curiosum.* Na całym świecie autor poprawia robotę składacza, a urzędnik przepisywaczki-maszynistki. W Polsce składacz robi korektę autora, a maszynistka, urzędnika, aż po ministra. Autorzy i urzędnicy nie potrzebują umieć pisać po polsku, byle umieli drukarze i niżsi funkcjonarjusze. Wyniki wiadome. I dalej. Ludzie posłuszni nieraz z pobudek zupełnie dodatnich, bo obywatelskich, tylko w danym wypadku źle rozumianych, naginają wymowę swoją jak nakazano; tak robi np. radjo. Język polski nagle, z godziny na godzinę — fakt, niebywały w dziejach języków i kultury — *zaczął inaczej brzmieć!!!* W kilku formach zatracił właściwe dźwięki, a przybrał nowe! To są wszystko fakty niesłychane! Bolesna ilustracja bolesnych czasów.

Wola jednostek czy grup może tworzyć i rządzić na terenie języków sztucznych, użytkowych i międzynarodowych, które mają swoje znaczenie i kto wie, czy im nie jest pisana wielka rola cywilizacyjna w przyszłości; ale żeby z własnego żywego języka czynić sztuczny preparat, na to się żadne społeczeństwo nie ma potrzeby godzić.

Przypomina się, niewiadomo, czy prawda, czy anegdotka, o Heglu. Kiedy mu zwócono uwagę, że pewne fakty rzeczywiste żadną siłą nie dadzą się podciągnąć pod jego metafizykę, co wykazuje dobitnie, że jego system nie jest właściwem objaśnieniem świata, odpowiedział bez zawahania: **„Tem gorzej dla faktów".**

Czynniki administracyjne mają w Polsce dwa argumenty: powagę naukową autorów reformy i poniesione koszta. A my mamy argumenty nasze: **powaga językoznawców kończy się u bram twórczości językowej. Twórcami są pisarze lub ogół. Pisarze jednak najszczęśliwszych swych pomysłów nie narzucają, przyjmują się one albo nie, niezależnie od woli autora. A koszta? Społeczeństwo o nie nie prosiło i nie ma obowiązku być ich ofiarą. Państwa rzucają się na rozmaite przedsięwzięcia, chybione próby kolonizacyjne, przegrane wojny, które też pochłaniają nietylko miljony, ale i życia ludzkie i rujnują kraj, a jednak rządy godzą się z myślą, że uczyniły krok nieszczęśliwy i muszą znaleźć środki na odbudowę. Społeczeństwo polskie uważa reformę pisowni za taką niepotrzebnie wydaną i przegraną wojnę. Żąda dla siebie honorowego pokoju. Im wcześniej to się stanie, im wcześniej skutki będą zaleczone, tem dla obu stron lepiej. Każdy dzień zwłoki czyni bilans jeszcze bardziej ujemnym.**

---

[1]) U podstawy ż ó r a w i a i ź r ó d ł a leży indoeuropejskie **e**, które na gruncie polskim z zasady daje **o.**

[2]) P u c h a r, w średniowiecznej łacinie b i c a r i u m, włoskie b i c c h i e r e, szklanka, kieliszek, u nas za pośrednictwem niemieckiego B e c h e r. Prof. Brückner (Słownik etymol.) podaje formy staroniem. b e h h a r i p e h h a r i, i te musiały być dla nas wzorem w chwili pożyczania. Wymowa z dźwięcznem **h** weszła kresom od wieków w krew, tak samo, jak w p u h a c z u, który ma ruski i rosyjski odpowiednik **g:** p u g a t', p u h a ć = straszyć. Prof. Brückner przytacza jednak formę p u s z c z y k, czyli od **ch,** zaznaczając, że od **XV** w. istniało i p u c h a c z.

[3]) Oprócz wymienionych dwu broszur wileńskich, przytoczmy jeszcze dwie: K. W. Zawodzińskiego, członka Kom. Obrony Języka: **„Głos laika w sprawie pisowni"** (Odbitka z „Przeglądu Współczesnego" r. 37) oraz wcześniejszą od naszej akcji: M. S. Mycielskiego: **W obronie języka polskiego — domagajmy się odwołania!** — Leszno 1837.

[4]) Siedziba K. O. J. Warszawa, Marszałkowska 117, 9, tel. 619-59. Wszelkie zgłoszenia do współpracy, informacje itd. przyjmowane są z prawdziwą wdzięcznością.

[5]) W związku z przygotowywanym memorjałem K. O. J. wytwarzają się ogniska artystów dramatycznych, muzyków itp.

Podział nagrody literackiej miasta Poznania

Na posiedzeniu komitetu nagrody artystyczno - literackiej m. Poznania uchwalono następujący jej podział: 1.000 złotych otrzymuje Wojciech Bąk, jako pomoc na wydanie utworów. Stypendia po 500 złotych otrzymali: Teodor Janusz Dyboski, Hieronim Michalski, Mieczysław Suchocki, 1500 złotych przeznaczono na wydanie Rocznika literacko-artystycznego dla Zrzeszenia Związków Artystycznych i Kulturalnych. 1.000 zł na wydawnictwa dla wydziału kultury i sztuki miasta Poznania.

WOJCIECH SKUZA

Życie kulturalne szarego człowieka

STARE KSIĘGI W NOWOCZESNYM TAPCZANIE

Zastanawiałem się często nad zagadnieniem: jakie są możliwości życia kulturalnego przeciętnego obywatela w Polsce? W szukaniu odpowiedzi na to pytanie doszedłem do przekonania, że warunki bytowania t. zw. „szarego człowieka“ są tak zróżniczkowane, iż nie sposób jest ustalić: kto w Polsce i o ile może w pełni korzystać z dóbr, jakie daje współczesna cywilizacja. Stąd właściwie płynie tragedia naszej kultury. W warunkach bowiem naszych nie ma wyraźnego typu człowieka, który mógłby stać się ostoją, źródłem i ogniskiem, szerzącym promienie kultury. Jeśli tak jest, to nie dlatego, że w Polsce nie ma ludzi, tęskniących do pełni życia kulturalnego, ale dlatego, że warunki bytowania przeciętnego obywatela są — gorzej, niż mizerne. Przyjrzenie się tym warunkom pozwoli nam dopiero zrozumieć, dlaczego trzydziestokilkomilionowy naród posiada tylko... 72 wielkie biblioteki z... tylko 6 milionami tomów? Dlaczego np. w r. 1935 wychodziło w Polsce tylko 2.186 czasopism, dlaczego w r. 1936 w miastach powyżej 20 tysięcy mieszkańców sprzedano biletów: do teatrów i teatrzyków 5 milion. 157 tysięcy, do kin blisko 46 milionów, a na koncerty i recytacje tylko 521 tysięcy?

By na te pytania odpowiedzieć, trzeba wejść w życie codzienne przeciętnego „szarego obywatela“ i zobaczyć, na jakie „kulturalne luksusy“ może on sobie pozwolić.

Tą myślą kierowany, odwiedziłem kilku moich znajomych. Odwiedziny moje miały cel prosty: rozmowa na temat możliwości życia kulturalnego moich znajomych. Znajomi ci rekrutują się z różnych zawodów. Są wśród nich urzędnicy, są ludzie wolnych zawodów, są chłopi, robotnicy, bezrobotni. przemysłowcy, uczeni itd. itd. Cóż oni mówią?

Otóż w rozmowie z tymi ludźmi wciąż usłyszy się jedno:

— panie, na ile rzeczy mógłby sobie człowiek pozwolić, ale cóż?!

Albo brak czasu, albo pieniędzy!

Ot, rozmawiam np. z urzędnikiem prywatnym, młodym człowiekiem, kawalerem. Rozmawiamy w ciasnym, małym pokoiku na ul. Barcickiej. W pokoiku tym jest stół, są 2 krzesła, szafa, etażerka i... 2 kwiaty!

— Nie ciasno wam tu? — rzucam pytanie?

— Hej, Boże! — słyszę odpowiedź — chciałoby się wyjść na świat, zamieszkać w dużym domu gdzieś wśród róż i słowików, ale cóż? 180 zł miesięcznie i z tego trzeba wydać: 40 zł za ten pokoik, 15 zł na tramwaje, 90 zł na wyżywienie, 30 zł wysyłam siostrze w szkole i... zostają mi grosze na papierosy, ot i na nadzieję, że... może kiedyś — — —

Tą nadzieją, że... może kiedyś będzie inaczej, żyją wszyscy młodzi ludzie, których los przywiązał do biurka i kazał im służyć Państwu za 180 zł miesięcznie. **Czy te „sługi Państwa“ mogą być mecenasami sztuki, nabywcami dzieł naukowych obrazów, książek itd.?** Wątpię! A przecież tego rodzaju ludzie i z wieku i z wykształcenia (w większości są to ludzie po studiach uniwersyteckich) powinni być nerwem, strumieniem, zarazkami kultury. Niestety! Życie ich upływa szaro, monotonnie przy stuku maszyn do pisania, pracy „odrabiania“ papierków, urzędowych, które się wciąż mnożą, mnożą, mnożą. W te papierki wkłada młode pokolenie inteligencji pracującej całą swą duszę i wszystkie siły fizyczne. Te papierki są dla tego pokolenia poematami, których tytuły brzmią: Licz:, znak:, data... i pod którymi „mistrz-szef“ kładzie swój ostry podpis, przekreślający często wielkooką pieczątkę.

Żal mi tego pokolenia! Dlatego z współczuciem pytam znajomego:

— Nie czytacie nic?

— Czytam!

— Co?

— Wiersze! — mówi mój rozmówca. — Urzędowe wiersze, które zaczynają się od słów: „na podstawie paragrafu“..., lub: „...w odpowiedzi na pismo z dnia...“

Znajomy mój posmutniał. Zadumał się i — jakby z tęsknoty za czymś, co minęło, westchnął: „quidquid agis, prudenter agas“.

Z cytatem tym wyszedłem z małego pokoiku na Barcickiej. Był piękny dzień zimowy. Pachniała ziemia i świeciło słońce. Ulice Warszawy zaroiły się ludźmi. Żony urzędników, kupców, kobiety bez nazwiska, bez przydziału społecznego wymijały piękne, wspaniałe wystawy sklepów. Jakoś nikt nie spojrzał na wystawy. Przypomniałem sobie: jest dziś 28 grudzień, 3 dni przed „pierwszym“.

W tramwaju tłok. Podenerwowani i przepracowani ludzie kłócą się, wymyślają na siebie. Żyją nerwami w tłoku. To takie proste: człowiek, którego jedyną rozkoszą jest krajoznawcza podróż tramwajem z biura do domu, złości się. Dlaczego? On sam nie wie! W każdym razie złość lubi wyładować na pierwszym lepszym obcym człowieku.

Dojechałem tramwajem do Czerniakowa. Tu mieszka mój znajomy: znany działacz polityczny, redaktor pisma.

Rzecz ciekawa: od dłuższego czasu daje się zauważyć znamienne zjawisko: ludzie, szukający wygodniejszego życia „na codzień“, uciekają z śródmieścia. Chcą słońca i powietrza!

— Ależ wy daleko mieszkacie! — mówię do mojego znajomego. — Przecież na ten Czerniaków jedzie się, jak do Honolulu...

— No, ale — wiecie — mam przynajmniej tu trochę powietrza i słońca.

— No tak! — mówię z uśmiechem — tego to wam już ani cenzura nie skonfiskuje, ani komornik nie zabierze!

— Ej, komornika — to ja się nie boję.

— No? — wyrażam zdziwienie.

— Ot, żyje się z ołówkiem w ręku.

— No, tak: zarabiacie wy, zarabia żona...

Rozmówca mój uśmiecha się i mówi:

— Wiecie: tak, jak my z żoną zarabiamy, tak zarabia większość inteligencji. Pobory nasze łącznie nie przekraczają granicy 400 zł. Pobraliśmy się z żoną, bo doszliśmy do przekonania, że skoro żona zarabia koło 200 zł miesięcznie i ja koło 200 zł — to łatwiej nam będzie razem, niż osobno.

— No... i...?

— No, i zaczęliśmy życie: pokój z kuchnią, tapczan, biurko, szafa, parę garnków — oto, od czego zaczęło się nasze gospodarstwo. Przez cztery lata mieszkaliśmy w tym ciasnym mieszkaniu. Wciąż bowiem coś się dokupowało. Teraz dopiero, skoro dorobiliśmy się już trochę gratów — zmieniliśmy mieszkanie. Trzy pokoje z kuchnią i łazienką, to już mieszkanie, w którym się można dobrze czuć. Ale, wiecie, dla tego mieszkania trzeba było wiele rzeczy poświęcić, wyrzec się wielu przyjemności.

— No, jakich? — rzucam pytanie.

— Przede wszystkim dziecka! Poważnie zupełnie mówię, że wśród inteligencji pracującej jest taka tragiczna sytuacja, iż musi ona przez lata całe zbierać na... meble, by dopiero później móc sobie pozwolić na trochę szczęścia osobistego — — —

— A poza tym — — —

— No, cóż?

— Tak żona, jak i ja — kochamy się w książkach. Niestety — wiecie — tak jest ciężko, że człowiek od czasu do czasu może sobie kupić jakąś książkę i to nie gdzieindziej, ale.. na Świętokrzyskiej!

— A pisma jakieś prenumerujecie?

— Owszem: dawniej prenumerowaliśmy „Wiadomości Literackie“ i „Prosto z mostu“, ale teraz, gdy zmieniliśmy mieszkanie — — — Zresztą, ja mam dzienniki w redakcji. Żona natomiast pożycza gazety i książki z biura.

— Chodzicie do kina, teatru?

— Ooo... — śmieje się mój znajomy — w kinie byliśmy przed trzema laty, kiedy przyjechał ktoś do nas z prowincji. W teatrze byłem przed rokiem. Dostałem bilet bezpłatny, więc trzeba było wykorzystać!

— No, wiadomo! — mówię — na teatr dziś ciężko sobie pozwolić. Ale zato wy przynajmniej kochacie książki. To wam wystarcza?

Rozmówca mój zapala się. Oczy błyszczą. Podchodzi do tapczanu. Zrzuca narzutę i podnosi wieko tapczanu. Oczom moim przedstawia się dziwny widok: w tapczanie, jak we wspaniałej szafie — biblioteka. Stare dzieła klasyczne, encyklopedia, poematy, powieści — — —

— Jakto? W tapczanie to trzymacie? — pytam zdziwiony.

— Na szafkę nie mogę się zdobyć! — mówi smutno mój znajomy.

Ta szafka na książki to w domach inteligencji pracującej luksus. Mam, na przykład, znajomego na ul. Lesznowolskiej. Syn chłopski, nauczyciel, dawny student politechniki, człowiek spokojny, zrównoważony, filozof, żyjący z ołówkiem w ręku i wielbiący naukę. Kiedy go odwiedziłem ostatnio — zastałem u niego kilka katalogów książek. Od dłuższego już czasu chodzi po księgarniach i rozgląda się za książkami.

— Cóż to, bibliotekę myślisz zakupić? — pytam.

— Tak! — tylko — widzisz — żal mi książek — — —

— ?!

— No tak: wcale się nie dziw! Mnie żal książki. Kupię, położę na tapczanie, czy na oknie i — zniszczy się. A... nie mogę się zdobyć na szafkę — — —

— Ileż może taka szafka kosztować?

— Bądź co można kupić za 120 zł, ale ja chcę dla książek coś, coby mi w domu przypominało ołtarz kultury — — —

— Co takiego?

— Coś, z czym bym żył. Coś, coby mnie cieszyło! A takie „coś“ kosztuje 360 zł. I na to mnie nie stać — — —

— Hej, Boże — pomyślałem — kiedyś w izbie „szarego człowieka“ rozeprze się dumnie „ołtarz kultury“ — szafka z książkami?!

Ta szafka z książkami — to marzenie naszego pokolenia. To ideał prawie nieosiągalny inteligenta pracującego! Dlatego stare książki poniewierają się w nowoczesnym tapczanie. A tapczan ten gniecie je sprężynami, jak paragraf, jak stempel, jak pieczątka.

Polonica zagraniczne

Jak donosi „Nowa Książka“ przy Uniwersytecie w Birmingham istnieje t. zw. Birmingham Information Service on Slavonic Countries, w jej obrębie zaś sekcja polska, kierowana przez tamtejszą lektorkę polonistyki dr Helenę Reybekiel. Service wśród swoich publikacji wydaje również monografie o Polsce redagowane przez wymienioną lektorkę, a opracowane przez tamtejszych wybitnych uczonych. W dotychczasowej pierwszej serii polskiej ukazały się: geografa R. H. Kinviga „Poland: Human and Economic characteristics in their Geographical Setting“ z mapami A. W. Mac Phersona, prawnika B. A. Wortleya „Poland's new codes of law“ z bibliografią, opracowaną przez prof. E. S. Rappaporta z Warszawy, oraz statystyczne opracowanie „The national income of Poland“. Druga seria, już przygotowana do wydania, obejmie: „Foreign Trade“, „Education in Poland“, „Polish Literature“ i „Polish Ports“. O Koperniku wyszła niedawno w Londynie książka pióra p. Angus Armitage pt. „Copernicus, the Founder od Modern Astronomy“ (nakł. Allen & Unwin). Treścią jej są dzieje sławnego odkrycia naszego rodaka oraz historia jego życia. — Monografia o Auguście Cieszkowskim, jako uczniu Hegla, ukazała się w opracowaniu W. Kühnego w cyklu Veröffentlichungen des Slavischen Instituts d. Universität, Berlin (tom XX). — „Polija“ — rozdział o Polsce z łotewskiej encyklopedii „Latviesu konversacias Vardnicas“ ukazał się w osobnej odbitce, obejmującej 408 szpalt, czyli 204 strony, ozdobione licznymi ilustracjami. Jest to opracowanie zbiorowe przeważnie uczonych polskich: prof. Stan. Kolbuszewskiego (literatura poromantycz., teatr, muzyka), prof. J. Krzyżanowskiego (lit. przedromantyczna), prof. Chodynickiego (historia), prof. B. Nawroczyńskiego (szkolnictwo), doc. J. Starzyńskiego (sztuka), doc. Olszewicza (geografia), dra Mikulskiego(archiwa i biblioteki), prof. W. Antoniewicza (muzea), prof. St. Kutrzeby (prawo i ustrój) i inn. — F. Neveravicius przetłumaczył Jalu Kurka „Grypę“, która niebawem wyjdzie nakładem firmy „Sakalas“ w Kownie. Antanos Valaitis tłumaczy Z. Kossak - Szczuckiej „Krzyżowcy“ („Kryzinociai“), a Izydor Stankaitis tłumaczy E. Orzeszkowej powieść „Cham“.

PLAMY NA SŁOŃCU

Poniewieranie języka polskiego

Aleksander Świętochowski ostatni, niedokończony swój artykuł poświęcił obronie języka polskiego. On, który każde zdanie wykuwał jakby w marmurze czystym i lśniącym, chwycił martwiejącą już ręką za pióro, żeby bronić świątyni słowa przed zaszarganiem. I z piórem w dłoni padł, jak niezłomny książę prozy polskiej, na szańcu, napół zdobytym przez mrowie nowoczesnych pohańców. Obrona kultury narodowej — to w pierwszym rzędzie obrona języka. Naród, który obojętnie patrzy na to, jak dzikie, nieobyczajne, nieokrzesane chwasty rozpleniają się na kwietnikach jego mrowia, wdzierając się do prasy, do literatury, na scenę i na trybunę, taki naród nie jest jeszcze włodarzem swojej kultury. Ba! nie wszedł jeszcze w jej posiadanie. A może niezupełnie opanował czynność gospodarza...

Polska brać pisząca i mówiąca — publicyści, dziennikarze, literaci, aktorzy, profesorowie, pedagodzy, adwokaci, politycy — wszyscy powinni skupić się na szańcu obrony polszczyzny, gdzie poległ wielki jej chorąży — Aleksander Świętochowski...

◆

A może sądzicie, że to zbyteczne? Że język polski sam się obroni? Że nikt jego czystości nie szarga? I że w ogóle nie trzeba bić w dzwon alarmu? Odpowiem: nigdy jeszcze polszczyzna nie była tak lekceważona, a nawet ignorowana, jak w obecnym okresie 20-lecia odzyskania Niepodległości. To nie paradoks! Pamiętam prasę, scenę i literaturę polską z epoki przedwojennej, w b. zaborze rosyjskim i twierdzę stanowczo, że pisano i mówiono wówczas poprawniej, niż teraz.

Może dlatego, że kto zabierał wtedy głos publicznie, kto w druk swoje myśli ubierał, ten zarazem kładł na siebie niewidzialną zbroję rycerza uciemiężonej wówczas polszczyzny i niewidzialny ornat kapłana kultury ojczystej. Więc, jako rycerz, walczył, jako kapłan celebrował... A później lada ciura obozowy piórem i słowem szermuje, lada pachoł, arkanów stylu czy składni nie znając, z mową polską poufale i gburnie sobie poczyna. Co było wówczas powołaniem, a nawet misją, to stało się czynnością pospolitą. I nawet nie zawodem, tylko wyrobnictwem.

I doszło do tego, że potworne neologizmy i zwroty, obce duchowi mowy polskiej, wtargnęły do prasy brukowej, a stamtad przedostały się do literatury, gdzie panoszą się po dziś dzień.

Chcecie dowodów? Dobrze! Weźmy takie choćby słówko: uciekinier. Po polsku: zbieg, uchodźca. Uciekinier jest formacją żargonową. Ciekawy to i znamienny objaw asymilacji odwrotnej: asymilacji Polaków przez mniejszość „krajowych cudzoziemców“. W nawiasach trzeba dodać, że język t. zw. żydowski (idysz) jest wytworem asymilacji niemieckiej i dziś jeszcze można w nim odnaleźć pierwiastki gwary alzackiej, od której pochodzi.

To samo powiedzieć można o zwrocie: co jest? powszechnie dziś używanym. Po polsku: co się stało? o co chodzi?

◆

W prasie — nawet w artykułach wstępnych — roi się od dziwolągów językowych, które jakoś nikogo nie rażą, chyba tylko ludzi starej daty. Klasyczna jest choćby taka „definicja agresora“ (określenie napastnika) w depeszy P.A.T. z Londynu z dn. 21.XI. 37 r. W mowie senatora Fudakowskiego z dn. 19 tegoż miesiąca znalazły się nawet dwa rodzaje „agresorów“: „agresor militarny“ i „agresor wewnętrzny“. W innej znowuż przemowie ktoś „kompetuje“ (ubiega się) o mandat poselski. Tu czytamy o „renowacji“ (odnowieniu) pałacu. Ówdzie dowiadujemy się, że na scenie „uplasować“ (zmieścić) można 5000 chłopa. W rubryce politycznej czytamy o stanie oblężenia w najbardziej „eksponowanych“ (niepewnych) okręgach Palestyny. W pewnym poważnym dzienniku stołecznym była niedawno mowa o rzeczach „kuriozalnych“ (osobliwych). W innym niemniej poważnym dzienniku ktoś „prekonizuje“ (zaleca) ruch, jako panaceum. W tym samym dzienniku czytamy, że w Paryżu nastąpiła „decepcja“ (rozczarowanie). W innym, również poważnym, znalazło się „nieadekwatne tłómaczenie“, czyli przekład nieścisły. „Zapoznałam wczoraj bardzo miłą osobę“ — pisze korespondentka z Ciechocinka do pewnego „Kuriera“ stołecznego.

Tych wypadków, czy potknięć „kuriozalnych“ mógłbym przytoczyć bez liku, myślę jednak, że wyręczy mnie wreszcie któryś z profesorów Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Oby tylko i tu nie nastąpiła „decepcja“.

Tymczasem byłoby może wskazane urządzenie pośród przeróżnych tygodni choćby jednego „tygodnia czystości języka polskiego“. Co na to Syndykat Dziennikarzy, Tow. Literatów, Zasp, Zaiks itd.?

„Prekonizuję“ tę uroczystość w najbardziej ‚eksponowanym“ okręgu, t. j. w stołecznym mieście Warszawie.

Sat.

◆

P. S. Zwracamy się do Czytelniczek i Czytelników „Obrony Kultury“ z uprzejmą prośbą o przesyłanie nam swych uwag o wszelkich rażących wykroczeniach przeciw kulturze i dobrym obyczajom w naszym życiu publicznym i towarzyskim, w sztuce, w pracy zawodowej, w polityce itd. Chętnie z łaskawie nadesłanych listów będziemy korzystali, wymieniając nazwiska i adresy autorów, o ileby sobie tego życzyli, lub przyjmując je tylko do wiadomości, bez ich wymieniania, w razie odpowiednich zastrzeżeń. Listy należy adresować do p. Sata, w redakcji „Obrony Kultury“ (Al. Jerozolimskie 37).

Dla inteligencji kulturalnej

„PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY"

Zeszyt grudniowy zawiera: Jakub Chevalier: „Kartezjusz"; Tadeusz Zieliński: „O mocnej aktualności problemów artystycznych antyku", Marian Henzel: „Muzyka w malarstwie i rzeźbie włoskiej w. XIV"; Gustaw Przychocki: „Literatura Augustowska w Polsce"; Marina Bersano Begey: „Fogazzaro a prądy mesjanistyczne w Polsce"; Wadysław Gluck: „Hadżi Lojo"; Tadeusz Grzebieniowski: „Anglia wobec sprawy polskiej"; Tadeusz St. Grabowski: „Polacy w Brazylii"; Adam Lewak: „Szwajcaria wobec powstania 1863/4"; St. W.: „Jakub Chevalier".

„JANTAR"

Organ Instytutu Bałtyckiego w zeszycie grudniowym przynosi: Kazimierza Zakrzewskiego: „Związki cesarstwa rzymskiego z Bałtykiem", Stanisława Nowogrodzkiego: „Walka o biskupstwo konińskie za Kazimierza Wielkiego". Wiktora Nechaya: „O więzi geograficznej dorzecza Odry z Polską". Martti Kovers: „Produkcja i wywóz drzewa Finlandii i Szwecji". Kazimierza Lepszego: „Trzy relacje o podróży Zygmunta III do Szwecji". Alicji Bełcikowskiej: „Finlandczycy w walce o niepodległość Polski". Georges'a Chabot'a: „Kraje bałtyckie w oczach Francuzów". Zeszyt uzupełniają recenzje pióra: E. Tymienieckiego, E. Kuntzego, St. Zajączkowskiego, A. Jesionowskiego, J. Kostrzewskiego, J. Karolkiewicza, J. Ginsberta, H. Gąsiorowskiego i S. Gorzuchowskiego.

„ODNOWA"

Nowy ten miesięcznik społeczno-literacki ukazuje się w Łodzi pod redakcją Mariana Piechala. Numer I przynosi treść obfitą i interesującą: Aleksy Rżewski: „Rok 1918"; Tibor Csorba: „Polsko-węgierskie stosunki kulturalne w ciągu 20 lat niepodległości Polski"; Stefania Skwarczyńka: „Literatura katolicka"; Maria Winowska: „Religia i poezja"; Stanisław Czernik: „Nieporozumienia, autentyzmu; Mieczysława Romankówna: „Reymont o sobie i współczesności"; Stanisław Rachalewski: „Muzeum pracy konspiracyjnej Józefa Piłsudskiego w Łodzi"; Tymon Terlecki: „Czego szukamy w teatrze?"; dr J. Ronard Bujański: „Teatr Wyobraźni a radio"; Roman Kaczmarek: „Archiwum Miejskie w Łodzi"; zeszyt uzupełniają wiersze Antoniego Kasprowicza, Jalu Kurka i Konstantego Dobrzyńskiego, zamyka zaś przegląd książek, prasy i kronika. „Odnowa" wypełnia wielką lukę w życiu kulturalnym drugiego co do wielkości miasta w Polsce i, sądząc z pierwszego numeru, wypełnia ją dobrze.

„WIEDZA I ŻYCIE"

Miesięcznik, poświęcony sprawie kultury i oświaty. Zeszyt 11 przynosi: E. Arnekkera: „Badania stosunków społecznych i gospodarczych dla celów szkolnych", N. Samotyhowej: „Gawędy o sztuce"; W. Klingera: „Nieoczekiwana ofensywa"; A. Szpaka: „Pięć walców dawnej muzyki"; R. S.: „Nauka o ludzkości walczącej"; A. Trojeckiej: „O strukturze elektrycznej chmur i opadów"; M. W. Ch.: „Zwierzęta jadowite i trujące"; P. Grossowej: „Wystawa zabytkowych zegarów w Krakowie"; A. Hertza: „Przegląd polityczny".

„WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA"

Miesięcznik Związku Zrzeszeń Młodych Prawników przynosi w ostatnim zeszycie: Od redakcji: „Nowe drogi współpracy czeskich i polskich prawników"; Tadeusz Śmiarowski: „Dekret prasowy"; E. Baszkowski: „Drogi, jakimi pójść powinna reforma postępowania karnego"; J. Kopycki: „Nowe dekrety o ochronie interesów państwa polskiego"; dr. J. Sas Wisłocki: „Ochrona prawna nazwiska. Dział II zawiera przegląd kwestii prawnych, ustawodawstwa, orzecznictwa, prawa zagranicą, piśmiennictwa i t. p.

„KRONIKA WARSZAWY"

Nowy zeszyt „Kroniki Warszawy" zawiera szereg przyczynków, oświetlających niektóre zagadnienia, związane z przeszłością miasta. Na treść zeszytu składają się artykuły: Warszawa — Miasto Zabytków, A. Wieczorkiewicza; Odsłonięcie murów obronnych Starej Warszawy, J. Zachwatowicza; Z dziejów książki warszawskiej, K. Świerkowskiego oraz artykuł Wł. Lewandowskiego, w którym omówiono treść i cel wystawy „Warszawa wczoraj, dziś, jutro".

„PRZEKRÓJ"

Zeszyt grudniowy zawiera szereg artykułów i omówień, dotyczących aktualnych zagadnień politycznych i gospodarczych. W dziale kulturalnym interesujący artykuł A. Czermińskiego: „Krucjata marionetek". Doskonała kronika artystyczna.

Przegląd tygodniowy

Polskie prace archeologiczne w Idfu rozpoczęły się w bież. roku 22 grudnia, czyli o wiele wcześniej aniżeli ubiegłych lat. Ogólne kierownictwo sprawuje prof. U. J. P. Kaz. Michałowski przy współudziale prof. U. J. K. Tad. Manteuffla i inż. arch. T. Górskiego, ze strony franc. Inst. Archeol. Wsch. wezmą udział w ekspedycji p. J. de Linage i p. C. Desroches. Prof. Michałowski ma nadzieję odkopać w bieżącym roku całość starożytnego miasta Idfu z epoki ptolomejsko-rzymskiej, oraz prowadzić w dalszym ciągu wykopaliska na terenie nekropolii starego i średniego państwa. Z Kairu już wysłano do Idfu 72 skrzynie z przyborami i narzędziami naukowymi i gospodarczymi, roboty potrwają do 15 marca i będą prowadzone w bardzo energicznym tempie. Zatrudnionych przy kopaniu będzie ok. 200 robotników dziennie.

PAL i Nagroda Młodych. Najbliższe zebranie plenum Polskiej Akademii Literatury odbędzie się 14 stycznia 1939 r. Na zebraniu tym omówiona zostanie m. in. Nagroda Młodych. Przypuszczalnie zdobędzie ją jeden z przedstawicieli poezji najmłodszego pokolenia. W kołach zbliżonych do PAL-u wymieniane są nazwiska Andrzejewskiego, autora „Ładu serca" i Pietrkiewicza, autora „Wierszy i Poematów". Pozatem mówi się o Stefanie Otwinowskim i Czesławie Straszewiczu.

Nagrodę literacką Związku Zawodowego Literatów Polskich w Poznaniu otrzymała p. Jadwiga Popowska za tom poezyj pt. „Przed nocą".

Jury konkursu na felieton o książce. Ogłoszony przez Związek Księgarzy Polskich konkurs na felieton o książce spotkał się z dużym zainteresowaniem piszących, czego najlepszym dowodem 54 zgłoszenia utworów, drukowanych w kilkudziesięciu czasopismach. Sąd konkursowy, który tworzą: red. Witold Giełżyński, red. Wacław Grubiński, dyr. Kazimierz Jabłowski, prezes Ignacy Rzepecki oraz red. Adam L. Szymański, przystąpił już do pracy. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w ciągu miesiąca.

Konkurs na tytuł powieści. Na całkiem nowy w naszych stosunkach pomysł wpadła dyrekcja Książnicy - Atlasu. Oto, mając wydać powieść Jana Wiktora, postanowiła ogłosić konkurs na tytuł tej powieści. „Przegląd Księgarski" podał treść drukującej się powieści i wszyscy pracujący w księgarstwie lub mający łączność z książką zostali wezwani do uczestnictwa. Konkurs obesłano licznie, a sąd konkursowy, w który skład wchodzili: dr Jan Bystroń, dr Jan Koczwara, Michał Rusinek, red. E. Staniecki i red. A. L. Szymański, ogłosił już wyniki swej pracy. Po rozpatrzeniu 115 nadesłanych na konkurs tytułów, zakwalifikowano do nagrody następujące: I. **„Sochą poprzez wieki"**, którego autorem jest p. Eugeniusz **Sokołowski** z Warszawy. II. **„Okno na polską wieś"**, którego autorką jest Bron. **Oberlander** v. Sternberg z Czortkowa i III. **„Duch wsi"**, którego autorką jest p. Zofia **Popiołkówna** z Warszawy. W tym porządku zostały też autorom wyróżnionym tytułów przyznane nagrody pieniężne i w książkach zakładu Książnicy - Atlasu.

Ankieta o autorkach polskich dla Ameryki. Rada Narodowa Polek przystępuje do zebrania materiałów literacko - wydawniczych, dotyczących wybitnych autorek polskich. Wyniki ankiety będą przesłane Radzie Narodowej Kobiet Stanów Zjednoczonych, która zwróciła się do R. N. Polek z prośbą o te informacje. Ankietę przeprowadza ze strony amerykańskiej przewodnicząca Komisji Literackiej Rady Narodowej Kobiet, p. Grace Thompson Seton, ze strony polskiej p. Maria Uszycka, przewodnicząca takiejże Komisji R. N. Polek. Nawiązanie stosunków ze Stanami Zjednoczonymi przy okazji tej ankiety może przysłużyć się interesom polskich autorek. Wyniki ankiety będą omawiane na Konferencji „Okrągłego Stołu Literatury", jaka ma się odbyć w czasie Wystawy Światowej w Nowym Jorku.

Przed Festiwalem Międzynar. Tow. Muzyki Współczesnej. Przygotowania do Festiwalu Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, który odbędzie się w Warszawie i Krakowie w dn. 12 — 21 kwietnia 1939 roku wchodzą obecnie w najważniejszą fazę. W dn. 27 — 29 grudnia obradowało w Warszawie Międzynarodowe Jury, złożone z następujących członków: Edvin Evans (Anglia), Grzegorz Fitelberg (Polska), Désiré Defauw (Belgia), Edward Clark (Anglia), Robert Gerhard (Hiszpania), Voisłav Vuckovic (Jugosławia). Jury to dokonało spośród dzieł, nadesłanych z różnych krajów, wyboru tych utworów, które mają być wykonane na Festiwalu i ustaliło program koncertów festiwalowych.

Paderewski na „Maggio Florentino". Program dorocznego majowego festivalu muzycznego we Florencji od 27 kwietnia do 6-go czerwca obejmuje z dawnych oper: „Wilhelma Tella" Rossiniego i „Le Astuzie femminili" Cimarosy w opracowaniu Respighiego, z nowych włoskich: „Orseolo" Pizzetti'ego, „Antonio i Cleopatra" Malipiero i „Króla Leara" Fratti z librettem Giovanni Papini, z zagranicznych oper: „Persefona" Strawińskiego, „Enfants et les sortilèges" Ravela, ponadto „Okręt i widmo" Wagnera. Z muzyki symfonicznej wykonane będą: Pasja św. Mateusza Bacha, Requiem Verdiego, 9-a symfonia Beethovena, „Zmartwychwstanie Chrystusa" Perosiego. W dziale koncertowym zapowiedziany jest recital Paderewskiego.

Koncert muzyki polskiej w Rzymie. Staraniem Włoskiej Akademii Muzycznej im. św. Cecylii odbył się w teatrze Hadriana koncert muzyki polskiej, w której wziął udział m. in. pianista Stanisław Niedzielski, wykonując szereg utworów Chopina. W drugiej części koncertu, orkiestra opery królewskiej, pod dyrekcją p. Molinari wykonała szereg utworów Różyckiego i Kondrackiego. Świetnie wykonane arcydzieła kompozytorów polskich spotkały się z wielkim uznaniem publiczności włoskiej, a prasa rzymska zamieszcza dłuższe artykuły poświęcone muzyce polskiej.

Wieczór polski w radio kopenhaskim. Radiostacja duńska w Kopenhadze nadała specjalną audycję, poświęconą Polsce, trwającą 70 minut. Była to gawęda o Polsce i polskiej kulturze, ilustrowana produkcjami muzycznymi i recytacjami utworów literackich. Wykonawcami programu była wielka orkiestra radia duńskiego oraz liczni soliści. Audycja zaczęła się pieśnią „Bogurodzica", a skończyła się polskim hymnem narodowym.

Konkurs skrzypcowy dla młodych muzyków. Rozgłośnia krakowska Polskiego Radia ogłosiła konkurs skrzypcowy dla uczniów wyższych kursów krakowskich szkół muzycznych oraz prywatnych nauczycieli, zrzeszonych w Związku Muzyczno - Pedagogicznym. Celem konkursu jest wyszukanie nowych polskich talentów oraz wzbudzenie większego zaufania do instrumentów muzycznych wyrobu krajowego, które śmiało mogą konkurować z produkcją zagraniczną. Nagrodą za najlepsze wykonanie objętych konkursem utworów będą skrzypce koncertowe op. 4 z r. 1934 wartości 600 — 800 zł, wykonane i ofiarowane przez polskiego lutnika-amatora ppłk. E. Kukulskiego, a odznaczone II-gą nagrodą i wielkim medalem krakowskiego Muzeum Przemysłowego na ogólnopolskim konkursie lutniczym w Krakowie. Przed właściwym konkursem odbędzie się dn. 26 marca 1939 r. wewnętrzna eliminacja mikrofonowa. Termin konkursu został ustalony na dzień 28 marca, godz. 18—18.30 i 29 marca godz. 18.10 — 18.30.

Wystawy obrazów. W Radomiu otwarto wystawę obrazów Haliny i Jędrzeja Krysińskich. Wystawa, obejmująca kilkadziesiąt obrazów olejnych i akwarelowych, cieszy się dużą frekwencją, czego najlepszym dowodem, że szereg tych prac popularnych malarzy radomskich zostało zakupionych. — W Zakopanem nastąpiło otwarcie dorocznej, zimowej wystawy Podhalańskiego Zw. Zaw. Polskich Plastyków. W Wystawie bierze udział 20 artystów, zrzeszonych w tym związku z Kamockim, St. Witkiewiczem, Gąsienicą-Szostakiem, Śliwką, Klimowskim, Merzowiczem, Rykałą na czele. — Dnia 1 lutego 1939 roku nastąpi otwarcie w „Bazarze Polskim" w Zakopanem ogólnopolskiej wystawy obrazów pod nazwą „Góry Polskie". Wystawa, która ma na celu pokazanie dorobku polskiej twórczości artystycznej na odcinku górskim, związana jest poniekąd ze spodziewanym licznym zjazdem gości zagranicznych na zawody F.I.S. — a celem jej będzie zarówno zaprezentowanie tego dorobku, jak i pokazanie cudzoziemcom wartości krajobrazowych i turystycznych, jakie kryją w sobie polskie góry.

Otwarcie Wystawy Fotografiki Ojczystej. W gmachu szpitala wojskowego przy Alei Niepodległości w Warszawie nastąpiło otwarcie Polskiej Wystawy Fotografii Ojczystej, zorganizowanej przez Związek Polskich Towarzystw Fotograficznych i Polskie Towarzystwo Fotograficzne. Na wystawie zgromadzono ogółem 571 prac 99 autorów, wśród których, prócz znanych artystów fotografików polskich z prof. Bułhakiem na czele, zadebiutowali również młodzi o nieprzeciętnym często talencie, reprezentujący wszystkie regiony kraju. Jury wystawy skompletowało z nadesłanych i wystawionych eksponatów t. zw. tekę zagraniczną, obejmującą 434 najcelniejszych plansz fotograficznych, które kolejno w ciągu najbliższych dwu lat zostaną wysłane w celach propagandowych do szeregu krajów europejskich i zamorskich.

Pomnik płk. Nullo według projektu art. mal. Jazwieckiego z Krakowa został już wykonany. Stanie on na polance pod Krzykawką, miejscu bitwy powstańców z Moskalami w r. 1863, w czasie której bohaterską śmiercią zginął płk. Nullo. Poświęcenie i odsłonięcie odbędzie w 76-tą rocznicę bitwy, tj. 7-go maja 1939 r.

Nowe książki

ADAM MICKIEWICZ: Dzieła wszystkie. Tom VI-ty. Pisma prozaiczne polskie. Część II-ga: Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego. Pisma polityczne. Pisma historyczne. Dodatek. Opracował prof. Stanisław Pigoń. Wydanie dokonane z mocy uchwały Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej. Skład Główny w Kasie im. Mianowskiego. Ukazały się dotychczas tomy: V, VI, VII, IX, XI, XIII i XVI-ty.

ROMAN DMOWSKI: Pisma. Tom III-ci — Dziesięć lat walki. Tom IV-ty: Upadek myśli konserwatywnej w Polsce. Częstochowa: Antoni Gmachowski i S-ka, Spółka Wydawnicza.

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI: Historia ekonomiki. Tom I-szy. Historia ekonomiki powszechnej. Lwów. Nakładem Towarzystwa Naukowego.

ADOLF NOWACZYŃSKI: Młodość Chopina. Warszawa 1939. Tow. Wyd. „Rój".

STEFAN MACHALSKI: „Nowy ustrój świata". Warszawa 1938.

JOSEPH CONRAD: U kresu sił. — Powieść. Przełożyła Aniela Zagórska. Nakład: „Biblioteka Polska".

JOSEPH CONRAD: Opowieści niepokojące. Przełożyły: Helena Gay i Aniela Zagórska. Nakład: „Biblioteka Polska".

ZOFIA KOSSAK: Warna. Nakład: „Biblioteka Polska".

STAN. STRUMPH WOJTKIEWICZ: Kamienny most. Wybór nowel. Nakład: „Biblioteka Polska".

JERZY SCHWARCENBERG - CZERNY: Bemaki. Gawędy żołnierskie. Nakład „Biblioteka Polska".

FERDYNAND GOETEL: Pod znakiem faszyzmu. Wyd. „Rój".

MIRON S. ROZWAR — Śpiewy Pomorskie. Poznań 1939. Drukarnia Stefana Andersona.

Listy do Redakcji

Sztuka na ostatnim miejscu

Szanowna Redakcjo!

W związku z poruszonym na łamach Szanownego pisma Nr 6, w artykule P. W. Bunikiewicza p. t. „Konsumenci Sztuki", tak ważnym w bolesnym dla art. plastyków zagadnieniem, poczuwam się do obowiązku wyrażenia najgorętszego uznania za to.

Pragnę też ze swej strony uzupełnić dane statystyczne, które znane mi są od szeregu lat na tutejszym terenie, który jakby się zdawało, jest szczególnie korzystny dla zainteresowań kulturalno-artystycznych. Trzeba jednak stwierdzić wręcz coś przeciwnego. Zakopane, przez które się przewija kilkadziesiąt tysięcy osób rocznie, na wystawach sztuki wykazuje niewiele ponad 1000 osób i to łącznie w obydwóch sezonach: letnim i zimowym. Poza tym zakupy w tym czasie wynoszą od paruset zł, a wyjątkowo dochodzą do 2000 zł; wchodzą przytym w rachubę „transakcje" nie przenoszące 20 zł, zaś sprzedanie obrazu za paręset zł należy do wyjątków, który się zdarza raz na parę lat. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że tutejsze regionalne motywy szczególnie mogą nabywców interesować, jak i to, że wystawy obsyłają i różni wybitni artyści zamiejscowi, więc rozmaitość prac jest duża. Jednak mimo to wszystko, choć niektórzy z przyjezdnych hojnie wydają pieniądze na różne cele, nie mające ze sztuką nic wspólnego, to ci właśnie tym mniej interesują się sztuką. Nabywcy, to przeważnie inteligencja pracująca.

Jak to słusznie zaznaczył Szanowny Autor artykułu, jest to objaw zbarbaryzowania społeczeństwa i zaniku kultury. Nie jest też w tych warunkach żadną niespodzianką, jeżeli „bohaterami" tutejszych sezonów są osoby, które dokonały 1000 (tysiąc) wyjazdów i zjazdów na Kasprowy, jak i to, że w ciągu jednej tylko zimy 1936 na 37 r. było około osiemset wypadków złamania i zwichnięcia rąk i nóg na nartach (dokładnie 760 do końca lutego 1937, przy których był wzywany lekarz, za ubiegłą zimę statystyki nie było, można się domyślać z jakich powodów, lecz jak głuche wieści chodziły wypadki były jeszcze liczniejsze).

Możnaby temu, przy dobrej woli powołanych czynników, choć trochę przeciwdziałać i zaradzić, np. gdyby wprowadzono do programu „imprez" takie rzeczy, jak zwiedzanie Muzeum Tatrzańskiego, które, mając bogate i interesujące zbiory, marnie wegetuje i to tylko dzięki subwencjom i wystawom obrazów. Przy czym możnaby wprowadzić nawet pewne minimalne opłaty, np. 5 gr dodane do taksy klimatycznej. Odciągnęłoby się w ten sposób choć trochę ogół od dancingów, pijaństwa i masowego łamania kończyn.

Z wysokim poważaniem

Ja-Ry

Zakopane, 20 grudnia 1938 r.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 37. Telefon: 998-44. ekretarz redakcji przyjmuje codziennie od 14 do 16.
PRENUMERATA w kraju: kwartalnie 3 zł 50 gr, półrocznie 7 zł rocznie 14 zł. za ranicą: kwartalnie 4 zł 50 gr, półrocznie 9 zł rocznie 18 zł
CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za miejsce wysokości 1 mm 1 szpalt. od stronicy siódmej 50 groszy. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Ogłoszenia cyfrowe i fantazyjne o 25% drożej. Nadesłane i opisy 60 groszy za mm.

Redaktor: **Adam Szczepanik.** Wydawca: **Karolina Brzosko.**

5654 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa. Okólnik 10. tel. 644-59 i 592-40